

POEZYE

Księdza Macieja Kazimierza

SARBIEWSKIEGO.

PRZEKŁADY

POETÓW POLSKO-ŁACIŃSKICH,

Epoki Zygmuntofskiej.

Tomik Piąty.

WŁADYSŁAWA SYROKOMŁA

WILNO.

NARŁADEN YDUNICH JUREFA ZIWADEMSO.

1851.

POEZYE

Księża Macieja Kazimierza

SARBIEWSKIEGO.

Dział II.

PIENIA LIRYCZNE

I OPISOWE.

PRZEKŁAD

WŁADYSŁAWA SYROKOMLI.

WILNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1851.

POEZYE

Księżna Macieja Kazimierza

SARBIEWSKIEGO.

Data II

Pozwolono drukować, z warunkiem złożenia po wydrukowaniu, do Komitetu Cenzury prawem przepisanej liczby exemplarzy. Wilno 28 Sierpnia 1850 roku.

Cenzor K. PAWŁOWSKI.

254342

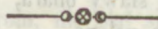
WŁADYSŁAWA SYROKOML

WILNO

WYDAWCA Drukarnia Józefa Nawadzkiego

1851

KSIĘGA CZWARTA.



O D A I.

**Do Stanisława Łubieńskiego Bisk.
Płockiego.**

„Sunt et novarum non vacue mihi
„Laudum pharetrae”...

Jest u mnie kołczan ze strzałami wielu,
Cześcią i chwałą napełniony pięknie
Muzo! wymierzmy, wystrzelmy do celu
Niech stróna łuku zaszcęknie,

Celmy w pasterza nad-Wisłańskiej ziemi,
Co Płocką trzodę sprawuje u Pana,
Jego skroń zacna rękami Polskimi
W szkarłat, w klejnoty ubrana.

By miała swoje ozdobę i chlubę,
Więc rodak na nie znamię cześci kładzie
By uczyć czoło Pierydom lubę
I posłubione Palladzie.

Jak niegdyś w Rzymie, księga i tyara
Były złączone w nierozdzielne grono,
I na ołtarzach gdzie sławy ofiara,
Kadzidła muzom palono.

Lecz czujna дума poziomego karła,
Wzniosła swój ołtarz u niebiosów szczytu,
I gdyby mogła w niebo by się wdarła
By zerwać gwiazdy z błękitu.

Przed waszą Muzy przed waszą budową,
Stoi ów pastérz wieńcami przybrany,
Wy mu trzymacie tyarę nad głową,
Gdzie płynie Narwi nurt szklany.

Wy zawsze przy nim, czy radzi w senacie
Gdzie go ojczysta powołuje praca,

Czy to znużony w zacisze powraca
Wy go radośnie spotkacie.

Wyście go na tron pasterski wybrały,
Kiedy Pstrokoński przeżywszy lat tyle,
Potężny słowem, i prawdą wspaniały,
Usnął wieczyście w mogile.

W naszym królestwie kędy wojna gore,
Wzmagacie mądrą pasterza wymowę,
Słowem porady, w uroczystą porę,
Wyście go wesprzeć gotowe.

On gminnym wirom, nie zdał się na wole,
Nie lekce sobie wielkie rzeczy waży,
Prawość i mądrość znać na jego czole,
Znaczno dostojność na twarzy.

Będę go sławić pieśniami mojemu,
Czy przyjdzie nucić Gelonów przymierze,
Czy w cześć rycerstwa rodowitéj ziemi,
W stróny mój lutni uderzę.

O D A II.

Do Cezara Pausilipa.

Królestwo Mądrego.

„Late minaces horruimus Lechi
„Regnare Thracas ..”

Szoroکو Turcy władają niewierni,
Strach nam Lechici—lecz ten szerzej włada
Kto niezależen od odgłosów czerni,
Krzepko w prawicy swe oręż trzyma;
Choćbyś łekliwca zbroił jak olbrzyma
Dla niego pawęż nieskuteczna rada,—
Dla niego niczém i pancierz kowany,
Kołczan i strzała, nic mu nie nadarzy.
Czy najdą ziemię Pikty, i Brytany,
Czy dzikie Cymbry, i srodzy Tatarzy.—
Nic nie dokażem bo się słabo bierzem.

Samiśmy sobie wozdem i szermierzem—
Człek Pausilipie podobien krajowi,
Jest w nim i moczary, i naród, i prawo,
Wielka to dusza—co zakon stanowi
I umie klęknąć przed własną ustawą.
Nie czyni królem wojsko niezliczone

Ni świetność wzięta od purpury krwawej.—
To nie król jeszcze, co nosi koronę
Światną od złota, pereł, i klejnotów,
Królem jest u mnie kto zbyt się obawy,
Kto sam jest wojskiem—kto co chwila gotów
Stawić na sztychy swoją duszę dzielną
I wyzwać losy na walkę śmiertelną.—

Nic mu do tego co tam motłoch powie,
Nic mu trofeje, nie wieńce na głowie,
Teatralnego nie pragnie widoku,
Ni trzosów złota, ni marnych krzykaczy—
Błogosławiony! bo na jego oku
Nikt w żadnych losach zmiany nie obaczy,
Nikt nie dostrzeże, że westchnął nieśmiało
Lub że mu serce bojaźnią zadrgało.—
Od pierwszej rany nie jęknie—to pewno
Zadaje ciosy—z odwagą widoczną,
Przyjmuje ciosy—nieczuły jak drewno;
Cóż z takim człkiem złe przygody poczną?
Gdy on żeglarzem—nie dba na przygodę,
Niech sobie piorun bije po piorunie,
Na jego głowę niech ogień, niech wodę,
Niech całe morze srogi Auster lunie.—
On w swoim sercu jak w pysznym pałacu

Bezpieczny siedząc czymi z losów żarty,
 Bo on swém czołem o niebo oparty
 Ze swoich blizen pyszni się i chwali,—
 Bo jego rany—jego sławą piękna—
 A choć się ziemia na popioł przepali,
 Choć się obłoki na gruzy rozpękna,
 Choć świat na żuźle przepalony czarne
 Przedstawi—jedno pustkowicie cmentarne,
 Jego i wtedy nie strwoży ruina,
 Jego odwaga jeszcze się nie zmniejszy,
 Bo święty Olimp to jego dziedzina
 Bo on na ziemi—ziomek nietutejszy.

On do niebiosów dążący szlachetnie
 W śmierci nia zakład wielkiej Woli Bożej,
 nie dba wcale czy go mor umorzy,
 Czyli miecz wroga jego życie przetnie.—
 Płynąc do wyspy, czyż zważamy na to,
 Na jakiej nawie będzie żeglowanie?
 Czy małym czółnem? czy wielką fregatą?
 Bo zawždy przecię u portu się stanie.—
 Niechże mię k' celu morskie wody toczą,
 Nie trzeba truchleć, zaufajmy tratwie!
 Kierujmy wiosłem mężnie i ochoczko,
 Na brzeg spokojny wybijem się łatwo.

O D A III.

**O zwycięstwie Polaków nad Osmanem
 Cesarzem Tureckim pod Chocimem**

d. 6 Wrześ. 1621.

Pieśń Galeza rolnika Dackiego.

„Dives Galesus fertilis accola
 „Galesus Istri.....

Galezus z nad Istru ziemianin bogaty,
 Gdy orząc na swoim zagonie
 Wykopał w rozorze, żelaza i szaty
 Rycerskie pancerze, i bronie.

Gdy znalazł stos kości w pokrzywie i zielsku,
 Siadł sobie wieczorem pod sosną
 I piosnkę swobodną po prostu, po sielsku,
 Zaśpiewał serdecznie i głośno.—

«Ej soszne me woły! usłużne me woły!
 «Już wieczor szarzeje na dworze,
 «Już pora wam wytchnąć! ot ugor wesoly!
 «Paście się w wesoly m ugorze!

«I polak zwycięzca znudzony głęboko,
 «Położy swój bardysz i zdrzemie;
 «Ej lackie wy dzieci! Turecką posoką
 «Mołdawską spluchaliście ziemię!
 «Ha! ileż to łomów i gruzów po Turku,
 «Co trupich się kości rozsiewa,
 „Co pustych pancerczów na dzikim pagórku,
 «Co trzasek żelaza i drzewa!
 «Pamiętam, pamiętam Turecką niewolę,
 «(Jam wtedy dziecinne miał lata)
 «Od złota, od miedzi błyszczało się pole—
 «Gdy tędy przechodził Sarmata.
 «Ej! bitwę widziałem na dackiej tu błoni,
 «Już druga się zrucność nie poda,
 «O! było co widzieć! co koni, co broni,
 «Rycerstwo płynęło jak woda!
 «Zagrano na kotłach, podbiegły pogany,
 «Rycerze mieczami ich sieką—
 «A potem zagrzmiało—dym buchnął siarczany
 «I ogień poleciał daleko!
 «Rozbiegli się pędem, i zwarli się razem,
 «Proporców i mężów dwa roje—

«Grom z gromem, żelazo starło się z żelazem,
 «I zbroja stuknęła o zbroję.
 «Nie z takim zapędem gra burza szalona,
 «Nie warczą tak grady i deszcze,
 «I sosna Alpejska od wichrów tłuczona
 «Nie z takim jęczeniem szeleszcze.
 «Nie tak się gwałtownie Akwilon wydyma—
 «Tu dzieła mądrości, tu prace,
 «Tu dzielność, tu wściekłość, tu gniewu już niema
 «Lecz sława do serca kołacze.—
 «I długo fortuna na skrzydłach się waha
 «Nie dając zwycięstwa oklasku,
 «Tu rota Polaków na oko tak błaha,
 «Tu półków Tureckich jak piasku.—
 «Lecz cóż tam pierzchliwi Turkowie, Arabi,
 «Co dzieć poradzą Tatarzy—
 «Na przeciw Sarmatom?—ich zastęp tak słaby,
 «Lecz w sercu odwaga się żarzy—
 «Tu Litwin szermuje dotrwały, waleczny,
 «Tu działa rycerski Sarmata,
 «Polacy i Litwa jak miecz obosieczny
 «Co razem dwa cięcia rozpląta.

«Jak rzeka gwałtowna co dwoma koryty
 «Spadając ze wzgórza na błonie,
 «Czy pola, czy lasy, czy baszt wielkie szczyty
 «Podmyje, rozwali, pochłonie.

«Armata Prusaków bez przerwy ogniona,
 «Zionęła zabójcze wystrzały—
 «Chorągwie Inflanckie, i Ruskie znamiona
 «Nie próżno nad wojskiem rozwiały. —

«Widziałem was Turki! wasz księżyc obronny,
 «Wasza się chorągiew poddawa,—
 «Gdy pierzchał wasz zastęp piechotny i konny
 «Wzniosła się kłębami kurzawa! —

«Nie w liczbie lecz w sercu wojenna różnica,
 «Wszak jedno żelazne narzędzie
 «Las cały wytrzebi — wszak jedna orlica
 «Największy gołębnik zdobędzie.

«Co trupów, i jeńca i broni, i znaków
 «Nie prędko zapomnieć o biedzie,
 «O mężu Tureccy! szablica polaków
 «Na długo wam z myśli nie znidzie.

«Tam Emon — tu stosy zdobyczy i łupów,
 «Arabskich pocisków i grotów,

«Tu leży Karakas, skrwawiony wśród trupów
 «U wejścia do laskich namiotów.

«Bezbożne nadzieje Bóg rzuca na stronie,
 «W proch marniej nicości rozetrze,
 «I pyszne przechwałki co hardy wyzionie
 «Rozplyną się dymem na wietrze. —

«Ej piosnko ty moja! nieskładna i dzika
 «Nie tobie dopłynąć do nieba!
 «Tu harfą poety nie fletem rolnika
 «Tę wojnę opiewać potrzeba. —

«Któs wierszem godniejszym, potomkom opieje
 «Te dzieła, ten tryumf bogaty,
 «Lecz woły już syte, już wieczór szarzeje
 «Czas z plugiem powrócić do chaty. —

O D A IV.

Tłómaczenie na język łaciński pieśni Jana Kochanowskiego Ks. II Pieśń XXIV.

Gdy Turcy naszli ziemię Podolską a).

„Eterna labeo, nec reparabile

„Polone damnum...

Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoda Polaku! ziemia spustoszona
Podolska leży, a pohaniec sprośny
Nad Niestrem leży, dzieli łup żałośny.

Niewierny Turczyn psy zapuścił swoje
Którzy zegnali piękne łanie twoje—
Z dziećmi pospofu, a nie masz nadzieje
By kiedy miały nawiedzić swe knieje.

Jedne za Dunaj Turkom zaprzędano,
Drugie do hordy dalekiej zagnano,
Córy szlacheckie (żał się mocny Boże!)
Psóm Bissurmańskim niecne ścielą łoża.

a) Wypisujemy tę pieśń w Oryginalie Polskim, patrz edycję Mostowskiego *Pieśni* Ks. I pieśń VII

Zbójce niestety, zbójce nas wojują
Którzy ani miast ani wsi budują,
Pod kotarami tylko w polach siedzą,
I nas nierządne, ach! nierządne jedzą.—

Tak odbieżące stado, więc drapają
Rozbójce wilki, gdy po woli mają,
Że ani pasterz nad owcami chodzi
Ani ostróżnych psów za sobą wodzi.

Jakiego serca Turkowi dodamy,
Jeśli tak lekkim ludziom nie zdołamy,
Ledwiec nam i tak króla nie podawa,
Kto się przypatrzy mała nie dostawa.

Zetrzy sen z oczu, a czuj w czas o sobie
Cny Lechu: kto wie, jemu, czyli tobie
Szczeńście chce służyć? a dokąd wyroku
Mars nie uczyni—nie ustępuj kroku.

A teraz k' temu obróć myśli swoje,
Jakoby szkody nieprzyjacieli twoje
Krwia swą nagroził, i omył tę zmazę
Którą dziś nie pisz prze twój ziemi skazę.

Wstawajmy! czy nas półmiski trzymają?
Biedne półmiski—czego tu czekają,

To pan i jadać na srebrze godniejszy,
Komu żelazny Mars będzie chętniejszy.

Skujmy talerze na talery skujmy,
A żołnierzowi pieniądze gotujmy,
Inszy to darmo po drogach miotali
A my nie damy bychmy darmo trwali.

Dajmy, a naprzód dajmy sami siebie,
Ku gwałtowniejszej chowajmy potrzebie,
Tarczy niż piersi pierwię nastawiają—
Próżno puklerza przebici macają.

Cieszmy mię tym, Polak mądr po szkodzie
Lecz jeśli prawda i z tego nas bodzie,
Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że i przed szkodą, i po szkodzie głupi.

O D A V.

**Parodja z powyższej pieśni Jana Kocha-
nowskiego, po zwycięztwie nad Tur-
kami i porażce Kozaków p. Ko-
niepolskiego.**

„Aeterna laudum nec violabilis,
„Polone, merces, sanguine Concanos.”

Wieczna ci chwała, chwała niezachwiana,
Lachu! masz pokój w posoce Konkana—
Za jednym cięciem twójego bułata,
Padł Afrykanin, zginął Azyata,

Lud Europy północny, ubogi,
Zgruchotał ostre księżycowi rogi,
Od których słońce zaciera się we dnie
I wschód różowój jutrzeńki poplednie.

Héj zatrymfuj narodzie nasz stary
Oto zabrali Gelonom sztandary
Hetmani polscy — a Tatar złośliwy
Nierychło wróci pustoszyć nam niwy.

Jedni ucihli drudzy całą zgrają
 Na wołoszczyźnie przytułku szukają,
 W Poisce Twój kościół (o! dzięki Ci Boże)
 W proporce Turka ozdobić się może.—

Lud z Kaukazkich bezdrożnych sumiotów
 Co wszystką ziemię zagarnąć był gotów,
 Łądem i wodą dziś drżący i blady
 Podłą ucieczką chce ubiedz zagłady.

Jak wilk żarłoczny w ciemne legowiska,
 Pomiędzy chrustów i drzew się przeciska,
 Kiedy mu ostęp myśliwy ogarnie,
 Uderzy w strzelbę, i wypuści psiarnię.

Jakiż strach rzucim w nieprzyjaciół strony,
 Na Szwedzkich wrogów, na harde Liwony,
 Widzę już widzę jak wygrana nasza
 Gród oblężonych Ryżanów przestrasza.

Ale mężowie! choć szczęście się zacznie,
 Na szczęście wojny nie liczymy niebacznie—
 Czasem fortuna i zwycięzców spęta,
 Czasem znękaną wróg się opamięta.

Tak niegdyś z ciemna wychyliwszy głowy,
 Lacedemona, i gród Romulowy,

Rosły z nienacka—aż potem zaiste
 Spieły narody w cugle wiekuiste,

Zwykle po czasie oblicza się szkoda,
 Niedrażnij wroga, bo gniew sił mu doda—
 I gołąb dziobnie w rozdrażnienia chwili,
 I jeź ukole, i pszczołka uszpili.—

I sam ów Turczyn chciał znęcać się dalej,
 Już kładł na Dunaj kajdany ze stali,
 I zaufany w sprzyjającą dolę,
 Szedł tryumfalno pustoszyć Podole.

Lecz na Podolu zaznał nasze ramie—
 Wróże: iż kark mu do końca nadłamię
 Lechicki koncerz—bo tak rozkazywa
 Potężna dola i Nemezys mściwa.

O D A VI.

**Do Cezara Pauzilippa—Dawidowym pie-
 niom poezya łacińska nie wydała.**

„Jessee quisquis reddere carmina”...

Kto syna Jesse wielkie pieśni Boże
 Odda strunami Rzymskiego bardonu,

Ten pierwiej chyba odważyć się może
Zmurować z gruzów twierdze Babilonu.

Jako z Karpatów szumią i warkocą
Źródła Wiślane rwąc się k' swemu celu,
Tak płyną z pędem, szelestem, i mocą,
Pieśni wielkiego wieszczą w Izraelu.

Jak baczny pasterz co wiedzie swe trzody,
Gdzieś na bezdrożną lecz pastewną ziemię,
Paść nad Jordanem gdzie chłodnawe wody,
Nad Akaronem albo w Betlejemie. —

Wiersz jako potok co płynie po raju,
Niebieską wonię czuć odeń zdaleka,
Miodowa słodycz z wód tego ruczaju,
Bo nurty jego—to z wina i mleka.

W prawicy harfa, włócznia na uboocy
Idzie bohater ako szermierz boży,
Do boku swego wielki miecz przytroczy,
Na głowę swoją hełm królewski włoży,

I wierzchem wdzieje purpurowe szaty,
I utkwi w niebo żrenicę pobożnie—
Mieczem na którym błyszczą lustr iskraty,
Miasta i króle, i królestwa późnie.

Czy późne wieki chrześcijaństwa bada—
Czy zedrze ciemną z przyszłości zasłonę,
Czy to niebieskie sądy przepowiada,
Dyamentowym murem zasklepięne.

Czyli się wędrze za gwiazdziste ściany—
I tam mu nawet blask żrzenicy nie ćmi
Gdzie Wielki Ojciec obłokiem owiany,
Radzi swą radę nad światem i dziećmi. —

Przy nim Strach święty siedzi na ławicy,
I Sprawiedliwość i Prawda wspaniała,
Cnota i Prawo co nie zna różnicy,
Jasna pobożność i niewinność biała.

Kto zna oponę co światłość odziana—
Kto orle oko zwróciwszy do góry,
Zdoła wyłożyć niebieskiego Pana
Koronę z gwiazdy i namiot z purpury.

Kto świętą szatę opije swą kartą
Szatę co Boże przyobleka łono —
Szeroką szatę na świat rozpostartą,
I ognistemi zorzami frendźloną.

Kto lotną myślą do nieba przeleci?
Kto się tak w myślach przypatrzy tój drodze,

Gdzie Mojżesz z łaską, Izraelskie dzieci
Wiedzie po suchej Arabskiej odnodze?

Widzisz w tej pieśni jak odmet wzburzony,
Składa się w ścianę, swoje wiry koi,
Otwiera drogę—po obiedwie strony,
Jakby ulicą marmurową stoi—

I fala morska na całym obszarze,
Jak słup krzesany bożemi rękoma—
Strach ją zamroził i wstrzymać się każe;
Ona zaskrzepła—stoi nieruchoma.

Powietrze ziemskie słowem bożem zbrojne
Zadrzało z mocą, zaświeciło w blasku,
Spadłszy jak piorun w morze niespokojne
Rozbiło w wodach szparę aż do piasku—

A potem wielkie i siekące grady,
I wicher wściekły, i woda wzburzona,
I błyskawice, i ogniów zagłady
Grzmotnęły w jezdną pogoń Faraona.

I wozy zbrojne, i broń, i mężowie
Zalani wodą, zaryci głęboko,
Czerwone morze słusznie tak się zowie—
Bo zakraszono czerwoną posoką.

I Bóg zwycięzca rozwinął swe skrzydło,
I ślady walki zagładził w przestworze,
I wściekłe wichry spał w silne wędzidło,
I znowu zefir zakoiłchał morze.

I znowu wody rozmarszczyły czoło,
Już po niem fale leciuchno się ślizną,
I brzegi morskie odżyły wesoło,
Zazieleniały piękną zielenizną—

O! nie polskiemu opiewać to rymy
Ni użyć wiersza Rzymskiego budowy,
Tu Pauzylie używać musimy
Mocniejszych dźwięków, dobitniejszej mowy.

Dość gdy oddamy na strunach cythary
Salomonowej pieśni ogień cały,
Lub gdy opiejem łacińskimi miary
Czystej Sulamit dziewicze zapały.—

O D A VII.

**Pochwała miasta Gdańska.—Przypomi-
na zwycięstwa Gdańszozan nad Teu-
tonami i wychwała ich wierność
ku Polsce.**

„Quae puppis, aut quis Pegasus”...

Czy na pegazie? czy nawy zwrótnemi,
Przeszłę za morze wiersz ci poświęcony,
Gwiazdo Pomorskiej cnych Prusaków ziemi
Królowo północnej strony.

Stojąc nad brzegiem Wiślanym wspaniale,
Szczęśliwy gród twój panuje i kwitnie,
Miasto i ziemia w czystych wód kryształe
Odźwierciadlona dobitnie—

Na całym tutaj polarnym przestworze,
Krzepki twój cugiel narzucony śmiało,
Szeroka ziemia, i szerokie morze
Twoje zakony poznało.

Pieśń ma twych skarbów liczyć się nie waży,
Twych baszt jak wieniec na Bałtyku czoło,

Twych trzystu żagłów co w porcie na straży
Wieją banderą wesołą.

Nie będę śpiewać, iż twój rudel bodzie
Nurt Albioński daleki i stary,
Lub że na całym wschodzie i zachodzie,
Znane są twoje towary. —

Że szczyt twych wieżyc wynosić się może
Aż pod obłoki, aż gdzie chmura mgława,
Że świetne gmachy, i kościoły Boże,
Że kunszt ci blasku dodawa.

Wspomnę jak zdraadne Plawena fortele,
Przezorna rada poznaje i niszcza—
Pieśń Amfiona nie żądała śmieie
Odnowić mury ze zgłiszcza.

Bo ręka ludzka pobuduje domy,
I ręka ludzka rozwali, zabierze,
Alexandryjskie runęły budowy,
Rzym starożytny—w ruderze.

Krzepka natura wciąż ze sztuką walczy,
Dziełom rywalki ciągle kopie groby,
My lud szalony, my naród zuchwalczy,
Czczymy jej kruche wyroby. —

Wszędy są gruzy i miast i narodów
Troja—Myceny—gdzie mury? gdzie władza?
Tylko się *wiara* po mogiłach grodów
Krokiem spokojnym przechadza.

Gdzie niemasz Wiary, tam śmierć i sromota,
Tam na nie służą okopy i wieże—
Nie grube mury, nie miedziane wrota,
Lecz prawość duszy nas strzeże.

Nie wał wysoki, nie fossa topieli,
Nie grom siarczasty armatniej czeluści,
Lecz Wiara w sercach u obywateli
Wrogów do miasta nie wpuści—

I gród ów zacny na cnocie się wspiera
Wstrzymując najście Teutonów krwawe,
Ni go skusiło złoto krucygera
Ni podarunki nieprawe.

Bo stara prawość i szlachetność droga,
Swoim łańcuchem okoliła wały,
Od niej i dary, i pociski wroga,
Wstecz mu na głowę leciały.

I wódz—przekupień zasmucił się jawnie,
«Hańba mi! — rzecze — hańba na mą głowę!»

«Bo Europa dowie się niebawnie
«Żem zhańbił prawo Marsowe!»

«Skaziłem zdradą rycerza nazwanie,
«Chciałem być kupczyk—sromota, sromota!
«Bez hańby swojej wytrwali Gdańszczanie
«Próbę żelaza i złota.

«A jam się skalął i z moimi nawy
«Muszę umykać z pod miasta wypchnięty.
«Muszą jak zbiegi drżące od obawy
«Iść Plawenowe okręty.

«Gród cztery razy całą siłą party,
«Twardo wytrzymał obłężęczy nawał.
«Rzuciłem złoto—Gdańszczanin zażarty
«Złoto żelazem oddawał.

«Cóż sprzymierzonym Sykambrom wyliczę?
«Czém uraduję Teutońskie rzesze?
«Jakie wojenne łupy i zdobycze,
«W naszych świątyniach zawieszę? —

«Na cóż ma ziemia dowiedzieć się nasza,
«Że po tej klęsce ja rozbitek żyję,
«Raczej śmierć moją niechaj świat rozgłasza
«Dopóki hańby nie zmyje —

«Jeśli mi dola i tego zaprzeczy,
«I nie da klęski powetować świetnie,
«To śmierć okropna niech już w samą rzecz
«Dni moje starga i przetnie.»—

O D A VIII.

**Do Rzymu — wysławia go jako ojca sztuk
pięknych.**

„Secunda coelo Roma, perennia
„Quam jura dantem quadrijugo vehit“...

Oblubienico niebios święte miasto Rzymie,
Ty wieczne twoje prawa stanowisz dla świata,
Ciagna twój święty rydwan ramiona olbrzymie:
Europejczyk, Indyjczyk, Negr, i Azyata.

Niegdyś w przeważnych bojach wiodąc wiek swój młody,
Cugliłaś całą ziemię panowaniem twojem,
Dziś panujesz nad światem i ziemskie narody
Zwoływasz w jedno hasło i bratasz pokojem.

Niebo nie wszystkie strony jednostajnie darzy,
Nie wszędzie wszystko rodzi, nasza ziemia płodna,

Ale na wielkich miejscach jak na zacnej twarzy
Świeci i promienieje piękność różnorodna.

Aleś ty święte miasto polubieniec Boży,
Tyś najbłogosławiwszy, najszczęśliwszy z krajów,
Tutaj róg obfitości najhojniej się mnoży,
Tyś Matka geniuszu, Matka obyczajów.—

W tobie myśli nie mgławce, lecz czerstwe i rzeskie,
Lecz jasne i pogodne jako słońce dzienne,
Nad tobą otworzone sklepienie niebieskie,
Więc tu i serca czyste i myśli płomienne.

Tutaj święte żołnierstwo, tu kochana działa,
Tego co sam jest prawdą i światłem bez skazy,
Tu oblicza i serca nieprawość nie gmatwa,
Tu w uśmiechach uroczyste, natchnione wyrazy.—

Iluż tutaj poetów?—ich oko się żarzy,
Ich piersi Duchem wzdęte (że nawet nie wzmienię
Iż tu żyli przed laty owi wieszce starzy,
Których pieśń z pokolenia idzie w pokolenie).

Świadkiem moim jest maska Talji ucieszonych,
Którą okrył jęć lica *Benci* krotofilny,
Świadkiem moim jest bardon srebrny, złoto-strony,
Co pod ręką *Gallucich* daje dźwięk tak silny.—

Świadkiem jest silna harfa sławnego *Donata*,
 Na której pieśnię boju uroczyście dzwoni,—
 Świadkiem muza Tragiczna, wzruszeniem bogata,
 Którą wywiodł na scenę przed laty Stephoni.

Świetna cześć pieśniom *Strady*, blask *Guinizjanowy*,
 Żłota piękność *Petrucich*: — za którą w ślad idzie
 Słodki, szumiący potok łacińskiej wymowy,
 Jakową w całej sile słyszym w *Godofrydzie*.

Rzymie! twoja waleczność zdawien podziwiana,
 I dzisiaj ci nie braknie wojennych zaszczytów,
 Oto zbite zastępy Trackiego tyrana,
 Mieczmi prawnukowemi łacińskich Kwirytów.

Świętą wiarę i ludzkość, i sztukę dostojna,
 Niesiesz w dalekie strony między złe olbrzymy,
 Do Cypru i na Rodos przeniknęłaś zbrojno
 Na wzgórze Palestyńskie, pod mury Solimy.—

Widziałem Rzymskie hufce, jak do boju biega,
 Słyszałem szczęk oręża i grom działa srogi,
 Kiedy Urban uzbrojon mieczem Najwyższego,
 Przełamał Liguryjce, skarcił Allobrogi.

Kiedy obce rycerstwo w sąsiedniej Ferrarze,
 Rzuca popłoch straszliwy wojennemi dzieły,

Któż to falom wzburzonem uciszyć się każe,
 I wodom Erydanu by cicho płynęły?

Co za rzeź! co za ogień, o dzielny *Torkwacie!*
 Tutaj wybiła twoja godzina ostatnia,
 Monarsza latorośli! uwielbienie dla cie,
 Niechaj cię sławia pieśni i wspomnienia bratnie.

Znały wojenne Daki twą łacińską zbroję,
 Pierzcha Czeskie rycerstwo gdy ciebie usłyszcy,
 Szło wojsko Watykanu pod rozkazy twoje,
 Tyś najdzielniejszy z dzielnych *Bukwa* towarzyszy.

Tobie swoje naukę dlužni są Kwiryńni,
 Tyś wprawiał Rzymskie pułki na dzień bojowniczy,
 Jak niegdyś na greczyźnie, w tajemnej jaskini
 Chyron w dziele rycerskiem Achyllesa ćwiczy.

Kolumno! tyś jest żeglarz i bohater fali,
 O cudach twego męstwa niechaj morze powie,
 Niech silny grod Lepantu twé ramie wychwali,
 Jak walczysz w świętej sprawie, niech mówią Grekowie.

Czyż przepomnieć *Ursyna* w tym dostojnym zbiorze?
 O! czuje jak mi zapal rozplómienia ducha
 Głos mój chcę upoteźnić—o Boże mój Boże!
 Za cóż lira bezsilna, a pieśń moja głucha?

O D A IX.

Do Kw. Delliusza—Nie przykładami narodu, lecz rozumem życie nasze kierować winniśmy.

„Delli, si populo duce
 „Vitae degeueram carpinus orbitam.
 „Erramus”...

O Delliuszu gdy nas chętka mami
 Kierować życie gminnemi szlakami,
 Sromotnie błądzim—bo tu cnota zdala,
 Ona się w tłoku ulicznym nie wala—
 Im częstszym droga wydeptana śladem,
 Tem rzadziej z cnoty spotkać się przykładem;
 Bo zwykle błędni chodząc za błędnemi,
 Bite gościeńce torują po ziemi.
 Gmin nierozumny trafunkiem się rządzi,
 Sam siebie nie zna, i drogi co błądzi,—
 On niema celu—on chodzi do koła,
 Bo inni chodzą, bo go motłoch woła;
 Bo ścieżkę widzi,—gdzież tu myśli czyje?
 Kto własnem sercem, własnem życiem żyje?
 Ślepy ślepego po bezdroży wiedzie,
 Ciemna czereda, przodkuje czeredzie.

Helikon święty, i Parnas z wawrzynem
 Wyniosł me drogi wysoko nad gminem,
 Z téj wysokości na około widne,
 Błędy człowiecze i kłęski ohydne,
 Patrząc ze wzgórza na niskie wybrzeże
 Niebezpieczeństwo dalej się postrzeże,
 Gdy szkody innych zdala widzieć mogę,
 Biorę dla siebie zbawienną przestrożę.—

O D A X.

Do Zygmunta Leta—zaleca milczenie i unikanie chwały.

„Laete! quid cassis sequimur fugacem
 „Gloriam telis”...

Lecie? pocóż w marną sławę
 Celim nakształt szermierzy,
 Ona dziką ma zabawę,
 Uciekając łuk mierzy.

Świegotliwa chwalców rzesza
 W jednym domu nie gości,
 Ówdzie z prawdą fałsz pomiesza,
 Tam da hasło zazdrości;

Tutaj wije gniazdo cześci,
Drażni serca swych dzieci,
Razem—w skrzydła zaszeleści
I do góry uleci.

Prawa chwała nie chce wrzasku,
Nie chce pochwał we tłumie,—
Najgodniejszy ten oklasku
Kto unikać go umie.

Człek w milczeniu i pokorze,
Najswobodniej usiedzi,
W podejrzliwych królów dworze,
I w motłochu gawiedzi.

Choćby okręt w skały niosło,
Wtedy tryumf żeglarzy,
Bo kierując mądrze wiosło,
Nic się złego nie zdarzy.

O D A XI.

Do Jana Libińskiego—Usprawiedliwia
swoją samotność.

„Quid me latenti sub lenui lare.”

Pytasz Libiński:—co za ochota
Tulić się w kryjówkę ciemną,
Kiedy rodaków gościnne wrota
Stoją otworem przede mną.

Ja wewnątrz siebie zamknęły ściśle
Na moję duszę wciąż patrzę—
I sceny życia w moim umyśle
Stawię by w jakim teatrze.

Troskam się jeno czy Widz co w Niebie—
Rad z teatralnej mej maski,
Czy sztukę moję zgani u siebie,
Czy jej przysądzi oklaski.

Bóstwo z wysoka patrząc nizko
Sądzi Aktora i dzieło—
O! jeśli dobre me widowisko
Jakież mi szczęście błysnęło!!

Zmierziłem gwarną chwałę wyrazem

Co dmie po całym narodzie,

I jadowitym nieraz żelazem

Serce ofiary przebodzie.

Nieraz się zrodzi od jęj omamień,

Zawiść nikczemna i płaska,

Padniesz na ziemię, grzmotniesz o kamień

Aż ci się serce roztrzaska—

Przy cichój cnocie wolną mam szyję,

Na chwałę poglądam zdala,

Dach mój samotny dobrze mię kryje,

Czerń mi imienia nie skala.

Miliej gdy własna sumienność szczerą

Dobrą pochwałą obdarzy

Zawiść tych pochwał nie sponiewiera

Nie da na pastwę potwarzy.

O D A XII.

Do Cezara Pausilippa—Przeciwności mężnie znosić należy.

„Si quae flent mala lugubres
„Auferent oculi.”

Kiedy płaczem czyż, dla Boga?

Łza gorycz umniejsza,

Czyż nad Tyrski klejnot droga?

Nad złoto jaśniejsza?

Jak od rosy trawa rośnie,

Od łez rośnie smutek,

Snadź gdy lejem łzy żałośnie

Ciosy wzięły skutek.

Gdy los ujrzy łzawe oko,

Ma nas w poniewierze—

Będzie wesoł że głęboko,

Zadrasnął nam serce.

Nie płacz, nie płacz, choć jad szczypie,

Choć ci serce boli,

Bo łzy twoje Pausilippie

Pociecha złej doli.

Biadaż służyć gwoli żartu,
 Krzepić wroga ramie,
 Niech na sercu pełnym hartu
 Twardy miecz się złamie.

O D A XIII.

**Do Kryspa Lewińskiego—Poeta zapyta-
 ny dla czego w drodze śpiewa, od-
 powiada.**

„Cum meam nullis humeros onustus
 „Sarcinis tecum patriam reviso’...”

Kiedy mi ramion nie obciąża zgoła
 Mój tłóмок próżny,
 Idziem do domu, myśl moja wesola
 Śpiewam podróży —

Ty dumasz, milczysz, bo z muzą masz sprawy,
 Boć cięży złoto,
 I różne troski, nadzieje, obawy,
 Twe czoło gniotą.

To prawy bogacz kto nic nie posiada
 Okrom sam siebie,
 Wesół wędruje gdzie mu iść wypada
 Gwoli potrzebie.

Ja nie nie pragnę, więc na czem mi zbywa?
 O wczasu chwilko!
 O święte gaje, o wiosko szczęśliwa!
 K' wam wzdycham tylko.

To moje państwo, te wzgórki, te błonie,
 Ty inak marzysz—
 Ja lubię cienie—patrz oto na stronie
 Cień mój towarzysz.

A choć mię zbójca obedrze na drodze
 Mało skorzysta,
 Niech sobie króle frasują się srodze
 U mnie—myśl czysta.

O D A XIV.

**Do Munacyusza — iż w rzeczach ludz-
kich wszędzie jest tęsknota.**

„Nil est Munati, nil iterum canam.”

Wszędzie Munacy na śmiertelnym świecie,
Wszędzie powtarzam tęsknotę znajdziecie,
Słońce pradziadów — dla dzieci
Już nie tak jasno zaświeci.

Nawet na Niebie, nasza myśl bezbożna,
Wszystko popłami, co popłamić można,
Jasność ognistą i złotą
Umiemy zasnuć ciemnotą.

Przykra dla oka zepsutego dziecka,
Miłej jutrzeńki barwa staroświecka
Lub księżyc stary i błady,
Który lubiły pradziady.

Co rok wędrujem na półsferza oba,
Temu się zima Batawska podoba,
Ten chce na Auzońskiej ziemi —
Oddychać wiatry skwarnemi.

Daremna żądza, daremna fatyga,
Wszędzie znudzenie i boleść dościga,
Czy pójdziem w Etruskie pole
Czyśmy w Weneckiej gondole.

Bo nigdzie dusza i niczém nie rada,
Lecz komu cnota mieszkanie zakłada —
Temu dym swojego sioła,
Lecz gryzących nie wywoła.

Gdzie wczas, gdzie skarby wioskowej radości,
Niewinna cnota przyjemnie tam gości,
Tam na słomianej rogoży
Do spoczynku głowę złoży.

O D A XV.

**Do siołków któremi w Maju wieńczono
głowę dzieciątka Jezus.**

„Aurora veris,” ...

Jutrzeńko wiosny! kwiatku jedyny!
Opasuj czoło miłej dzieciny,
Na co mu perły, na co mu złoto,
Na co brylanty czoło mu gniota.

On, który serca pokorne baczy,
Przyjmie chętnie i dar żebraczy,
Chętnie nędzarzów k' sobie przytula
Kwiatów na skronie! kwiatów dla króla.

—
O D A XVI.

**Do Róży którą d. 1. Czerwca Głowę
N. P. Maryi wiencono.**

„Siderum sacros imitata vultus
„Quid lates dudum rosa”...

Rózo kraśna kształtem zorzy
Czyż się tobie kryć potrzeba?
Niech się młody kwiat roztworzy,
Powstań młoda córko nieba!

Z nad twój głowy, obłok dżdżowy
Rozpędzają wiatry chyże—
Kąp się kwiatku purpurowy,
W czystej woni i zefirze.

Wstań i zbadaj twoje dole—
Przestań kryć się w trawę podła,

Nie na ziemskim ma być czole
Wstydlivosti świętej godło.

Nie masz zdobić ludzkie łona—
Na ołtarzach mieć cię życzą,
Kwitnij, kwitnij poświęcona
Na Maryi skroń dziewiczą.—

O D A XVII.

Do Jezusa.

Ze Świętego Kantyku Salomonowego.

„Judica mihi quem diligit anima mea, ubi pas-
„cas, ubi cubes in meridie”
„Dicebas abiens: sponsa vale,”...

Rzekłeś odchodząc na niebieską drogę:
«Oblubienico! bądź zdrowa!»

Długoż się Jezu doczekać nie moge
Ziszczenia Twojego słowa.

Oto już słońce południowe skwarzy,
Trzoda się cisnie w cień drzewa,
Spoczywa w polu gromadka żniwiarzy,
A ptastwo barwne nie śpiewa.

A Ty gdzie jesteś o Królestwo Boże
Święte Królestwo Chrystowe!
Czyli się kryjesz na dalekim borze
W ciemne gałęzie liściowe.

Bogdajbym wiedział na jakiej krainie,
Oddychasz w skwarne południe—
Jaki ci wietrzyk na ochłodę płynie,
Lub gdzie zasypiasz odludnie.

O! niechże strumień naszych łez gorących
Ciszę uszanuje Bożą—
Westchnienia naszych piersi bolejących
Niechaj snu twego nie trwożą.

O D A XVIII.

Do Najświętszej Panny.

„Regina terris non humili Deum
„Enixa partu“...

Królowo! Matko Boga
Na której zacnem czole
Wije się gwiazda mnoga
W złocistą Aureolę. —

Jeśli nad ziemią kruchą
Mieć litość Ci przystoi,
Dajże chętlive ucho
Na granie harfy mojej.—

Mój czółen w morskiej toni,
Nie ujdzie fal pożarcia
Wiatr go na skały goni—
Zginę bez twego wsparcia.

Niech Cię litość ogarnie,
Niech się blask Twój rozżarzy,
Tyś—Blask morskiej latarnie
Tyś Gwiazda dla żeglarzy.—

Tyś nam Przybytek pewny,
Tyś Arka w pośród zgliszczy,
Kiedy Bóg mściciel gniewny
Olbrzemy ziemskie niszczy—

Już upał skwarnem tchnieniem,
Spalił mój oddech w łonie,
Maryo! bądź mi cieniem
Gdzie się od słońca schronię.

Jak las Cedrów wśród pola,
W pustym Arabistanie,

Jako Judzka topola,
Jak cyprys na Libanie,—

Na mnie się wróg mój zbiera,
I gniewem się zapala,
I skrzydła rozpościera
I wstrzęsa rogami zdala.

Wieżo z kości Słoniowój!
Silna bramo, Maryo!
Którój ni strzał ogniowy,
Ni tarany nie zbiją!

Cóż gdy w stróny cythary
Boski ogień zagrzmocze,
I świat martwy i stary
Nowém światłem ozłocę—

Pozwól, pozwól o Panno
Niech Jutrzeńką Cię zowiem,
Tyś nam gwiazdą zaranną—
Tyś nam wschodzącym nowiem.

Jakkolwiek zwać Cię zdarzy,
Znaj mię Matko za syna,
Niech mi z twoich ołtarzy
Spadnie łask okruszyna.

Ja ci mój bardon święce
Z laury Watykańskimi,
Bardon co snuł w piosence
Tryumfy Polskiej ziemi.

O D A XIX.

Ze Świętego Kantyku Salomonowego.

„En dilectus meus loquitur mihi: Surge, propera,
„amica mea, columba mea formosa mea, et veni.
„Jam enim hiems transiit: imber abiit et recessit.
„Flores apparuerunt in terra nostra: tempus puta-
„tionis advenit, Vox turturis audita est in terra no-
„stra: ficus protudit grossos suos, vineae florentes
„dederunt odorem suum. Surge amica mea, spetio-
„sa mea et veni”...

„Fallor? an Elysii laeva de parte Sereni
„Me mea vita vocat.”

Mylę się? czy istotnie me ucho zachwyca
Święte z Elyzu wołanie?

Powstań siostrzo piękniejsza niżli gołębicą
Weź cugiel w swoim rydwanie—

Zejdź z wierzchołków Libanu o moja roskoszy—
A gdzie się tór twój posłyszysz,

Kędy ślad twój przebieży, chmura się rozproszy
 I deszcz nawalny uciszy—
 Pod stopy niewinnemi piorun złagodnieje,
 I zima zieleniec pocznie,
 Blask złoty i różowy w koło się rozleje;
 Ziemia zakwitnie widocznie.—
 Tu z przepaścistej skały młody jeleni bieży,
 Ówdzie koziołek i sarnie,
 Gdzie na klarownej rzece, na kąpieli świeżej
 Roskoszny chłodek ogarnie—
 Na górach Palestyny w tymże samym czasie
 I lew w łaskawej naturze,
 I baranek niewinny ziółkami się pasie,
 Płasa ze wzgórza na wzgórze—
 U stop strumienie rzezwe i pełne wesela
 Wiją się jakby umyślnie,
 Z pomiędzy hyacyntów i fiołków ziela,
 Woda kryniczna się cisnie—
 Zwolna płyną strumienie na spleśniałej skale,
 Klekoce a) czysta kaskada,

a) Malownicze wyrażenie „klekoce źródło” nie jest
 mojem. — Pierwszy raz widziałem je w poemacie
 Ks. Hołowińskiego *Dzieciątka Jezus*—Z czcią od-
 daje *suum cuique*. Tłómacz.

Na dnie wesołe rybki pływają w kryształe,
 U brzegów—ptaszęce stada.—
 O! niebiosom nie obce pocieszenia ducha,
 Tu i szmer płaczu dochodzi,
 Tutaj gdy ziemski gołąb' pokutniczo grucha,
 Jego gruchanie się słodzi.—
 Tu widzą żal turkawki zbołałego łona,
 Słuchają jej wdowich piosien,
 Tu i plonów niebraknie, złote winogrona
 Dójrzeją w obfitą jesień.
 Tutaj skromny fiołek, tu liguster mleczny,
 Roskoszne wonności roni—
 Ówdzie soczysta figa, tam owoc jabłeczny
 Dójrzało pada z jabłoni—
 Tu sierzp zboża nie rzeza, kosa nie powstanie,
 Tu nikt za pługiem nie chodzi—
 A jednak na zielonym i gładkim dyrwanie
 Zarodzi żniwo zarodzi.—
 Tu gościnna murawa—tu cień daje światu
 Jawor rosnący w niebiosa,
 Z niego woń Arabska w kropłach aromatu
 Spada perłami jak rosa,—
 Zielono-włose drzewo tak miło szeleszcze,
 Błogo tu dzieciom Jakuba!
 Powstań, czego ci czekać, czego tęsknić jeszcze
 Wstań miła siostró, wstań luba!

Twe gołąbki czekają wozniczego lijca,
 Twój rydwan już zaprzężony,
 Powstań siostró piękniejsza niżli gołębicą
 Powstań i przychodź w te strony.

O D A XX.

Do Najświętszej Panny.

„Quasi Aurora consurgens, pulchra ut Luna, elec-
 „ta ut Sol, terribilis ut caestrorum acies ordinata.”
 „Quando te dulci sine prole solam.”

Gdy bez Dzieciny oglądam Cię Panno
 Dziwię się Twojej urodzie,
 Zda mi się widzę jutrzeńkę zaranną
 W różowych falach na wschodzie,

Gdy zaś widzę Matkę, i Pachole,
 To — księżyc w północnych cieniach
 Co złoto-lity blask na swoim czole
 Bierze w słonecznych promieniach.

Gdy zaś twe dziecię o Matko i Pani—
 Tulisz rękami do łona,
 Jasnaś jak słońce, co niebom hetmani
 W pośrodku gwiazd miliona.

O D A XXI.

Do Konika polnego.

„O quae populeâ summa sedens coma.”

Ty co na kędzierzawej siedzący topoli,
 Upojony łezkami kroplistemi rosy,
 Strzekoczesz polny świerszczu twój zabawce gwoli
 Budząc echo gajowe i polne odgłosy.—

Po długiej i śmiertelnej zimowej zawiei,
 Gdy krótkie chwile ciepła potoczycie biega,
 Korzystajże z ich dobrych darów po kolei
 Pośpieszaj wziąć daninę ze słońca letniego.—

Radość jak zawitała, tak się i rozproszy,
 Zieloniznę zamrozi jesienna szaruga,

Krótkie godziny rokoszy
 Bolesć dotkliwa i długa.

O D A XXII.

Do Zefiru a).

„Aura, quam veris tepor et serenâ.”

Wietrze! co słyszysz trackiej ziemi gwoli
Czysty oddechu wiośnianego nieba,
Wiejże, wiej ku nam! — cienistej topoli
Chłodku potrzeba.

Cieszcie się drzewa na całej przestrzeni,
Gdy zdrowy wietrzyk po gałązkach szasta,
Od jego pieszczot bujniej zazieleni
Trawa krzewiasta.

Wietrze! gdy kwiatki przytulasz do łona,
Gdy jasne fale rozbudzasz w powiewie,
Wion w moją lirę, co wisi uśpiona
Na suchem drzewie.—

a) Tu opuściliśmy dwie Ody—Jedną: ów piękny wariant łaciński z tematu naszej *Bogarodnicy*—bo ten utwór Sarbiewskiego przełożył już Niemcewicz—drugą: *Dyalog Maryi z dzieciątkiem Jezus*, bo (mówmy otwarcie) nie byliśmy w stanie oddać tę mowę słodką i pieszczotliwą. *Tłómacz.*

A ciebie słońce przywita łaskawie,
I rady uśmiech obaczysz na ziemi,
Błyśnie ci rosa mżąca się na trawie
Kroplmi czystemi.

Kadzidło-rodne Azyatów pole,
Tobie wonnością balsamów usłuży,
Dla ciebie wonność i kraska na czole
Szkarłatnej róży.

A z mojej harfy któż jej rdzę obetrze?
Chyba ty piewco, ty wiośniane dziecko,
Święty poeto, uroczysty wietrze,
Pomoż pocię.—

O D A XXIII.

**Prorocstwo Noego oplakujące bezrządy
przeszłych i bałwochwalstwo przy-
szłych czasów.**

„Demersa late secula dum Noë.”
„Enavigaret.”

Kiedy Noe żeglował na rozlaniej wodzie,
I z pokładu swiej Arki patrzył po narodzie,

Widząc jak wir potopu królestwa pochłania,
I zapłakał nad światem, i wołał wśród łkania:

Wieki! wieki nieszczęsne! grody co się wznoszą,
I ty ziemio zmazana beżecną roskoszą,
I wy wielkie, głębokie nurty oceanu,
Wszyscy—ście jednym grzechem przewinili Panu.

Nieczyste gody królów nieogłędnych na nic,
Pokalały królestwa, od granic do granic,
A lud mniemał w występnej ślepoty godzinie
Że zbrodnia w oczach słońca bezkarnie ominie.

Hańba przyszlęmu światu! niecnych ogniów siła,
Wszędzie zżarła niewinność, wszystko poplamiła,
I świat piętno skażenia na czole umieścił,
I niewinną przyrodę zbrodniami zbezczeszczył.

Myśmy budowę ziemi podkopali z laty,
Skazaliśmy ją na śmierć jak godną zatraty,
Gdzie miasta? gdzie kolosów marmurowych szczyty?
Gdzie są baszty olbrzymie? gdzie mur niezdojdyty?

Tutaj daliśmy sobie na roskosz wyklętą,
Tuśmy w tańcu rozpuśnym płaśali we święto—
Dziś po naszych ulicach pluska delfin chyba,
W naszych wielkich pałacach—nory wieloryba.

Na kolumnach—gadzina wije się jak wstęga,
Na łozach—jakiś morski potwor się wylega—
Woda—nasze porwała szaty z złotogłowa,
Perły morskie, do morza popłynęły znowu.

Starych czasów i kunsztów pamięć znakomita,
Na marmurze wykuta i rylcem wryta,
I pomniki ojcowskie, napisy ze złota,
Woda wściekła obrywa, zwała, i gruchota.

Wszędzie, wszędzie pustkowiec i zniszczenia ślady,
Wszystko zrównano z ziemią jak biczem zagłady,
Niema i chwały Bożej cały świat wyrodnął
Ogołocion ze świątyń bo nie był ich godny.

Bo sam usiłowania przyłożył niemało,
By nie znać swego Boga—i działwę dojrzała,
Ściaga kara straszniejsza od wszelkiej katuszy,
Ślepotą na ich oczach, przeklęstwem na duszy.—

Oto!—morze nanowo w swoje brzegi wchodzi,
Ziemia sławna na nowo rośliny wyrodi,
Jutrzenka znowu wstanie, we swém świetle młodem,
I ziemia się zaludni wszelakim narodem.

Ale już się wiek złoty nie wróci na nowo—
A czasy późniejszej, srebrnymi nazową

Potém i blask srebrzysty wypłowieje w części,
Potém—wojak w miedzianą przyłbicę zachrzęści.—

Aż nikczemne żelazo całą ziemię zmoże,
I pierwsze godło zguby—zapomnienie boże,
Wstąpi do serca ludów—i gromada dziczy
Zapali mnie samemu ogień ofiarniczy.

Biada mi! mnie bożyszczem ogłoszą poganie
Gdy z Arki jak z chaosu ziemia zmartwychwstanie,
Rzekną żem ja to sprawił, żem z prochów i wody,
Odnowił starą ziemię i wskrzesił narody,

Rzekną że moje dzieło na całej przestrzeni,
Gdy się las rozgałęzi, pole zazieleni,
Gdy zboże zrodzi plony (o smutna ohydo!)
Z ofiarą całopalną przed mój ołtarz przyjdą.—

W Baktrach dadzą mi Boga wielkiego nazwanie,
W Egipcie Ozyrysa, Słońca Persyanie,—
Będę rzeczon Jowiszem w starym Babilonie,
Lub nazwą mię Janusem na Auzońskiej stronie a).

a) „Niesiecki w Herbarzu swoim taką czyni wzmian-
„kę o Sarbiewskim: widzieć mi się dostało jego
„manuskrypt p. t. *Dii gentium seu Theologia, Phi-*

A Ty którego ślepi zapomną bluźnierce,
Ojczel! Ojczel! uhamuj zagniewane serce,
Nie dopuszczaj plag Twoich na ziemskie budowy,
I piorunem ognistym nie rąbaj mi głowy.—

Kiedy fałszywych bogów będziesz trzaskać szyje,
Niech nie legnę pod gruzem, niech jeden przeżyje,
Niech jeden w Imie Twoje zagaszę i zwalczę
Cieleśne ubóstwienia, ogień bałwochwalcze.

„*losophiaque tam naturalis quam ethica, politica,*
„*oeconomica, Astronomia caeteraeque artes et scien-*
„*tiae, sub fabulis Theologiae eticae a veteribus oe-*
„*cultatae, erute vero opera P. Math. Sarbiewski*
„*1627. In hoc opere ostendit cap. 25: ex antiquis*
„*historicorum argumentis petitis, fabulas Graecas*
„*et Aegyptiacas ortum traxisse a Noë, eiusque po-*
„*steris. Krasicki wyd. Dmóch. T. III pag. 311.*

O D A XXIV.

Do Mądrości Boskiej.

Gdy z Włoch, Francyi, i Niemiec dochodziły
wieści o rozruchach i wojnach a).

„O mens, que stabili fata regis vice”...

O myśli wieczysta! bo rządysz od wieka,
Jeżeli Cię bawią igrzyska człowieka,
Nie braknie Ci pewno zabawy,
Patrzając na nasze tu sprawy—

Cokolwiek nam rzucisz wnet ciśnie się tłuszcza,
I datek pochwyć wycięciem się puszcza,
I leci wśród kłótni i śmiechów
Jak dziatwa za garścią orzechów.

Tu walczą o złoto, tu w krwawej rosterce,
Ów czoło zakrwawił, ów rękę, ów serce,
Ów ciągnie purpurę na ramie,
Ów berło chciał wyrzucić — i łamie.

a) Tu Sarbiewski naśladował fraszkę polską Kochanowskiego „*O żywocie ludzkim*,” uszlachetniewszy tylko wyrazy rubaszne polskiego poety.

Naręście śmierć wchodzi i wszystkich zawstydza—
O! na tém igrzysku jest miejsce dla widza,
Ja biedny usiądę tam raczej
Pośmiać się z zachodów bogaczy.—

O D A XXV.

Do Rycerstwa Polskiego—Roku 1630.

„Quod sera gignent secula posteros
„Narrabo vates”...

Jakim się wiekiem potomność poszczyci
Ja wam wywieszczę—słuchajcie Lechici—
Ojcom w ich grobach wypłacajcie długi,
Nie macie herbów i godeł zasługi.

Choć herb ojcowski w losie nie jednakim,
Nie zawsze był w dobrej wróżby ptakiem—
Zmieni się jednak dla szczęśliwszych dzieci,
Kiedy go cnota swym blaskiem oświeci.

Nie darmo herby i szlacheckie karty,
Nie darmo w tarczach gryfy i lamparty,
Czyliż Sarmata dla chluby niewieściej
I lwy i smoki na proporcach mieści.—

Któż to przodkując Lechitom na czele
 Strony Bałtyckie zagrzebał w popiele?
 Kto wiernie idąc do sławy nie marnój,
 Przymusił zadrgać ocean polarny?

Tu Szwed się zżyma—tu armata grzmoce,
 Morze się pieni i warem klekoce,
 I echem jęczy—ówdzie nawa z nawą,
 Rycerz z rycerzem bije się na krwawo.—

Jakiż to młodzian w morderczym zapasie
 I w ogniu rzezi bohaterem zda się?
 Miecz jego ciężki, nieugięta szyja,
 Włócznie zwyciężko nad Szwedem wywija —

Ojczyźnie! światło naszych tronów!
 Gwiazdo promienna starych Jagiellonów!
 Zorzo nadzieje polskiego żołnierza!
 Czołem ci naród, czołem ci uderza!

Na ziemi Szwedzkiej przed twojemi dzieły,
 Wieże i mury na oścież stanęły,
 Twa cześć w ojczyźnie i granic już niema
 Czoło laurowa wieńczy dyadema—

Lud w murach Wilna ciebie wielkim zowie,
 Dank twojej chwały śpiewają w Krakowie,

Tys drugi Typhis który idąc z nami
 Okował morze twardemi cugłami.

Plony Marsowe pozbierałeś żywnie,
 Na morskiej fali, na ziemskiej płaszczyźnie,
 I topiel wodna i horyzont cały,
 Poznały imię dostojne, poznały.

Tys ręką sławy umieszczony w górze
 W białym obłoku, na jasnym lazurze,
 Rano i w wieczor bohaterką głowę
 Kraśno owiewa światelko różowe.

O! każdodziennie gdy wieczor szarzeje,
 Wnułkom Sarmaci śpiewajcie te dzieje,
 Dwakroć i trzykroć, i młodzi i starzy,
 Lirą i harfą Niżowych gęślarzy.

Jutro nas może zawołają nagle,
 Czy na koń siadać, czy ruszyć pod żagle,
 Grom i błyskanie przeraża nam zmysły
 Znow chmury dziczy nad nami zawisły...

Kto z was Rycerzem w chrześcijańskim rodzie?
 Rycerze! prędj na łodzie! na łodzie!
 Prędj na mury niech się każdy chwyta,
 Gdzie straż zaniedbał Turecki bandyta.

Rozwalcie baszty, okopy, i tamy,
Rozbijcie mury, rozerwijcie bramy,
Pora już omyć sromotę nareszcie
Ze świątyń Bożych w Bizantyjskiem mieście!

Ha! tryumf! tryumf Sarmata w Bosforze,
Narzuć pęta na Marmora morze,
Gród Konstantyna zalał krwią i potem,
I wschodnie Państwo wskrzesił swym brzeszczotem.

Cześć! cześć i chwała niechaj zagrzmi z wieży,
Laurów na skronie, laurów dla rycerzy!
Dwoisty tryumf dla Sarmackich męży,
Gdy się łupieżca z Kartagi zwycięży.

Gdy padnie tyran straszny a zdradziecki,
Razem wykrzyknij razem ludu Grecki:
«Cześć twych rycerzy! cześć twego bułata!
«Ojce ojczyzny i Cezarze świata!»

A potem miecze zbite na poganach,
W miłym spokoju zawiesim na ścianach—
I mąż - bohater z zapałem na twarzy,
Dzieła wojenne małżonce wygwarzy.—

Na łonie pełnem bohaterskiej cześci,
Mężka prawicą swą dziatwę popieści,

Zelazny pancerz, i przyłbice krwawe—
Małym wnuczętom odda na zabawę.

Dziś trzeba błyszczeć w przyłbicy i zbroi,
Dziś być wściekłemi rycerzom przystoi,
Lecz wkrótce młodzież, wkrótce nasze wnuki
Przypomną ciszę i święte nauki.

Wkrótce bohater porzuciwszy włócznię,
Z miłą małżonką pod drzewem wypocznie.
Lub bając dziatwie o przebytej burzy,
W bliskim potoku swój puhar zanurzy.

Lichwą i czynszem nie upadnie wioska,
Nie zgubi ludu przedajność sędziowska,
Prawda zagodzi wszelki process główny,
Lub przy kielichu żarcik polubowny.

A chciwość zysku, lub żądza honorów,
Przestanie pukać do bogatych dworów,
Nie weźwie mężów droga sto-milowa,
Żona nie będzie samotna jak wdowa.

Na zawsze wstąpi rolnikom do łona
Szacowna miłość sielskiego zagona,
Czy przyjdzie żniwem pracować we skwarze,
Czy wiosną kroić skiby na poparze.—

Na wiernej roli niepróżne oranie,
Zboże kłosiste jako las powstanie,
Bowiem zagonów co plują dla ludzi
Perz nie zagłuszy, zielsko nie zabrudzi.—

Lecz kraśne róże, i białe lilije,
I śnieżny nardus swe liście rozwije,
A na zagonach z nadzieją widoczną
Kłosa jak fala kołysać się poczną.

Znijdzie obfitość Opatrzności Bożej,
W ulicach miejskich mieszkanie założy,
Zazielenięją pagórki i knieje
Róg obfitości szeroko rozleje.

O niech się ziści co widzę mym wzrokiem,
Nazwą mnie wielkim wieszczem i prorokiem,
Letni starcowie i dziatwa, i panny,
Hymn mój zanocą w odgłos nieustanny.

Próżno: daremne uwielbienia ku mnie
Będę już truchleć popiołem we trumnie—
A przecież—ciemne grobowisko moje
Opaszą laury, bluszcze, i powoje.—

O D A XXVI.

**Do Janusza Skumina Tyszkiewicza, Wo-
jewody Trockiego, opiakującego zgon
swój Małżonki Barbary z Naru-
szewiczów T.—**

„Si tibi pollicitum Numen”...

Jeżeli ci niebiosa wieczyście sądziły,
Życ obok małżonki miłej,—
Słusznie Januszu, słusznie przez twój żal głęboki
Chciałbyś ożywić jej zwłoki.
Kogoż święta pobożność? kogo nie porusza
Hartowna i krzepka dusza?
Kogo miła wstydlivość, i myśli przejrzyste,
I serce skromne a czyste?
Lecz na ziemi niestety cnota i zasługa
Nie dano cieszyć się długo!
I dobra, jasna gwiazda, szczęśliwej nadzieje
Niedługo światu jaśnieje.—
Przeto oszczędzaj serce w boleśnej katuszy,
Folguj wspomnieniom twój duszy,
Czyliż pamięć na serce wszem cnotom oddane
Będzie zajątrzać twą ranę?

Jeno dawnych małżonków wspomnij sobie imię

W starłej greczyźnie, i w Rzymie,
Którzy wydarci życiu w nazbyt rannój chwili,

W pieśniach poetów odżyli.
Może lira Orfeja, może pieśń Parnaska
Bożyszczą śmierci ugłaska.

I wrota z dyamentu, i serca ze stali

I mur miedzianny obali.

Bo snadź wola Poety ułagodzi żmije

I wszystkie bramy przebiję,

Wieszczę oko poety wśród grobowych ciemnic

Dośledzi wszystkich tajemnic.

Temi to ja oczami natchniony zapałem,

Cień twej małżonki widziałem,

Ze murem z dyamentu, za bramą ze spiży

Błądzi cień lotny i chyży.

Tam i łąki i drzewa wspaniale się złocą

Kwiaty z brylantów migocą.

Błoń ściele się kobiercem, tam niewiasty dzielne

Śpiewają hymny weselne.—

Tam i ona—odziana wieczystą ozdoba,

Prowadzi wnuka za sobą,

I wiankiem z kwiatów jasnych, promiennych jak tęcza

Siebie i wnuka uwieńcza.—

Więcej nie mogłem widzieć—bo dalej nie sięga

Ziemskiego wzroku potęga,

Miej dość na tém—szczęśliwy kto w tamtej przestrzeni
Doczesność—wiecznością zmieni.

O D A XXVII.

Do Filidiusza Morabotina.

„Vides ut altum fluminis otium

„Rerum quietā ludit imagine.”

Widzisz jak mży się na spokojnej wodzie

Obraz wszech rzeczy dokładnie odbity,

Księżyc na wschodzie, słońce na zachodzie,

I świętych niebios błękity.

Taką niech będzie twoja myśl Filidzie

Jasna i czysta, niech ci umie płużyć

Czy to na wichry narazić się przyjdzie

Lub ciszy użyć.

Niech jasne czoło nie kryje się w chmury,

Niech złote serce w troskach się nie nurzy,

Święta pogoda Boga i natury

Niech wzorem służy.

Pięknie jest, pięknie być podobnym wiosnie,
Mieć myśl wesołą, a z nią uśmiech młody,
Nie zaś na licu wykrzywiać żałośnie
Pieczęć przyrody.

Pięknie jest widzieć wszystek świat różowy,
I mieć dla prawdy niezamglone oko,
I z Majestatu podniesionej głowy
Patrzeć szeroko.

Cheśmy dać cugiel dla bydłęczj dziezy
Nam samym cugłów potrzeba dla ducha—
Słońce nie idzie pod cugiel wozniczy
Lecz prawa słuca.

Na nic korona dla naszego czoła,
Gdy sami sobą nie umiemy władać,
Niech będzie królem, kto nad sobą zdoła
Władzę posiadać.—

Zakonem cnoty opisz własne kroki,
Bądź własnym sędzią w bezstronnym umyśle,
Wtedy jak konsul dawaj mi wyroki,
Spełnię je ściśle.

O D A XXVIII.

Do Wojciecha Turckiego.

O swoich snach i marzeniach lirycznych.

„Tursci! seu brevior mihi
„Seu pernox oculos composuit sopor”..

Turcki! czy drzymka po oczach mi muśnie,
Czy człowiek na prawdę uśnie,
Zaraz snów moich drużyna skrzydlata
Jak stado ptaszków wylata.
Leci na pola, rozbiega po błoni,
W borowe cienie się chroni,
Marzenia moje—w dziecinnj postawie
Lubią pobiegać po trawie,
Lub pod chmurami sznurem lot swój wiodą,
Albo się ślizną nad wodą—
Płyną jak łabędź, albo dniem i nocą
Jako ptaszkiwie szczebiocą.
Zda się że chmurę co gromami dysze,
Miękkim śpiewaniem ucisze.
Tęcza niebieska zda się czoło nasze
Wstężyłym kregiem opasze.—

Oto się budzę, i jeszcze na jawie
Wdzięcznemi snami się bawie.

I biorąc lirę w rozmarzone dłonie
Po strónach brząkam i dzwonię,

A ufny Mistrza śladom i opiece,
Na echu piosnki znów lecę;

Lecę pod niebo, nad krainy cudne
Lub na ostrowy bezludne.

Turski! ostrzegasz jako powieść stara
Mówi o śmierci Ikara,

Ażebym czasem i Bałtyckiej fali
Mojem imieniem nie zwali.

Próżna obawa—lecać w górne kraje
Ja skrzydłom woli nie daję,

I czy się drzymie, czy nad pismem ślęczy
Trzymam się krzesła poręczy.

O D A XXIX.

**Do N. P. Maryi—Gdy w Akademii Wi-
leńskiej Towarzystwa Jezusowego
po ukończeniu kursów Filozofii,
miano rozpocząć Teologię
scholastyczną.**

„Et jam quietis ancora puppibus”..

Okręt w spokojnym porcie stanął na kotwicy,

Zdejmujcie żagiel na stronę—

Wiosła, maszty, i rudel, ozdobicie sternicy

Ozdobicie w laury zielone.

Nawo! czyż przyjmą ciebie u portu z zapalem?

Czy twe obliczą korzyście?

Czyliż młodzież Sarmacka armatnim wystrzałem

Z wieży pozdrowi twe przyjście?

Czy echo gór Litewskich nie przerwie tu ciszę,

Zaliż rycerska starszyzna,

W kotły wam nie uderzy majtkowie-przybysze

I za swych synów nie przyzna?

Panno! daj pracownikom twojej łaski użyć
 Przyjm ich z uśmiechem na twarzy
 Czyli pójda w obozach, rycersko ci służyć
 Czy to na stopniach ołtarzy.

O D A XXX.

Do Kwinta Tiberina.

„Divitem nunquam Tiberine, dices.”

O Tyberinie! nie znaj za bogaczy
 Szerokich gruntów i wsi posiadaczy,
 Którym fortuna, nie cnota lub praca
 Życie ozłaca.

Ani ten godzien bogacza nazwiska,
 Co sygnet z herbem na wosku wyciska,
 Kogo po Rzymie z uwieńczeniem czoła
 Sława obwoła.

Ubogi jeszcze kto próżen przymiotów,
 We własnej wiosce junaczyć się gotów,
 Którego piersi niedoleżne, gniota
 Srebro i złoto.

Ma się za męża w swoim sercu płochém,
 Liczy za chlubę jaśnieć przed motłochem,
 I jedno tylko pokochać jest w stanie
 Cień swój na ścianie.

Przestań uwielbiać w swój pysze niewieścięj
 Skarby bez blasku, lub imię bez cześci,
 Bądź samym sobą a sam powiesz z laty
 Jestem bogaty.

O D A XXXI.

Do Pawła Kozłowskiego.

„Jam pridem tepido veris anhelitu.”

Zefir ciepły i łaskawy,
 Już odetchnął wiosną—
 Już na łąkach kwiaty, trawy,
 Kraśnieja i rosną.

Wilja niosąc strugi żytnie,
 W milczeniu się błąka,
 Choć tam w wioskach gdzieś dobitnie
 Słychać śpiew skowronka.

Choć tam pastérz przy zatoce
Gra trelik na trzcinie,
Flis po wodzie wiośłem grzmoce,
I milczący płynie.

Pawle! folguj twemu czołu,
Co się z nauk poci,
Jutro słońce z nad padołu
Pagórki ozłoci.

Na Łukiszkiej siadziem górce
Tam strumień młodzieńczy
Po murawie i po żwirze
Koci się, i brzęczy.

Stąd przemierzać okiem zacnę,
Wilno jak na dłoni,
Stąd krainy wszystkie znaczne
Kędy Wilja goni.

Ówdzie miasto krzyżem święci
Kopuła wzniesiona,
Tu dwoisty gmach książecki
Ziemi Palemona.

A na górze Gedymina
Kapitol Litewski,

Aż pod błękit nieba wspina
Głowę baszty rzeskiej.

Dzień pokoju ludom płynie,
Piękneż ma świtanie!
We trzy lecie trzy świątynie
Dźwignęli Rzymianie.

Czy chcesz widzieć wczasu plony?
Widzieć pokój świeży
Wnijdź na ten wzgórek zielony,
Co się pięknie jeży.

Lecz choć topol liśćmi szasta,
Mróz ją zlodowaci,—
I leszczyna—dziś krzewiasta
Jutro liście straci.

Pola pełne krasnej róży,
Biały śron zawieje,
Ptak co wiosnie śpiewem służy
Zimą zapiemieje.

Więc zaniechaj ciężkie troski,
Bo to czas ochoty—
Umiej cenić wieczor boski,
I poranek złoty.

O D A XXXII.

Do Rycerstwa Polskiego i Litewskiego.**Amfion albo Miasto dobrze urządzone.**

„Exteros mores prohibete pulchra
„Lege Tebani.”:..

Zawarujcie statutem o zaci Tebanie,
Zamorskie obyczaje posłać na wygnanie,
Weźcie pilno do serca domowe nauki,
I z zakonem pradziadów osławajcie wnuki.

Miejcie cześć i uczciwość w kościele i w sądzie,
Niech Prawda, Spokoj, Miłość na wiecy zasiądzie,
W pięknym mieście gdy lada nieprawość urośnie
Wygnąć ją aż za mury, wygnąć bez litośnie.

Bo nie masz dla występku zagrody lub ściany,
Wnijdzie przez mur potrójny z kamienia krzesany,
Niechże więc czuwa prawo z piorunem przy bramie,
A gdy występki w twierdzy, niech twierdzę rozłamie,

Przed ubarwioną zdradą zamykajcie domy,
Precz wygnąć dziką żądę chciwości łakomiej,

Niedołęzna obfitość i rokosz zbytowa,
Niech nam serca nie miękczy, duszy nie zepsowa.

Śpieszcie pieniądź czynszowy skwapliwie przynieść,
Przy rycerskiem ubóstwie, i żelaza dosyć—
Pancerz złotem powleczone nie doda otuchy,
Źle się walczy we złocie, bo to metal kruchy.—

Czy to wojna, czy pokój wzywa bohatera,
Niech zawsze ręka rękę, siła siłę wspiera,
Ciężki jest dach świątyni, a przecię budowa
Podparta we sto kolumn, wieki się przechowa.

Sto wiosel zbawią okręt gdy się wichur zdarzy,
Sto gwiazd, łącniej oznaczą drogę marynarzy,
Kotwica cztero-zębna gdy się w morze wpuści
Teżej zdoła zagrzeznąć w dno mokrej czeluści.

Tam jest krzepkość gdzie siła z siłą się koiarzy,
Biedne miasto gdzie z sobą starszyzna się swarzy,
Rozterka między braćmi i niezgoda w duszy,
Podkopie fundamenty, i miasto obruszy.

Gdy tak Amfion śpiewał o kraju posłudze
Beockie źródło Dirce zawarzało w swęj strudze,
I otoczony cieniem Cytheron Bachowy
Trzykroć poruszył wierzchem krzemienistej głowy.

Pękła stara epoka, jęknęły odchłanie,
I kamienie na polach poczęły płasanie,
Wirem pobiegły gaje, wirem las ponury,
I szły za nim opoki z potoczystej góry.

Wieszcz umilknęła—kamyki, kamienie, i skały
Rzędem okolnych murów na wieki zostały
Stańęło miasto Teby na Beocką stronę—
Grubą ścianą i siedmiu wrotami sklepione.—

O D A XXXIII.

Do Jana Palma.

NA OBIÓR STEFANA BATOROEGO KRÓLEM POLSKIM.

(Znowu przytaczamy w Oryginalu Jana Kochanowskiego, bo
obecną Ode Sarbiewski przełożył z Polskiego. — Obacz
Dzieła Kochanowskiego, Edycję Mostowskiego.
Ks. I. Pieśń X).

„Palmi futuri Regis inutiles
„Omitte curas“...

«Palmi! zaniechaj frasować twój głowy a),
Kto ma być królem—już dekret gotowy

a) Pierwszy wiersz musieliśmy odmienić, hrzmi on u

Przed Bogiem leży, nie piórem pisany,
Lecz w dyamencie twardym wykowany.—

«Nie z pół lub nocy lub dnia: nie ze wschodu,
Ani czekajmy Pana od zachodu,
Ten królem będzie, kogo Bóg mianuje
Łatwie on ludzkie serca zpraktykuje.

Tenże wam mimo znajomsze sąsiady,
W śmiech obróciwszy nasze płonne rady,
Przywiódł był Króla z dalekiej krainy
Po którym w rychle miał zasiąść kto iny.

Gdzie one złote góry nieprzebrane,
Gdzie Gaszkonowie i wojska ubrane,
W co poszły działa i nasze turnieje,
Wiatrem nadziane puknęły nadzieje.—

Fortuna nawy na morzu sprawuje,
Fortuna w bitwach zwycięztwa szafuje,
Onój rokoszce i sejmy słuchają,
A ludzkie rady wspak się obracają.

Kochanowskiego tak: „*Nie frasuj sobie Mikolaju
głowy*” lecz Sarbiewski imię Mikolaja do którego
Roch. mowę obraca (może Firleja) przemienił na
klasyeczniejsze imię Palma.

Przez krasomówce: wywody na stronę,
 A my gdzie w polu na słupie koronę
 Wywieśmy złotą; jeśli nie mędrszemu
 Niech ją da szczęście przynajmniej przedszemu.

KSIĘGA PIĄTA

CZYLI EPODOS.

OD A. I.

Do Pawła Jordana Ursyna Książęcia
 Brakeyanu — Zaleca przyjemności
 Brakeyanu, dokąd się udał z Rzy-
 mu podczas ferji Sierpnio-
 wych.

„Huc o quietis apta Musis otia.”

O jak tu dla Muzy zacisza szczęśliwa!
 Tu plac krotochwilnej radości,

Tu ojciec Pieryd Apollo przebywa,

I gracya rada tu gości.

Tu żarty niewinne rozmarszczą nam czoło,

Tu dowcip rozmowę ożywi,

Wśród pol Brakcyanu pochodzmy wesoło

Poblądzmy swobodni, szczęśliwi.

Schodzisty pagórek powstaje z poziomu

I zlekka pod niebo się wspina,

Na skały garbate wielkiego ogromu,

Lagodna prowadzi drożyna.

A dalej się twierdza z górami kojarzy

A baszty obronne jej strzegą,

Straszliwe od czasów rycerskich Cesarzy,

Od czasów Borgii wielkiego.—

Gdy baszta pioruny armatnie rozżarza,

I przeciw rycerstwa cel bierze,

Gdy trwoży i spędza zastępy cesarza

Co dotąd odrzucał przymierze.—

Tu skarby Etruskie bez liku dziedziczy

Ursinus — dostojny wawrzynów,

Dostojny następcą domowych zdobyczy,

I książe i chluba latynów.—

Tam puszcza dębowa zielona, krzewiasta,

Układa się w scenę przyjemną

gładkie płaszczyzny, i góry zarasta,

I ziemię osłania aż ciemno.—

Tuż blisko za murem klekoce rzeczulka,

Wesołym się nurtem przeciska,

Tu bieży falami tam wirem do kółka,

Uderza o brzegi i pryska.

O! ile tu wody obfitej przepłynie,

Nie zbierze się w żadnym jeziorze,

Ni w Komo, ni w strasznej Albańskiej głębinie

Gdzie pływak znurtować nie może.

Nie biją tak fale porywczo i skoro,

Na pysznej Bajaanńskiej odnodze

I wielkie w Weronie Benaku jezioro

Nie szumi, nie pieni tak srodze.

Z pagórków pochyłych sącząc się po ziemi

Zdrój cichy jak wstęga się tarza,

Tu góra garbata wierzchołki śnieżnemi

Zdaje się niebiosom zagraża.

Cyminus obrosły w wiązowe uploty,

Rozpostarł ramiona swobodnie,

I wzywa do walki pioruny, i grzmoty,

I wichry północne i wschodnie.—

I całą krainę piersiami śnieżnemi

Zastania na wietrze i chłodzie.

Tu gładkie jezioro ściele się po ziemi

I igra ze słońcem na wodzie.

Tu woda szeleści i mży się ruchawa,
 Drga fala gdy falę napotka.
 We wszystkich kierunkach jęj piersi rozkrawa,
 To okręt pod żaglem, to łódka.
 Tu mnogie ryb stado wywija się prędko,
 Póki go do sieci nie zbiorą,
 Tu rybak pracuje niewodem i wędka,
 Tu ubrał więcierzmi jezioro.
 Stąd wielki dom Polli błyszczy się z wysoka,
 Stąd lśni Angwillara wyraźna a),
 Tam ztyka się z łądem przymorska zatoka,
 Trybońskim winnicom przyjazna.
 Tam błyszczy się zdala dno nurtu Aureli,
 Gdzie woda zbawienna i żywa,—
 Bo wszelka choroba w tamecznej kąpieli,
 Wszelka się zaraza omywa.—
 Gdzie Flora swe imię strumykom nadała,
 I brzegom i polu w tój stronie
 Sączą się krynice—w nich kapie się skała—
 I biega po polnym zagonie.
 I Tybru ich ojca wołając na imię,
 Szeleszczą i kipią jak wrzątek.
 I płyną przez państwo natury olbrzymie,
 Wśród sztuki szacownych pamiątek.—

a) Zamek w państwie Papieżkiem.

Wśród pola co jeszcze spoczywa jałowo,
 Przez wzgórki dziewicze i świeże,
 Gdzie Bachus i Tethys wzajemnie się zowa,
 Gdzie niema żniw jeszcze Cererze.
 Tu Bachus przychodzi, i swe latorośle
 Zasadza, na tyczki uplata,
 Szeroka winnica powstaje wyniośle
 W soczysty winograd bogata.—
 Nie tak się Lesboska winnica rozrasta,
 Ni krzew Massyckiego ogroda,
 Nie taka jest wonna, nie taka groniasta,
 Szkarłatna Falernu jagoda.—
 Na żwirze Faliskim, na Retów ojezyźnie
 Tak hojnie nie wdzięczy się niwa,
 Na Rodos, na Cyprze nie wschodzi tak żyźnie,
 Tak piękny urodzaj nie bywa.
 Nigdzie się tak wiele owoców nie zbiera—
 Gdzież w świecie szczęśliwość ziemianie?
 Gdzie wioskom bogatszym króluje Cerera?
 Gdzie zboże kłosiszste na łanie?
 Bezhmurnych obłoków mgła gęsta nie szarzy,
 Tu rzadki dzień deszczu i gromu,
 Tu wicher burzliwy, nigdy się nie zdarzy,
 Las nie zna spustoszeń i łomu—
 Wieczorem i rankiem kraśnieje jutrzeńka,
 Dniem jasna pogoda i cicha,

Powietrze gromami i burzą nie lęka,

Bo lekkim zefirem oddycha.

Godzina zaranną pochodnię zapali

Nim słońce pokaże się młode—

Odbije swój promień od wzgóрка, lub fali,

I dzienną rozpocznie pogodę.

A wietrzyk ciepławy co głaska i dmucha,

Przebiega spokojne zacisze—

I pieśń jednotonną szeleszcząc do ucha,

Do drzymki nam oczy kołysze.

I w gniazdach ptaszkowie szczebiocą co chwila,

Śpiewają pisklęta i starzy,

Turkawka na drzewie żałośnie wykwiła,

I skałom coś wzdycha, coś gwarzy—

A w lasach śpiewania ptaszęce nie giną,

Wraz chwyta je echo borowe,

Tam jasion z topolą i dęby z olszyną,

Wiąż z wiązem prowadzą rozmowę—

Zielone zarośle i drobne krzewiny,

Cóż szepcą do siebie liśćcami,

O Książę Kwirytów Jordanie jedyny,

Pośpieszaj odetchnąć tu z nami.

Niech sprawy ojczyste na forum i w mieście,

Niech myśli na czas cię odbiega,

Niech ty sam, i twoi domowi nareszcie

Zażyją spoczynku błogiego—

Czy nad twe dziedziczne strumienie czy w knieje,

Lub wymknij się w góry znienucka—

Czy między jeziora, lub w gęste alleje,

Niech cię zaprowadzi przechadzka.

Gdy w Grudniu śnieg biały przysypie twe niwy

I zimno zateży ruczaje,

Ty pójdziesz na zwierza jak prawy myśliwy

I strachem napelnisz te gaje.

Czy lotny twój rumak za sarną pogoni,

Czy wieprza twój oszczep przebodzie,

Czy zwalczysz jelenia pociskiem twój dłoni,

Czy wilka co szkodził twój trzodzie.—

Cóż gdy Alexander co blaskiem Świątyni,

Co został purpury ozdoba,

Niekiedy po pracy ochotę uczyni

By doma odpocząć tu z toba.

O w tedy na czołach rodaków i gości,

Prawdziwa się radość ożywi,

Bo trudno się odjąć wesolej radości—

Gdy będziemy zaprawdę szczęśliwi.

O D A II.

Do źródła ojczystego, powracając
z Rzymu do Polski.

„Fons innocenti lucidus magis vitro,

„Puraque purior nive,”

O jaśniejsza nad kryształą wodę!
 Czystsza woda nad śniegi czystemi,
 Nimf gajowych rokoszna ochłodo,
 O pieszczoto macierzystej ziemi!
 Wielką drogą unużywszy siły
 Niedostępne przebywszy bezdroże,
 Ja od Włoskiej granicy przybyły,
 Niech się tutaj wypocząć położę.
 Daj się napić, zaspokój me chęci
 Omyj ręce—orzeźwij mi ducha
 Niech cię za to trzoda nie zamęci,
 Niech łom drewny po tobie nie plucha—
 Z cichym szmerem sącz się po równinie,
 Niech ci topol zaszumi srebrzysta,
 Niech ci wtórzy—niech wdzięcznie popłynię,
 Pieśń z pod liry poety strzelista—

Kogo Urban poświęcił poetą
 Ten być musi dostojny wawrzynów—
 Źródło moje nie ustąpisz przeto
 Przed wstawną Blanduzją Sabinów.

O D A III.

Pochwała ciszy Zakonnój.

PARODYA ODY HORACYUSZA.

„Beatus ille qui procul negotiis.“ *Gdy poeta podczas Wakacji Sierpniowych, odwiedzał wioskę Jezuicką Niemenczyn a).*

„At ille Flacce nunc erit beator”...

Lecz ten szczęśliwszy o mistrzu Horacy,
 Który się odjął pospolitej pracy
 Rzucił wieś ojca, rzucił zagon polny,
 Nie zna pieniążków i od pozwu wolny.

a) Niemenczyn niegdys wioska Jezuitor Wileńskich, dziś zwana Podkrzyż, leży gdzieś nie daleko miasteczka Niemenczyna—Obaczyć w *Gwiazdce* Kijowski w N-rze 2. Artykuł o tém miasteczku.—

Latem upały nie zniszcza mu zboże,
 Zimą nie stoi czy zamieć na dworze,
 W swary się nie wda, bo nie nosi broni
 I przed łupieżcą szyć nie nakłoni.—
 Więc albo kornie uchyliwszy głowę,
 Modli się Bogu za ludzkie światowe,
 Albo umysły rozpierzchnione garnie,
 I błędne owce zbiera do owczarnie.
 Lub syty pociech co sumienie zdarza
 Czas swój rozmierza z godzin Brewijarza.

Wieczorem zaśie gdy w siniej oddali
 Niebo zorzowe pochodnie zapali,
 On swe źrenice posyła tam w gości,
 I bije czołem przed Światłem światłości—
 I po murawie wolne stawiać kroki
 Przez łzawe oczy ogląda w obłoki
 Gdzie tyle światła u Niebios podnoża,
 Gdzie mieszka Chrystus i Dziewica Boża.
 Te łzy pobożne co leje potokiem,
 Nie dadzą drzymce zawisnąć nad okiem.

A kiedy słońce w porannym zakresie
 Promienną głowę od wschodu podniesie,
 On na modlitwie myślami i słowy,
 Stara się gniewy przejednać Jehowy.
 Lub gdy poranek kwietniowej niedzieli,
 Świątecznym blaskiem na ziemię wystrzeli,

Jego źrenice to w Niebo się wnoszą—
 To rozpatrują po ziemi z rokoszą.
 Patrzą na lasy, na pola, i wody,
 I widzą Twórcę w obliczach przyrody.
 «Ach—mówi w sobie—oto trawka licha
 Zna z czyjjej łaski żyje i oddycha,
 Każda się modli i drobnymi łezki,
 Daje ofiarę Mądrości Niebieskiej;
 Biały liguster, i kraśny kwiat róży,
 Uchyła główkę i Niebiosom służy,
 Lilia błada kłoniąc się ku ziemi,
 Szepee modlitwę ustami śnieżnemi.—
 W wieczor wzdychają i kwiaty i drzewa,
 A zrana—rosa łzami je oblewa.—
 A jaż? sam jeden w niedołęztwie starém
 Będę się zginać pod lekkim ciężarem?»
 Gdy tak myślami pobożnemi bada,
 Jak drzewo szumi, jak bije kaskada,
 Święta myśl jego jako perła droga
 Po pięknej ścieżce uleci do Boga.

—
 Cóż gdy po trudach modłów i ołtarzy
 Wioskę pod-miejską odwiedzić się zdarzy
 Pójść do Łukiszek, w Niemeńczyńską stronę,
 Lub zwiedzić lasy Bezdanu zielone,

Gdy tam w swobodnej Sierpniowej zabawie,
 Mój niewytorny posiłek zastawie,
 Gdy siądę w progu, wypoczynku gwoli,
 Albo w dziedzińcu pod cieniem topoli,
 Gdy cichy kątek zgłodniałego garnie
 Chlebem i solą domowej spiżarni,—
 Smaczneż tu wino lub owoc ze drzewka,
 Posilna woda lub mleka konewka!
 Cóż gdy po chlebie dla smaku się doda
 Kraśnej poziómki soczysta jagoda,
 Czyż tym przysmakom Murena wyrówna a),
 Albo Lukryńska ostryga zbyt kowna?

Po skromnej uczcie nadewszystko wole
 Wyjść po nad rzekę, w zarośle, na pole,
 A kiedy burzę napędzają skwary,
 Schronić się w ciemne kasztanów konary—
 Albo gdy słońce pogodne zachodzi,
 Płynąć zatoką na rybackiej łodzi,
 I sieć rzuciwszy kiedy zdobycz wbieży,
 Drgające rybki wyciągać z więcierzy.—
 A tam ryk zubra w nieprzebytym lesie,
 Echo przeciągłe nad wodą rozniesie—

a) Murena ryba kosztowna poszukiwana od lakotni-
 siów Rzymskich, w oryginalu Scari.

A tam w zarośli drobny czyż strzekoce,
 A tam słowiki w wierzbach przy zatoce—
 A ówdzie rzeskich owczarzów gromada
 Sygnałem trąbki przywoływa stada,
 Tu z dworskiej niwy idzie kupa ziemian,
 I pieśń żniwarską wyciąga na przemian,
 Ówdzie woźnica z piszczącymi koły
 Żłociste snopy wiezie do stodoły.—

A czyż przemilczeć w samotnej zaciszy
 Lube objęcia dobrych towarzyszy?
 Jak uwesela niewinnie a mile,
 Słodki rozhovor pełen krotochwile,
 Śmiech przyzwoity i dowcip niezdrożny,
 Weselem kończy nasz dzionek pobożny.

Alfiusz lichwiarz słysząc o tym bycie,
 Co już wieśniackie miał przedsiębrać życie,
 Zebrawszy grosze w terminowe święta,
 Na drugi miesiąc—nie dał ich w procenta.

O D A IV.

O Dzieciątku Jezus, na Łonie Maryi.

„Amemus. An Massylus, an nostris riget

„Alpius in venis silex?”

Kochajmy! czyśmy dzieci Alpejskiego glazu?
 Czy nam serce wykuto ze skał Kaukazu?
 Kochajmy! oto dziecię z uśmiechem słodczy
 Śpieszy z matczynych piersi popieścić się z nami.
 Nawet serce Scytyjskiej lub Tatarskiej dzicy
 Dałoby się rozmiękczyć tyłu pieczołami;
 Jakie rumianne lice! jak promienne oczy!
 By dwie zorze Niebieskie! a promień w około
 Promień czystej jutrzeńki młody a uroczy
 Różową Aureolą opasuje czoło.
 On wznosi białe rączki miesiące jak tęczą,
 Jak gdyby chciał otoczyć naszą grzeszną szyję,
 I wzywając na łono gościnnie żarzęca
 Że grzesznych pieczołliwym uściskiem obwije.
 Kochajmyż a jeżeli ukochać nie możemy
 Niechże nagle zginiemy przed Obliczem Bożem.—

O D A V.

Poeta korzy się do stop Ukrzyżowanego
Chrystusa.

„Hinc ut recedam, non trucidis ferri minae.”

Choćby mię miano rozkrawać po sztuce,
 Choćby żelazem grozili siepacze,
 Jezu! ja Krzyża Twego nie porzucę
 — Aż się serdecznie nie splączę.—
 Niebo, i ziemia i cała natura,
 Nic mię nie zdoła oderwać od Krzyża,
 Choćby grzmotnęła nawalnica chyża,
 Deszcz płomienisty i siarczysta chmura,
 Ja nie odstąpię—lejąc łzy obfite
 Niech się doczekam aż mię piorun zbije.
 Twe stopy święte, gwoździami przebite,
 Memi ramiony obwiję.—
 Jezu promienny! rzuć jeno oczyma
 Niech na żebrzącym twa jasność zaświeci,
 A cząstka Ducha co do Ojca leci
 Niechaj się na mnie zatrzyma.

O D A VI.

**Wiersz Jubileuszowy do Mądrości Bo-
żej—z powodu Lata Miłościwego
MDCXXV. Gdy Urban VIII zło-
tą Bramę otworzył.**

POŚWIĘCONY PAWŁOWI FRIGIERI OTWIERAJĄCEMU PUBLICZ-
NĄ DYSPUTĘ O FILOZOFII.

„Diva terrarum pelagique praeses,”

Mądrości Boża! co z wysokości mety
Dajesz kierunek i morzu, i ziemi,
Która sprawujesz gwiazdy i planety,
Cugłami twemi.

Wysoka Córo najwyższego Pana
Córo światłości! o jasno Ci z oczu!
Blaskiem Ojcowskiej myśli przyodziana
Świecisz w przezroczu.

Roskoszy świata o natchnienie czyste,
Co kształcisz święte oblicze naturze,
Co gwoli ziemian promienie ogniste
Zapałas w górze.—

Z Ciebie ma Ojciec tłumacza i świadka,
Tyś z Jego sercem spojona najściślej,
Tyś źródło cnoty, tyś nadobna Matka,
Szlachetnych myśli.

Ojciec Cię zrodził, natchnął Swoim Duchem,
Nim firmamentu rozpoczynał dzieło,
Wprzódym nim Morze ustawicznym ruchem
Kipieć poczęło.

Nim jeszcze słońce zajaśniało światu,
Nim jeszcze księżyc zaświecił w błękicie,
Nim jeszcze góry pełne Majestatu
Przyjęły życie.

Wprzódym nim stanął Ocean głęboki,
I porozkrawał dzielnice na globie,
Wprzódym nim począł krzemienne opoki
Wywarzać w sobie....

Ty baczo czuwasz nad wszelkim żywiołem:
Ognia, powietrza i ziemi, i wody,
Aby na siebie nie natarły czołem
Siły przyrody.

Twój święty obraz wszędy się wyciska
Wszędzie cię widzę gdzie oczy otworzę,

Z ciebie pięknością i kształtem zabłyska
Oblicze Boże.

Gdy Ojciec w świecie porządek stanowi,
Gdy młode słońce przez niego migota,
Gdy zatlił gwiazdy, gdy dał księżycowi,
Promień ze złota —

Tys wyważyła planetom ciężary,
Tys dała gwiazdom ich obróty rzeskie,
Tys układała do liczby, i miary
Mocy Niebieskie.

Tys zawiesiła w wiecznej równowadze,
Słońca i gwiazdy gwoli swych widoków.
Tys określiła krążenie i władzę
Ziemijskich obłoków.

Rośnij — mówiłaś o przestronna ziemi,
Niech twe owoce, niech stada się mnożą,
Tu będą łąki, tu lasy zadrzemia
Tu grunt poorzą. —

Rośnij! — mówiłaś... o wspaniałem czole —
Stanęły góry łądom za przedmurza,
Tu poszła rzeka, tu się gładkie pole,
Z wody wynurza.

Przez Ciebie piasek zapłodnił się szary,
Zakraśniał kwieciami zazielenił trawą,
I Ty podparłaś mocnymi filary
Chmurę ruchawą. —

Rzekłaś — a ówdzie wyleciał na morze,
Wiatr Afrykański i po falach dzwoni,
Rzekłaś a w polach począł głąskać zboże
Ciepły Fawoni.

Wedle praw Twoich płynie morska nawa,
I wóz lądowy toczy się po ziemi
I koleiny głębokie rozkrawa
Koły zwrótnemi.

Tys zdolna zwiedzać najwyższe dziedziny
Zdolnaś podeprzeć ziemskiej osi dzwignię,
W państwo Chaosu gdzie pomrok jedyny
Głos twój doścignię.

Od Ciebie idzie niezłomna koleja,
Jak czuwa księżyc na bezpiecznej straży,
Choć płyną chmury, choć kraj Prometeja
Płomieniem skwarzy. —

Cierpliwe morze słucha twego prawa, —
Pod twoim cugłem Akwilonów skrzydło, —

Ogień i ziemia chętnie się podawa,
Pod two wędzidło.—

I dzień, i ciemność, i lato i zima,
Wiosna i jesień, czas, i jego dziecię
Wije się z godzin przed twemi oczyma,
Szybkie stólecie.—

Na ciebie patrząc błyszczą się pochodnie,
Siedmiu północnych Cynozury zorzy,
Twój wyrok wichry wschodnie i zachodnie
W gniewie ukorzy.

I gniewny Kaurus zachodnio-północny,
Co deszcz nawiewa uznaje twe ramie,
I dziki Boréj, co w swój sile mocnej
Okręta łamie.—

Ciebie uznawa i słońce ogniowe,
Czy to po niebie swój polot rozpuści,
Czy to wieczorem zatapia swą głowę
W morskiej czeluści.

Czy to w krainie gdzie pod chmurą czarna,
Iskrzy się śniegów i lodów gromada,
Gdzie pod biegunem i gwiazdą polarna
Chłód wieczny włada.—

Już to przybrawszy ziemskie obyczaje,
Stawisz się jawno gdzie się narod ścisła,
I miło dla Cię wieść prostaków zgraje
Gwoli igrzyska.—

Chętną stopą zwiedzasz miejsca owe,
Dokąd się zbiera narodu gromada,
Ulice miejskie, i ścieżki wioskowe
Odwiedzasz rada.

Prawa słuszności rozmierzasz najściślej,
Upożyteczniasz obyczaje człeka,
A nosząc niebo w ustawicznej myśli
Czuwasz zdaleka.

Jak na Libanie wierzchołki cedrowe,
Jako nadrzeczna cyprysu krzewina,
Jak bor Kadanu co zieloną głowę
Ku niebu wspina.

Jak piękna róża na wschodnim ogrodzie,
Jak owocowa palma w Idumei;
Która swe soki to w ziemi to w wodzie
Ssie po kolei.

Pięknaś nad listki wiosennego kwiatu,
Plennaś nad owoc jesiennego żniwa,

Więcej masz woni, niż krzew z nad Eufratu
Skąd balsam sphywa.

Słodziej orzeźwiasz niż najśodsze wonie,
Niż ła balsamu lub mirry klarowna,
Aromatyczna kora w cynamonie,
Tobie nie zrówna.

Twoje natchnienie dosytniej posili,
Niż latorośli winnicznej jagoda,
Z ciebie i jesień z ciebie w tėje chwili,
I wiosna młoda.

Od Ciebie berła, od Ciebie szkarłaty,
Przy Tobie koło fortuny się mieści—
Z Ciebie deszcz złota i srebra bogaty,
Z Ciebie dank cześci.

Ciebie czczą wszystkie ludy i języki,
Ty idziesz śmiało wśród mieczów i noży
Czy król się gniewa, czy gdzie tyran dziki
Głowę naszoży.—

Czy gdzie żebractwo o wsparcie kołata
Wszędzie Twa stopa, wszędzie wzrok dosięże,
Przed Tobą Turczyn, Murzyn i Sarmata
Rzuci pawęże.

Błędliwy Arab, ze srogim Japonem
I smamowładca na dzielnicy Chińskiej,
Przyjdą do Ciebie, i uczczą pokłonem
Ołtarz łaciński.

I Nil przed Tobą kornie się pościela,
I Azyaty nie chybią kolei,
Naród z nad Lyku i obywatela
Z nad Enipei.

Istr siedmio-źródły Twe imię wychwali,
Przez siedem pieśni dla Mądrości Bożej,
Tyber łaciński szelestem swój fali
Haracz ci złoży.—

A Ty—zlituj się nad światem-sierotą,
Który nie dawno miał zginąć w rosterce,
Przebóg niech wojny więcej nas nie gniotą
Niech wytechnie serce.

My wszyscy spolem święty Rzym witamy,
Lud z Europy i z łacińskiej ziemi,
Całujem progi Watykańskiej bramy
Usty kornemi.—

Niechaj się od nas szaleństwo uchyli,
Niechaj ustąpi wzajemna obraza,

Za którą ludzie tak się srodze mścili
W wieku żelaza.

Niech Ci dla grzechów nie będzie obrzydły,
I ludzki naród, i Rzym Twój święcony,
W jasnym obłoku, lub złotemi skrzydły
Spuść się w te strony.—

OD A VII.

Dythyramb na tryumf godowy Orła Radziwiłłowskiego.

DEDYKOWANY EUSTACHEMU WOLLÓWICZOWI BISKUPOWI WIL-
LEŃSKIEMU a).

„Surge Musa nuptiales” ...

Powstań Muzo, powstań pilna
Godowniczy uczcić związek,

a) Dythyramb obecny napisany był na zaślubiny Alberta Władysł. Radziwiłła Kaszt. Trockiego z Anną Zenowiczówną w r. 1628. widzieliśmy powyżej panegiryk godowy tejże parze.—Poeta nasz z tejże o-

I na bujnych polach Wilna,
Szukaj kwiatów i gałązek,
Czoło brzmienne pieśnią Bożą,
Kwiecistemi wieńcami przyozdabiaj hożo.

Przestań składać twoje tony,
W Horacowych słów rozmiarze,
Klaudyana głos pieszczony,
Przywoitszy twój cytharze,
Porzuć oręż, porzuć wojny,
Niech po Wilnie rozplynie dytyramb spokojny.

Jowiszowy orzeł dzielny,
Radziwiłłów ptak herbowy,
Niechaj weźmie dank weselny,
Opiewany twemi słowy,
On się lotem wzbił od ziemi,
I między gwiazd wywija skrzydłami silnemi.—

Orle! giermku władcy gromu
Co prześcigasz piorun w pędzie!

koliczności i pod tymże tytułem (Pompa Nuptialis) napisał inne jeszcze idylliczne poema, które w następnym zeszytcie damy w tłómaczeniu.

Godny herbie cnego domu,
Lataj orle, lataj wszędzie,
Podniebiską zwiedzaj stronę,
I ściel na twojem gnieździe wawrzyny zielone.

Uszczknij kwiatek, co obficie,
Wśród *Albańskich* a) pól się złoci,
I gałązkę co swe życie
Z nad-Niemnowej śsie wilgoci.
Zbieraj ptaku wonne liście,
Co nad Niemnem i Wilją wyrosły krzewiście.

Oto zaszła chmurka blada,
Po nad łąką wiatr się wzbija,
I jak gradem z nieba spada,
I ostrokrzew i lilia,
Jako śniegi, jako deszcze,
Kwiat sypie się po dachach i w polu szeleszcze.

Oto orzeł po nad nami,
Rozsypuje kwiat ten świeży,
Nim ligustrem i liljami
Całej ziemi nie zaśnieży
Nim się ziemi nie przysłuży
Błyskawicą jaskrawą ze szkarłatnej róży.—

a) Może *Biała* majątek Radziwiłłów.

Rozsypując wonne ziele
Wiatr swawolny niby świszczy,
Niby z gniewem ziółka ściele,
Lecz ich zamróż nie poniszczy—
Bo tu wiosna zwiedza pola,
I ogrzewa pieścizotnym oddechem Eola

Idźcie wojny i rankory,
Tu nie gościć złej gromadzie,
Tu królestwo pięknej Flory—
Tutaj nawet w Listopadzie,
Świeżym Majem błysnie słonko
Gdzie przejdzie po liliach małżonek z małżonką.

Tu wiatr wschodni wieje zdala
I leciuchno falę toczy,
Tu od brzegów jasna fala,
Trzykroć, czterokroć odskoczy,
I szczebioce, plucha mile,
Jak niewinna pustota, jak śmiech krotochwile.

O pasterzu Bożej służby,
Ludzie wieszczkiem ciebie zową,
Bądź że wieszczem dobrej wróżby
Wyprorokuj dobre słowo,
Tyś zorza Litwie i światu,
Tyś słońce Wołłowiczów, tyś chluba Senatu,

Twój wymowy strumień zlaný
 Niech najdłuższych lat dosięże,
 Niech orzeźwia radne Pany
 Senatorskie zacne męże,
 Bo wymówny głos słodyczy
 Nawet butne Rzymiany prowadzi gdzie życzy.



CZTERY MILE.

Na cześć N. Maryi Panny, czyli publiczną pro-
 cessa do Kościoła tójże w Trokach.

DEDYKOWANA JANUSZOWI SKUMIN TYSZKIEWICZOWI, Wo-
 JEWODZIE TROCKIEMU, JURBORSKIEMU, NOWO-
 ŁOŃSKIEMU i t. d. STAROŚCIE.

O D A VIII.

Miła pierwsza czyli Ponary.

„Imus? an frustra fugiente bruma”...

Idźmy! czyż próżno uciekła zima?
 Kwietniowy wietrzyk piersi nam wzdyma,

Łąki i pola z twarzą radośną,
 Kwitną i rosną.

Idźmy—przed nami pójdzie Marya,
 Święty się sztandar naprzód rozwija,
 I do igraszek zefiry wabi
 Szelest jedwabi.

Pod choągwiemi święta gromada
 Płynie jak hufiec i pieśnię składa,
 I Pannę piękném imieniem darzy,
 Gwiazdo żeglarzy.

I Twoją świętą litość ogłasza,
 Woła: Maryo! tyś Matka nasza!
 Do ciebie gońcem przybył przed laty,
 Anioł skrzydlaty.

I przed Obliczem stanąwszy twojém,
 Pozdrowił Ciebie błogim spokojem,
 Od Ciebie ziemia swój pokój miewa,
 Świętśzaś niż Ewa a).

a) W oryginale: „melior (es) reversi
 Nominis Eva.

Poeta czytając na wspaniałym wyraz *Eva*, wyczytał
Ave, pierwszy wyraz pozdrowienia Anielskiego,—

Tys zdjęła z ludu ciężkie okowy,
Rozlałaś promień światłości dniowy,
Zmieniłaś boleść w ziemskim padole,
Na lepszą dolę.

A my pobożna twoja czeladka
Stale wierzymy żeś Boża Matka!
Na twoje prośby Pan w każdej chwili
Ucho przychyli.

Módl się za nami Panno łaskawa,
Niech zło nas mija dobro zostawa,
Naszego serca niech nie zachmurza
Szkodliwa burza.

stąd N. Pannę zowie „Eva reversi nominis.” — Ten
że tak nazwę figielek poetycki, i kilka innych mia-
nowicie w epigrammatach mimowolnie przypomina
że Sarbiewski był Jezuitą. — Poeta nasz jednak i
w tych miejscach nie rozmija się z dobrym smakiem.
Szkoda jednak że swoim użyciem upoważnił zły
przykład, który u późniejszych poetów XVII i do
połowy XVIII. w., mianowicie z OO. Soc. J. wy-
rodził się w kliwe anagrammy, gryfy, chronostichy,
palindromy, akrostichy, i nadeciągane herbowe al-
luzycy.—

Niech pędzim życie o łasce Bożej,
Godzina śmierci niech nas nie trwoży,
Zjednaj nam Matko na lepszym świecie
Ujrzeć Twe Dziecię.—

Tak śpiewa naród szykowny w pary,
Błonią i polem mija Ponary,
Po ranniej rosie z brzegu do brzegu,
Głos się rozlega.

O D A IX.

Miła druga czyli Waka.

„Protinus Virgo tibi longa laudum”...

Daleko Panno głos pieśni płynię
Którą cię naród wychwala,
Już wchodzi orszak gdzie na równinie
Zbiegły się wzgórci jak fala.

Wzgórci po których sośnina rośnie
Wychwalcie z nami Maryę!
Niech nad-Wilejskie echo donośnie,
Pieśń Matki Bożej odbije.

Niechaj usłyszysz oblicze ziemi,
 Niech szumi sosna iglasta,
 Niech srebrna topol liśćmi drżącemi,
 Pacierz pobożny zaszasta.—

Ale błagajmy naprzód Jehowę! —
 Niech mu się modli gromada,
 I w pełne łaski serce Chrystowe,
 Trzykroć zapukać wypada.

A potem znowu w świętej pokorze
 Trzykroć ogłosim Maryę,
 Niech czujne echo po szumnym borze
 Strzelistą pieśnią odbije.

Dziewico dziewic! cześć Twojej cnocie,
 Pan Cię za Matkę mieć życzy,
 Spoczął w Dziewiczym Twoim żywocie,
 Śsie z Twojej piersi dziewiczej.—

Matko miłości! Matko nadzieje,
 Raj święty uczci Twe przyjście
 Drzewo żywota zazielenieje,
 Wypuści pączki, i liście.

Przybytku prawdy! Anioł ci w Niebie
 Złote podwole uchyla,

Wzgórki Syonu witają Ciebie
 Zbożnym uśmiechem co chwila,

Grodzie ucieczki gdzie przed zagubą
 Grzesznik najsmieliej krok zmierza,
 Przybytku Boży, Syońska chlubo,
 Arko nowego przymierza.

Czy Cię porównać z kryształem szklistym,
 Co się nie brudzi, nie plami,
 Czy Ciebie zdrojem nazwać przejrzystym,
 Czy lilją między cierniami.

Gedeonowe tyś runo wieszce,
 Ty nasz ratunek ochoczy,
 A Twojej dziatwy ni żadne deszcze,
 Ni żadna słońca nie zmoczy.

Jak wśród szerokiej ognia płomieni
 Krzak tajemniczy nie gore,
 Igra gałęzi pełen zieleni,
 Przechowa liście i korę.

Dla Ciebie pszczołka otworem kładzie
 Swę plastry z radością wieszczą.
 Otwarteć wrota w wioskowym sadzie,
 Gdzie zimne zdroje szeleszcą.

Drzew niebotycznych zielone głowy,
 Kołysze zefir młodzińczy,
 Pod ciemnym dachem puszczy liściowej,
 Strumień się wije i brzęczy.—

Ówdzie po niwach błądzi niepewnie,
 Lub na doliny pęd bierze,
 Gdzie wiatr łagodny dmuchając rzewnie,
 Szepce z fijołkiem pacierze.

Dziewico Święta! ileż ci z nieba,
 Wypływa łaski co chwila!
 I ziemia nasza—czyż hołdów trzeba?
 Oto kolana uchyła.

Nad wielkim masztem żeglarskiej łodzi,
 Płyniesz korzyściami obfita,
 Od Ciebie ranna jutrzeńka wschodzi
 I dzień wesoly wyświta.—

Jak światłonośne słońce na wschodzie
 Jasną promieni się głową,
 Gdy jego połysk odbity w wodzie,
 Igra z falami różowo.

Jako promienie ognistej zorzy,
 Cichą weselą się noca,

Gdy uroczyste przedsiönki Boże,
 Tysiącem iskier migocą.—

Jakiem imieniem zwać Cię wypada,
 Przez jakie uczcić Cię słowa,
 Niebieski Tronie! kędy zasiada
 W swojej potędze Jehowa.

Ktokolwiek jesteś—Tyś Matka nasza,
 Popieść się z dziatwą gdy łaska,
 Niech Bóg—dziecina chmury rozprasza,
 Niech na nas gromem nie trzaska.

Choć lud grzeszny i łask niegodny
 Lecz Matko! obacz niedole,
 Wszak Cię nie zmazał grzech pierworodny
 Ciebie usłucha Pachole.

Oblubienico! wszak Anioł przecię,
 Niebieskie przyniosł Ci gody,
 Wszak złagodziłeś niewinny kwiecie
 Twarde zakony przyrody.

Wszakże nad Tobą ni prawo zguby,
 Ni śmierć nie miała swęj siły,
 Wszak na niebiesiech święte Cheruby
 Pieniem Twój tryumf uczciły.

Baranek Boży dla prośb Maryi,
 Niechże obaczy łyzy nasze,
 On w blasku niebios, białych lilii
 Szuka dla siebie na paszę.

Niechajże zgładzi światowe grzechy,
 Niechaj nas bierze w swą pieczę,
 Niechaj zbawienne słowo pociechy,
 Nad biedną ziemią wyrzeczy!

Trzykroć tę pieśnię śpiewając szczerze
 Naród szykowny do pary,
 Gdzie chłodnej Waki rzeczne wybrzeże,
 Wstrzymał pobożne sztandary.

Weźmiem posiłek w pośrodku dzieła,
 Krótko wypocząć wypada,
 Ów sobie lniiany obrus zaściela,
 Ów na pagórku zasiada.

Uczta niewinna z chleba i soli
 Z podróźnej sakwy dobyta,
 Bukowa czarka pragnieniu gwoli,
 Służy napojem do syta.

Lub staroświeckie srebrne puhary
 Błyszczą jak zorza pogodna,

Blizko zaczerpnąć, orzeźwić skwary,
 Bo woda w Wace tak chłodna.

Tam się połyska wino w kryształach,
 Tu uczta pełna wesela,
 A mnie orzeźwi w znojnym upale,
 Balsam *cychoreum*-ziela a).

O D A X.

Mila trzecia czyli Vicus Galli b).

„Jam vetat lentas properata mensas
 „Hora. Surgamus;”

Dosyć ucztować—wstańcie pątnicy!
 Nas wzywa służba Bogarodzicy,
 Z pochyłych niebios toczy się skora
 Chwila wieczora.

a) Cichoreum - podróżnik.

b) Jeden ze znanych literatów taką o tém miejscu
 udzielił nam wiadomość:

„Prawie na połowie drogi od Wilna, t. j. o 17
 wiorst, a 9 od Trok jest wioska należąca niegdys
 do Marszałka Dąbrowskiego, a dopiero do Hr. Jó-
 zefa Tyszkiewicza, nazywająca się Piotuchowa, o-

Powstańmy chętni i niech na nowo
Wieje proporzec nad naszą głową,
W jedwabne frędzle niech znowu jeszcze,
Wiatr zaszeleszcze.

Skromnieśmy dary spożyli Boże,
Głos się dobitniej rozlegać może,
Śpiewajmyż chórem z pełnego łona
«Bądź pozdrowiona!»

Gdzie krzemieniste koryto Waki,
Niesie służebne Wilji oznaki,
Po obu brzegach niech pieśń Marye
Echo odbije.

Pochyłych wzgórków ten szereg żyżny,
Gdzie są osadne wsie Tatarszczyzny,
To dla Cię Panno pomnik dostojny
Z chwalebnej wojny.

Jakąż Ci złożyć pieśń czy Modlitwę?
Gdy szły Gelony w jassyr na Litwę,

toż i *Vicus Galli* Sarbiewskiego. Jest to wiosz-
czyna, przy niej karczma porządna, a nad studnią
na wysokim dragu pod daszkiem kogut. W stronę
o wiorstę majątek Waka Hr. Tyszkiewicza."

N. Tłómacza.

Kiedy swój tryumf, wygrana nasza
Jeńcem okrasza.

Gdy Witold dwakroć, trzykroć w Twe imię,
Zdo był jutrzeńki kraje olbrzymie,
Gdy wściekle morze łamie i zcisza,
Cięciem bardysza.

Gdy jednym cieniem rycerskiej tarczy,
Dać Europie spokój wystarczy,
Zbić Azyaty, i wstrzymać w kraju
Rozlew Dunaju.

Na wschodnich burzach stał nieruchomy
Jak Gibraltaru opok ogromy,
Co mimo zamieć i groźną falę
Stoi dotrwale.

Choć stąd i zowąd zaczepka żwawa,
On swe granice mieczem odkrawa,
Pięknież mu w bitwach świeci się z oka,
Dzielność wysoka.

Świeci się, błyszczy w obliczu święta,
Jak Oryona zorza iskrzata,
Gdy wszystkie gwiazdy w mgławej oponie,
On jeden płonie.

Czy pójdzie k' Bessom rycerz ochoczy,
 Albo nad Wołgą swój ślad wytłoczy,
 Lub mu z Tatory w pięknej Kolchidzie
 Bojować przyjdzie.

Dla Twoich świątyn ozdób się stara,
 On w nich zawiesił łuki Tatara,
 On z tarcz Scytyjskich spalił w ogromie
 Ofiarne płomie.—

Wie ziemia Krymska walki ze zgraja,
 Sarbackie wieże dzień pamiętają,
 W którym zwycięzca nadłamał czoła
 Dzieczy Mongoła.

W gradzie pocisków gdy z każdej strony,
 Rozpędzał Dahów, łamał Gelony,
 Ty go o Panno miałaś na oku,
 Płynąc w obłoku.—

W mętnych obłokach ryknęło zdala,
 Czterykroć piorun strzelbę wypala,
 Ten grom, ten piorun, w płomienném niebie
 Wyszedł od Ciebie.

Echem łoskotu odjęła skała,
 Woda Euxynu strachem zadrgała,

Oświecił czarne Meockie niwy
 Blask przeraźliwy.

A silny piorun jęknął tak blisko,
 Aż się Don cofnął w swoje źródliko,
 Aż zaświeciło na Krymskiej ziemi
 Blaski drzącami.

Żeś dołą naszą zawsze dotknięta,
 Chcesz się dać poznać dziewico święta,
 Niechże po Litwie z miłą roskoszą,
 Twój sztandar noszą.

Zwycięzca Ruskich ludów nad Oką,
 Niech Cię Władysław uczci głęboko,
 Niech ofiarami nowemi darzy
 Próg twych Ołtarzy.

Gdy tak śpiewając idziemy dalej,
 Próżno śpiekota głowę nam pali,
 Bo oto gail ochłoda nasza
 W cień swój zaprasza.

Albo się mylę? wszak leśne liście
 Wtórują naszą pieśń uroczyście,
 Wszak nam strumyka drżąca kaskada
 W takt odpowiada.

Dla Twojej Pani! dla Twojej cześci,
 Woda klekoce i wiąz szeleści,
 I każde drzewo w gajowym tłumie
 Nazwać Cię umie.

—
 O D A XI.

Miła ozwarta czyli Troki.

„Ultimus restat labor altiores

„Ire per lucos”...

Ostatnia jeno praca zostaje
 Przebyć wysokie a ciemne gaje,
 Przejść nad wesołym ciepłym jeziorem,
 I echo wzgórków rozbudzić chorem,

Niechaj jak niegdyś w pieśni godowej
 W wysokiej pieśni Salomonowej,
 Zabrzmi odgłosem jęczy i wdzycha,
 Cienista zarośl i olcha cicha.

Oto Dziewico u Twego łona,
 Boża dziecina słodko uspiąona,

Twe uściśnienie jak kwiatek czysty,
 Podsycę uczuć płomień ognisty.

Wonność nad wonny balsam Falerny,
 To Matko oddech Twój miłosierny,
 Znamy go w sercu kiedy uroczy,
 Serdeczny wietrzyk westchnie nam w oczy.

Snadź i z oddechu świętej dziecinie,
 Roskoszna wonność balsamu płynie,
 A Imię jego wzmacnia tak żywo,
 Jak namaszczenie wonną oliwą.

Panno wybrana z tylu narodów,
 Sprawiać szafarstwo Królewskich godów
 Pokarm co z piersi sączy się Twojej,
 Słodziej nad wino króla napoi.—

Czy wonią nardu z uprzejmej chęci,
 Pragniesz osłodzić pokarm dziecięci,
 Zaraz dla Króla i Zbawcy świata,
 Aromat nardu w koło rozlata.

Czy kwiatem Myrry z pól Palestyny,
 Pragniesz orzeźwić serce dzieciny,
 U Twoich piersi jak gdyby w wiośnie,
 Zaraz kwiecista Myrra wyrośnie.—

Czyli zapragniesz dziecinę młodą,
Uczcić Cypryjską winną jagodą,
Na Twe skinienie zaraz wyrasta,
Z winnej łądygi kita groniasta.—

I sosna córa głębokiej knieje,
Co tu i ówdzie gałęźmi chwieje,
I dąb ów olbrzym leśnej ustroni,
Przed Tobą głowę niezgięta skłoni.—

Kiedy ci sprzykrzy skwar i posucha,
Cienista jabłoń ciebie usłucha,
I wnet uprzejma gałązka drzewa
Głowę dziewcziczą cieniem owiewa.—

Gdy tak śpiewając naród Cię chwali
Już baszty Trockie widać w oddali,
Ówdzie pagórki ówdzie wybrzeża,
A w środku miasta kościelna wieża.

Chórem więc chórem wszystka czeladko!
Czterykroć piejmy, «*Witaj nam Matko!*»
Czterykroć chórem wdzięcznie i rzeźwo,
Niech się Ołtarne echa odezwą.

A wy! dziewice i pachołeta,
Niech was ozdobi przepaska święta,

I niech z ust waszych piosnka popłynie,
Miła dziewicy, miła dziecinie.—

DZIEWICE.

Inne dziewy dla ponęty
Marnym kwiatem czoło wieńczą,
Ciebie panno Karmel święty,
Zdobi wiankiem jako tęcza.

PACHOLETA.

Któs koronę złotą włoży,
Gwoli świata dziwowiska,
Tobie Jezu promień Boży,
Pozłociście z czoła tryska.

DZIEWICE.

Gdy się Panno widzieć zdarza
Jak Twój warkocz Cię ochyli,
To jak drogi płaszcz mocarza,
Jako toga z koszenili.

PACHOLETA.

Na Twém czole Dziecię-Chryste!
Gdy kędziory wiatr rozwieje,

To warkocze uroczyście,
Pięknej palmy z Idumeje,

DZIEWICE.

Jak klarownych wód oblicze,
W Hezebonie świecą jasno,
Tak spójrzienia Twe dziewicze,
Promienieją i nie gasną.

PACHOLETA.

Jak gołąbek który wodę
W przezroczystym pije stoku,
Tak Ty Jezu masz ochłodę,
W nieskalaném Matki oku.

DZIEWICE.

Pięknie Panno, pięknie płonie
Jasna kraska Twego lica,
Jak szkarłatny płód jabłonie
Co przez listki się prześwieca.

PACHOLETA.

Pięknie kraską pięknie płonie,
Uroczyście święte dziecko,

Jako trawka na zagonie,
Uwzorzona w różne kwiecie.

DZIEWICE.

Jako wonność lub jagodka,
Jak Attyckie rzeźwe wino,
Twoje słowa Panno słodka,
Balsamicznym miodem płyną.

PACHOLETA.

Wargi Chrysta lśnią się miliej
Niż lilija okazała,
Słowo Jego tak posili,
Jakby Myrra zeń się łała.

DZIEWICE.

Nie tak wieża przeciw słońca,
Najeżona tarczmi błyska,
Jak dziewica promieniująca,
Gdy Pachole swe uściska.

PACHOLETA.

Nie tak wiosna na Hymecie,
Nie tak mile Judzkie zdroje,
V.

Jako Matka, jako Dziecie,
Gdy objęcia spleta swoje.

DZIEWICE.

Rosa czysta i niebieska,
Płynie z dłoń Twych Matko nasza,
Jak zbawiennęj Myrry łezka,
Co zieloną trawę zrasza.

PACHOLETA.

Z niemowlęcej dłoni Chrysta
Brylantowy blask się żarzy,
Jak korona promienista,
Jako berło u mocarzy.

DZIEWICE.

Jak Cypryjski lub Lesboski,
Płynie nektar z winogrona.
Tak wypływa pokarm Boski,
Z dziewiczego Matki Łona.

PACHOLETA.

Jak Hylejskie miodne barcie,
Jak Arabskich wonność kwiatów

Z Bożej piersi tryśń otwarcie,
Miły strumień aromatów.

DZIEWICE.

Owo szata co wzorzyscie
Otoczyła Cię Maryo!
Jak lilii śnieżnej liście,
Co pokorny kwiatek kryja,

PACHOLETA.

Owo wstęgi i przepaski,
Owo szaty niemowlęcie,
Jak safirów drzące blaski
Jako ognie w dyamencie.

DZIEWICE.

Kiedy pełna czi Niewiasto,
Niebem płyniesz jako wstęga,
Zda się widzim kroczy w miasto,
Tryumfalnych wojsk potęga.

PACHOLETA.

Gdy Dziecino ujrzym Ciebie
W nadobłocznych sfer przestrzeni,
Słup ognisty widzim w niebie
Gorejący od promieni.—

O D A XII.

Do N. P. Maryi z Jasnej Góry Częstochowskiej.**Na Intencję Stanisława Łubińskiego
Bisk. Płockiego.**

„O Diva clari gloria verticis,
„Cui dedicatis effigies nitet
„Circum tabellis”...

Na Jasnej Górze wielbiona z roskosza,
Któręj się kościół kadzidłami dymi,
Przed której obraz pobożni pielgrzymi
Złociste wota i modły przynoszą.

Racz na Mazowsze co kłeczy w pokorze
Maluczko zwrócić dobrośliwe oko,
A pobłogosław i Narew szeroka
I kraj bursztynu gdzie Bałtyckie morze.

I na pasterskiej Łubińskiego głowie
Świątą tyarę zachowaj na długo,
Czy to zajęty ofiarną posługą,
W Płockiej świątyni modli się Jehowie.

Czy się zamknąwszy od wrzasków gawiedzi
Bawi z Muzami, hołduje mądrości,
Czy to w dziedzicznym Wiskowie zagości,
Albo Plutopol i Broków odwiedzi.

Niechaj jak Nestor wśród Sarmackiej młodzi,
Na sprawach państwa nie oziębi duszy,
Niech mu siwizna czoła nie zapruszy,
Niechaj mu zima ni lato nie szkodzi.

Niechaj mu wicher Arabskiej pustynie,
Nie zdoła szturmem zakolatać w łono,
Dziewico święta! pod Twoją Obroną
Niech go leczebne powietrze opłynie.

On pastérz, służby odprawując Boże
Nowe kadzidła zapalać ci pocznie,
A ja o Panno hołdując dorocznie,
Nową Ci pieśnię dziękczynienia złożę.

O D A XIII.

Hold zacnemu Domowi Łubieńskich.

„Quandam revinctus palladiâ caput.”

Jak w on czas gdy Jazona ujrzała Kolchida,
Gdy smok na Argonautów czatował bez przerwy,
Stanął w pośród Pelasgów wieszczu Ampycyda a)
Opasawszy swe skronie wieńcami Minerwy.

I przemówił proroczco do Tyfisa nawy—
I kazał nie zważając na trzaskanie grzmotu,
Na szumiące przepaści, na ocean mgławicy
Rozwinąć żagle do lotu.

Kastor i Pollux siedzą na ławach rudlarzy,
Herkules silném wiosłem rozrąbywa fale,
Echion syn Merkura powrozy kojarzy
I maszty Tessalijskie ukrzepia dotrwale.

a) Ampycyda — Mopsus syn Ampyka duchem poezji natchniony jeden z Argonautów. Wyprawę Jazonową po złote runo raczej przypomnieć czytelnik z Mythologii i dla tego nie kładziemy dalszych objaśnień.

A zasię Eurythus brat Echionowy
Przy sterze i kotwicy kwapi się do dzieła,
A dziatwa Boreasza mimo świst ojcowy,
Białe płócienne żagle na masztach rozściela.

Tym kształtem bohaterzy nie syny człowiecze,
Ale bogów potomki—szczep sławny, zwycięzki,
Wzięli okręt Jazona w swą gorliwą pieczę
I wybawili od kleski.

Domie Łubieńskich, wysoko wzniesiony,
I od nad-dziadów laurami okryty,
Synowie twoi wspólnemi ramiony
Zbawiali czółno Rzeczy-pospolitej.

Czy raz ich rudlem ocean był party,
Czy raz ich ręka dobry port otworzy,
Heż to razy żagiel rozpostarty
Dotykał chmury, księżycy, i zorzy.

Jako Orfeusz Argolicą nawę,
Utrwalił pieśniami na niebiosów łonie,
Tak muza moja niech gra waszą sławę;
Niech was uwieczni na swoim bardonie.

Czy dom rycerski w potyczce zaciętą,
Z nieprzyjaciół ojczyzny się łamie,

Zbrojne, ma serce i żelazne ramie,
Rozwiewa sztandar wrogowi odjęty.

Czy to po bojach gdy wojsko w rozejmie,
Gdy spokój niwy uszczęśliwia nasze,
Naród wam wdzięczny wiernie a uprzejmie,
Wasz pomnik róższką oliwną opasze.

Czyli zamknięci z Muzami jedynie,
Poczniecie składać natchnione kameny,
Słodka wymowa z ust waszych popłynie,
Słodsza nad słodkie źródło Hypokreny.

Zacnych Łubińskich niespożyte dzieła,
Są to mądrości prawej dziwowiska,
Moc geniuszu nad niemi spoczęła,
I swoją pieczęć dobitnie wyciska.

Witajcie gwiazdy rodowitej strony,
Płynicie po morzu, a u portu wreszcie
Wasz biały żagiel podróżą zmęczony,
Między gwiazdami zawieszcie.—

O D A XIV.

Pochwała rzeki Bug—poświęcona St. Lubińskiemu a).

„Non me doloso Salmacis alveo
„Non mixta Divis flumina perficis”...

Nie nęci mój pieśni Salmacis zdradziecki b),
Ni źródło święcone Wenerze,
Żaden zdroj łaćniński lub grecki
Dziś ze mnie ofiary nie bierze.

Przebaczcie Paktolu i Cydniu zatoki
Że dla was strón moich nie trące,
I ty ojcze—Tybrze głęboki
Nie czekaj na pieśni gorące.

Ja będę opiewał Bug wrzący i skory
Co Wisków od skwaru zasłania,

a) Do objaśnienia trzech obecnych Od do Łubińskiego, oraz jego stosunków z Sarbiewskim, posłuży dołączona w Tomiku Szóstym korespondencya między temi mężami.

b) Salmacis—źródło Karyi, którego wody według powieści greckiej pijących przemieniały w niewiasty.—

Co dżdżyste jesienne wapory
Wyziewa lub nazad pochłania.

O Bugu! o czysty wód świętych kryształe
Jakaż mi Pierys pozwoli,
Bym konchę czerpnąwszy twą fale
Ugaślił pragnienie do woli.

O Bugu którego głębiny nie zmierza
Ni wiosła, ni śmiały bród ludzi,
Ni trzoda blizkiego pasterza
Swawolném pływaniem nie brudzi.

Nie pali twój wody od wierzchu do głębi,
Spiekota w południa zacisze,
Mróz ciebie nie ścisza nie ziębi
Lecz wietrzyk ciepławy kołysze.

Gdy przecię na wiosnę szeroko rozlany
Wypłyniesz na środek zagonów,
I łąki Wiskowskie i łąny
Użyzniasz do kwiatów i plonów.

Jak miło posłuchać twój szelest i gwary!
O rzeki najczystsze, najzdrowsze,
O Bugu i Narwi! do pary!
I w parze opłynicie Mazowsze.

Gdy wieszczom Febowym dać wiarę się godzi,
Zawierzcie, zawierzcie potomni
Wkrótce się poeta narodzi,
Co naszą piosenkę przypomni.

On wodom ojczystym wywiąże się z długu,
I odda należny dank cześci,
On i was o Narwi i Bugu,
Na lirze głośniejszej obwieści.—

O D A XV.

Janowi Karolowi Chodkiewiczowi Wo-
jew. Wileńskiemu i Hetmanowi W.
Lit. idącemu na Turków poeta
wróży opiekę i błogosławień-
stwo N. P. Maryi.

„Qui labantis fata Poloniae!”

O Ty coś Polski zachwianej dołę
Nie raczył wesprzeć Twemi rachuby,
Oto już wojny, gwałty, swawole,
Prowadzą ziomków do pewnej zguby.

O któż nam spokój powróci miły,
 Kiedy jęczymy jako nędzarze,
 Gdy pola nasze krwią się obmyły,
 Gdy proch wojenny zczernił nam twarze.—

Kiedy płaczymy litości godni
 Zlewając łzami progi kościoła—
 Któż przyjdzie do nas jak mściciel zbrodni,
 Jak sprawiedliwość co pomsty woła.

Gdy nam duch męzki stłumiły blizny,
 Gdy bojaźń kajdan zwarła nam łono,
 Kto was wybawi? kto od ojczyzny
 Oddali klęskę niezasłużoną.—

Odparte wrota, powstał gniew Boży,
 I duchy mściwe na nas wypuszcza—
 Ówdzie się wrogów zajadłość trwoży,
 Ówdzie Turecka zbroi się tłuszcza.

Panno! królowo Sarmackiej ziemi
 Oddal zagubę od naszej głowy!
 I Matczynemi modłami Twemi,
 Przebłagaj słuszną pomstę Jehowy.

Długo Pan na nas pioruny zbroi,
 Gromem z ognistej prawicy trzaska,

Niechże nam w końcu palma przystoi,
 I z tryumfalnych laurów przepaska.

Tak Twoich modłów, tak łaski Pańskiej,
 Rycerski Karol prosi i czeka—
 Kiedy tym czasem huf Otomański,
 Rzezańczym tłumem grozi zdaleka.

Mając się pastwić nad Polską szyją,
 Ostrzą Gelony krzywe pałasze,
 Z nami bądź Pani! z nami Maryo!
 Weź pod opiekę proporce nasze.

Gdy sygnał boju rażno zagrzyta,
 Gdy w piersi nasze uderzą włócznie,
 Gdy głowa nasza słabo przykryta,
 Ostremi groty razić się pocznie.

Gdy rozjątrzeni, sparci atakiem,
 Pocznem się zbroić ukrzep nam ramie,
 Wspieraj nam siły— pod hasłem takim
 Pewno dziczynę Karol przełamię.

Miłość ojczyzny jako rakietą
 Wybuchnie ogniem w rycerskiej duszy,

Próżno włóczyniami sroży się Geta
Hetman jak piorun włócznie pokruszy a).

Lecz daj swą pawęż dziewico święta
Temu co wojskom naszym hetmani
By głowa jego nie była tknięta
Strzeżcie duchowie z nieba posłani.

a) I któż tu jeszcze zaprzeczy że poeta nie jest wiesz-
czem?—Z jak ufna pewnością wywieszczył Sarbiew-
ski wygraną Chocimską! Wywieszczył mówić ho
przewidzieć jej nie mógł tam, gdzie mało co nad
80,000 polaków szło na 300,000 Turka, gdzie cały
przerażony kraj, lada chwila czekał pęt jassyru.—
Zwycięstwo było niepodobne do prawdy! Słusznie
wykrzyknął po niem Sarbiewski: *«Creditis? jo! ere-
dite posterii!»* — «Czy uwierzycie? ho wierzcie potom-
ni!» (Ks. I. Oda XV). Słusznie Urban VIII usta-
nowił w dniu zwycięstwa na potomne czasy święto
kościelne.

Ale bohater Chocimski nie wrócił z wyprawy.—
Wielki poeta błogosławił go na drogę (Sarbiewski)—
wielki mówca (Birkowski) opiał jego tryumfy i zgon
opłakał. N. Tłóm.

O D A XVI.

**Do Bł. Stanisława Kostki na intencję
Władysława IV Króla Polsk: gdy
ten jeździł do wód Badeńskich.**

„Clariss Olimpi civibus additum
„O Kostka sidus”...

Do gwiazd Olimpu zaliczony świeżo
Jakież ci hołdy o Kostko należą?
Tobie ołtarze budują na świecie,
Tobie marmury posągi i kwiecie.

Wielka władczyni i ludzi i rzeczy,
Królowa świata miała Cię na pieczy,
Ona Cię wabi do służb swego Syna,
I w walce świata dotrwać napomina.

Gdyś szedł do Rzymu wzgardziwszy słodycze,
Ona wspierała kroki wędrownicze,
Choć słą za Tobą rodzinne wołania,
Choć bratnia pogoń do powrotu skłania.

Napróżno Cerber wietrzący zdaleka,
Potrójną paszczą przeraźliwie szceka,

Echo Tartaru nadaremnie jęczy,
Nie zdoła zachwiać odwagi młodzieńczej.

Wspomnę jak Boża Dziecina pieszczona
Zszedłszy skwapliwie z Matczyngo łona,
Na Twoje piersi przyjaźnie się tuli
I k' Swemu sercu przyciska najczulęj?

Wspomnę młodzieńcze, jak słodko ci płyną
Chwile spędzone z niebieską dzieciną?
Z jakimi usty, i blaskiem na czole,
Kładłeś całunek na święte Pachole?

Nie zawsze Bóstwo pełne Majestatu
W ognistych chmurach obwieszcza się światu,
Nie zawsze grzmoty nad naszymi głowy,
Nie zawsze piorun jest godłem Jehowy.

Często łaskawy ku poziomej sferze,
Kształty cichego baranka przybierze,
Gdzie czystość lilji, gdzie serce dziewicze,
Pan się obleka w dziecię tajemnicze.

Jak po raz pierwszy przychodząc na ziemię,
Kwilił po ziemsku w stajni Betlejemie,
I chociaż władca nad ludy i duchy
Nie wzgardził żłobu i biednej pieluchy.

Cóż to za jasność tak rzeska dla oczu,
Toczy się globem w powietrznym przezroczu?
Co za promienie po niebiosach biega,
Jak gdyby krople deszczu złocistego.

Stój Oceanie! nie groź samowładnie,
Na klęczki ziemia! na klęczki niech padnie!
Oto Bóg idzie! na nizinę sięga,
Pod drobnym kształtem potęgi potęga.—

Oto Bóg idzie! w uroczystej chwili,
On duszę Kostki pokarmem zasilę,
Nie ziemską uczta—a święci Anieli
W blasku i cześci dokoła stanęli.

W pośrodku choru źrenicą mej wiary
Widzę męczeńskie oblicze Barbary,
Znam Cię rycerko! i Twe imię święce,
Po jasnój wieży i palmie co w ręce.

Tak jest—dziewictwa niepojęta władza
Nawet i świętych z Olimpu zgromadza,
O wielki Kostko zasługami Twemi
Pięknyś dał widok niebiosom i ziemi.

Otoś porwany, wzniesiony wysoko,
Mocy niebieskie widzi Twoje Oko,

I w obec świętych używa swe prawa,
Pełnemi pierśmi niebem się napawa.

U źródła świata czerpie napój słodki
I w morzu Bóstwa ma przystań dla łódki,
I bez znużenia rozpatruje zblizka,
Promień co z Bożej źrenicy wytryska.

I cóż dziwnego? wszak znacznie na twarzy
Znaczno na oczach jak serce się żarzy,
Ogniów miłości żarliwego ducha,
Mróz nie zaskrzepi i wiatr nie zadmucha.

Miłość płomienna i męzka odwaga,
Przeciwnościami najsilniej się wzmaga,
Ani się wichrów, ani lęka fali,
Mróz ją rozedmie a miłość zapali.—

To ziemi śpiewam—dalszych cnót gromada
W niebiesiech swoje tajemnicę składa,
A cnota ziemska jako zwykle doma
W Polsce i Litwie szeroko świadoma.

Snadź to nasz ziomek u Pana zjednywa
Błogosławieństwo obfitego żniwa,

Snadź z jego modłów nie grozi nam susza,
Deszcz chlebo-rodny zagony przyprusza.

Rodaka pewno zasługa i praca
Od nas morowe powietrze odwraca,
I bladą febrę, co już z niedaleka
Grobówem zimnem owionęła czleka.

Snadź to nasz patron przez czułe starania,
I nasze miasta swym płaszczem osłania,
Gdy ryczy dzieło, kiedy kula świszcze,
I baszty ogień rozrywa na zgliszcze.—

A któż wyliczy bez końca, bez miary,
Zwalczone Turki, pobite Tatarzy,
Ileż to razy gdy wojna udurczy,
Stanął w ojczyźnie sojusz sprzymierzeńcy.

Gdy już groziła hańba i sromota,
Gdy z silną flotą, ścierała się flota,
Gdy hufiec z hufcem śpiera się i siecze,
Puklerz z puklerzem, a miecze na miecze.—

O! nie pożądaj życzliwego Słowa,
Niech nam Król Polski długo się zachowa!
Niech nasz Władysław wzmocniony Twym darem,
Na długo światu zostanie filarem.

Gdy zwrócisz oczy w którekolwiek strony,
Czy to na północ, gdzie mroźne Tryony
Gdzie świecą gwiazdy polarne iskrzące,
Czy gdzie dogrzewa przyjaźniejsze słońce.

Nie idą z Ciebie burze, niepogody,
Stróżemże—stróżem bądź naszej zagrody!
A Rzym przychylny na wołanie nasze,
Wieńcami świętych Twe skronie opasze.

Z gwiazd Twoje imię napisze na niebie,
Urban ołtarze poświęci dla Ciebie,
A świat Łaciński i Tybrowa woda
Cześć tryumfalną Indyanom poda.

Na tém umilknę, reszta mego słowa
Niechaj się, proszę, na potem zachowa,
Resztę dośpiewam, gdy w dobrej otusze
Los mi ogniściej rozpromieni duszę.

O D A XVII.

**Do Jakuba Zadzika Bisk. Chełmieńskiego,
Kancelerza Kor. po zawarciu prze-
zeń pokoju Polski z Rosyją w Po-
lanowie.**

„Scribere magnis Maxime vatibus”...

Gdy wieley wieszczowie śpiewają nam wojny,
Gdy słodkie przymierza zaciszę,
Lud niegdyś nękany, a dzisiaj spokojny
Wieczycie na sercach zapisze.—

Nie mnie to opiewać Zadzików imiona—
Ich zacność, ich wielka przewaga,
Ich trud Senatorski, gorliwość ich łona,
Nie naszej tu liry wymaga.

Jest pole szerokie gdzie tręć się poleje,
Lecz śmiałość do pieśni nie bierze,
Opiewać chwalebne królewskie trofeje
I owe szczęśliwe przymierze.—

Po którym wytchnęła od bojów i kłęski
Narodów i krajów gromada,

I Prusy, i Siewierz i kraj Borysteński,
Co winny mu wdzięczność nie lada.

To dziejom poważnym posłuży do treści
I pójdzie na sławę potomna,—
Łubieński w wieczystych rocznikach zamieści,
Gębicki i Lipski przypomna.

Mnie mir Polanowski opiewać kazano
Powtórzyć piosenkę wieśniaczą,
Przy której nad Wiaźmą wieczorem i rano
Włóścianie w wesoły takt skaczą.

Piosenkę co dobrze nad Dnieprem znajoma,
I trzykroć śpiewana dobitnie:
«Ej błogo nam bracia! ej błogo nam doma,
Dziś pole kłosieje i kwitnie.

Wesoło wesoło na wiejskim obszarze
Weselcie się wzgórk i skały,
Radujcie się błonie — szczęśliwi żniwiarze,
Śpiewajcie Zadzika pochwały.

Szczebioczcie tu imię strumienia i rzeki,
Wznoście się swobodne odgłosy,
Kto nam rzeź oddalił? kto dodał opieki?
Kto miecze przekował na kosy?

Nie jeden Mars tylko potyka się zbrojnie,
Jest inna ochrona prócz zbroi,
Co służy zarówno w pokoju i w wojnie,
Co nawet Palladzie przystoi.

Bo wojna na miecze choć przetrwa najdłużej,
Rzadko się na mieczach zakończy;
Najeźścięj wymowa Monarchom usłuży,
Jak pocisk i pancierz ochronczy.

Miecz wojsko pokona i twierdzę zdobędzie,
Lecz ziemię niezręcznie odkrawa,
Gdy karta i pióro niewinne narzędzie
Odkreśla granice i prawa.

Bo piórem kieruje przezorność człowieka,
I mądrość ważona najściślej,
I formy z doświadczeń przyjęte od wieka
I ważność wyrazu i myśli.

Dar pióra i słowa to wielki dar nieba,
Miecz jasny myślami naszymi
Czyż było niestety człekowi potrzeba,
Pożyczać żelazo od ziemi?

Żelazo wzajemnie do zguby nas wiedzie —
Człek dość się naznęcać nie zdoła,

On chciałby przyswoić pazury niedźwiedzie,
I rogi dzikiego bawoła.

Niemarna jest sława gdy wojna się wzburzy,
Ramieniem zwyciężyć ramiona,
Lecz ów znakomitszych tryumfów dosłuży
Kto piórem przeważniej pokona.

O D A XVIII.

**Do Sylwestra Petrasankta Jezuity, gdy ów
wydał swoje uzone dzieło: o Sym-
bolach, Pierścieniach, Numizma-
tach, Pieczęciach.**

„Si non per arcus et Capitolia
„Pompa se docti nominis explicet.”

Chociaż u starych bram Kapitolu
Dla mędrzych imion tryumfów niéma,
Chwała mądrości na własném polu
Swoj należyty tryumf otrzyma. —

I twoja chwała wzrośnie krzewiasto,
Okryje blaskiem całą ojczyznę,

Minie Sabińskie i Rzymskie miasto,
I pójdzie dalej na zamorszczyznę. —

Cały glob ziemski nie jest twym krajem,
Lecz twojej sławy krajem być może —
O Petrasankcie starym zwyczajem
Więść na dalekie siega przestworze;

Gdzie cześć rycerska żyje na świecie,
Gdzie godła Rzymskie są cześci duszą,
W pięknym posagu w drogim sygnecie,
W żywym obrazie utrzeć cię muszą.

Jakże na duszę mądrą i zacną
Wymównie wpływasz przez twoją kartę,
Oblicze Piękna dosłedzasz łacno,
I wewnątrz Prawdy dla cię otwarte.

Ówdzie żywemi farby malarzy,
Ówdzie słowami trafiasz nam w łono,
Wyczytasz umysł z kamiennej twarzy,
Z oczu wyczytasz myśl utajoną. —

Nie jednostajny pozór człowieczy,
On się co chwila odmieniać gotów,
Gdy Bóg ukształcał naturę rzeczy
Przedmioty wzięły barwę przedmiotów;

A przecie wszystkie jednej są ręki
I w jednym związku—a któż wypowie,
Z jaką słodyczą, z jakimi wdzięki
Igra myśl rzeźwa w każdym twém słowie?

Twoja wymowa wedle swęj chęci
Jako Galezus poważnie płynie,
Albo jak Almon wirem się kręci,
I na polance i po równinie.

A któż wypowie pęd myśli czystej,
Co mży jak piorun szybko a świetnie,
Nie takim gromem Atlas barczysty,
Ani tak ryczy Wulkan na Etnie.

Nie tak grzmi nieba płomienne lice,
Kiedy się obłok z obłokiem zmierza,
Ani ognisty rys błyskawice,
Nie z takim pędem w chmurę uderza.

Owa część myśli co to z zacisza
Śmieje się z królów trosk i obawy,
Jasna i czysta jak wzrok Jowisza,
Gdy rozpatruje człowiecze sprawy.

Takiemiż barwy uzbroj się ninie,
I maluj przedmiot miły dla oka,

Na Liguryjskiej oto równinie
Stęrczy nie zdolna zdrzeć Opoka, a)

Którą zły wicher ze szturmem bodzie,
I gniewna fala z łoskotem bije,
A na jej wierzchu jako w ogrodzie,
Kwitną ligustry, róże, lilie.

A w pośród róży, w pośród powoi,
Sączy się źródło na tej opoce,
Czystą wilgocia fiołki poi,
I po kamykach z lekka klekoce.

Aż po nad gwiazdy wysokie sięga,
Głową z wieńcami laurowych liści,
Świętej Opoki groźna potęga,
Wyższa od pochwał i od zawiści. b)

a) Opoka Petrus — alluzya do Rzymu i Apostolskiej stolicy. N. TL.

b) Ostatnia strofa nie znajduje się w Edycji Strazburskiej r. 1803, lecz w wydaniu Adama Naruszewicza, kilku pośmiertnych poezyi Sarb. p. t. „*Rev. P. Math. Cas. Sarbiewski e Soc. J. Poemata ex „vetustis manuscriptis etc, Vilnae 1738 in 4to.*”

O D A XIX.

Do Jana Rywockiego Jezuity.

„Quae nos Rywoci, tot rea cladum
„Damnamus olim secula”...

Rywocki! skarżym złe nasze wieki,
A nam zazdrościć będą na ziemi,
Pewno potomek kiedyś daleki
I nasze czasy nazwie złotemi.

W oczach motłochu przeszłość się błyszczy,
Zło nie obecne złém się nie mieni,
Starość złe rzeczy w pamięci zniszczy,
A świetnym dziejom doda promieni.

Iluzto królom co już zrzucili
Scenę królewską i władcze imię
I teatralny płaszcz z koszenili,
Potomność doda cnoty olbrzymie.

Tryumfujący wśród ludów tyła,
Król Macedonów uchylił czoła,
Płakał wspomniawszy imię Achyla,
Że mu dorównać w chwale nie zdoła.

A wielki Cezar patrząc zazdrośnie,
Macedończyka jak Boga chwali,
Rzeczom błyszczącym blasku narosnie,
Gdy je postawim w pewnej oddali.

Lecz mąż roztropny co prawdy szuka,
Nie waży lekce społeczesnych rodu,
Jemu z przeszłości idzie nauka,
A przyszłość—meta jego zawodu.

Dla czegoż? pytam—do czego zda się
Wychwalać wieki com ich nie świadom,
Ja w bohaterskim żyjący czasie,
Mamże zazdrościć dziadom, pradiadom?

Ferdynand drugi czyż się nie zbliży,
Do takiej chwały jak Karol piąty?
A Urban Rzymski czyż stoi niżej,
Jak wielki Leon dziesiąty?

O D A XX.

**Do Honorata Vice-komesa Arcy-biskupa
Larysseńskiego, Legata od Urba-
na VIII. do Król. Polskiego a.)**

„Non ergo frustra credimus exteri
„Insubré campo é querenbus aureas
„Glandes pependisse.”

Nie próżno wierzym że Lombardska niwa
Wyradza dęby o złotój żołędzi,
I że kraina Italców szczęśliwa,
Swe złote wieki po staremu pędzi.
Bo gałęź rodu Komesów krzewiasta,
Rozrosła kształtem zielonego drzewa,
Okryła cieniem narody i miasta,
Aż po krainy co morze oblewa.
Szczep pełen siły szanowny i stary,
Godzien gałęźmi być wiankiem ołtarza,
Wić się w około pastérskiej tyary,
Albo oplatać berło dla Cesarza.—

a) Ode niniejszą jako nie znajdującą się w edycyi
Strazburgskiej, wzięliśmy z pomienionój edycyi Na-
ruszewiczowskiej.—
N. Tl.

Trzebaż wspominać bohaterskie sprawy
I wielkie rodu Komesów koleje?
Przed kim Wschód słońca zdrzał od obawy?
Przed kim się Brama Ottomańska chwieje?
Kto Assyryjców dotrwalej zwycięży?
Kto na ich ziemi wytłoczy swe stopy?
Dostojny Otto cieniem swój pawęży,
Osłonił głowę całej Europy.
O! z wielkich ofiar i ze krwi i z trudu,
Nabyta przezeń szlachetna wygrana,
Patrz z uwielbieniem Chrześcijański ludu
I zbieraj łupy zbitego tyrana.
Alexandryjska gadzina skręcona,
Ku twoim stopom czołga się i skula,
Godne są twoje rycerskie ramiona,
Nosić ramiennik Macedonów Króla.
Ale gdy spokój po wojnie wynika,
Z łaskawem sercem przywdziewasz się w togę,
Już wąż straszliwy nie grozi, nie syka,
Z zabójczem żądłem nie wpęłza na drogę.—
Nie słysząc groźby ani brzęku stali,
Leez jeno słodkie, pojednawcze słowo,
Otoż są cuda—potykać się zdali
I dzikie ludy uskramiać wymową!—
I zmiekczać serca—a potem jak z wosku
Wyciskać formy pod kształt znakomity,

Oto już słyszę jako po ojcowsku,
Wymowa pisze zakon dla Kwiryty,—
I sprzymierzenia królewskie zawiąże;
Oto już widzę wypadki olbrzymie,
Gdy zaeny Alfons, znakomite książe,
Okrzyknion ojcem po łacińskim Rzymie.—

Dajcież świadectwo w Tuskułańskiej ziemi
Ludy etruskie—jaka radość wasza
Gdy utrudzonym bitwy morderczemi,
Szczęśliwy mówca przymierze ogłasza?
Oto już mówco twojej sławie gwoli
Gotowa płużyć nad Wisłańska niwa,
Wielbi cię Dunaj płynący powoli
I Tagus dla cię złoto wyplukiwa.—

I tego męża ogłoście, wychwalcie,
Oto Honorat nieodrodne plemię,
Domu Komesów—znają go na Malcie
Znają Sarmaty staro-polskiej ziemi.—
Na lotnym ptaku, wzniesiony wysoko,
Któż to od kraju do kraju przelata?
Znam to oblicze! znam promienne oko!
Wstydlivość twarzy—to twarz Honorata.—
Godzi się godzi uchylivszy głowę,
Widzieć te piersi napełnione Bogiem,

Słyszec wysoką i dźwięczną wymowę,
I kwiatem myśli napawać się błogiem,
Któż nie zawoła:—z postawy młodzieńczej
Niepokalana nadzieja wykwiła!
Z bystrego czoła i oczu jak tęczy
Któż otworzystej duszy nie wyczyta?
Stoi na straży duch pełen sam siebie,
I czujnie myśli pielęgnuje Boże,
O z temi myślmi utkwionemi w niebie
Żadne się złoto porównać nie może.—
Światło prawości, i niewinna kraska,
Z notliwych liców odbijać się zdaje,
Słowo z ust płynąc aż serca nam głaska,
Słowo dziewicze jako obyczaj.—
Takie przymioty i taka postawa
Zdumiała naród co ci hołdy niesie,
Jak stróż pokoju, jak przestrzegacz prawa,
W Auzońskich miastach stawisz się Komesie.—
Z jakim tryumfem przyjęła cię wreszcie
Toskańska ziemia, z pośrednictwa rada,
Ile pozdrowień? jaki ścisł po mieście?
Jak strumień płynie narodu gromada.
Wracasz do Rzymu—oto po twój drodze
Tłumy narodu biegły jak we święto,
Ale wyrazów i słów nie znachodzę
Jak na północy słodko cię przyjęto.

O jasno u nas migocą się w górze
 Jaskrawe gwiazdki, polarne *Tryony* a),
 Nie brak promieni w naszej Cynozurze b),
 Aleś ty jaśniej oświetlił te strony—
 Kiedy nad Polską niebo się zachmurza,
 Szemrze na Króla rokoszanin śmieie,
 Gdy nawet groźna, i wichrząca burza,
 Po Chrystusowym szturmuje kościele.—

Aby wybawić prawowierne dziecko
 Przyszedłeś posłem zanego Urbana,
 Utwierdzić wiarę i Rzymską, i Grecką,—
 Pięknież o pięknie wymowa rozlana,
 Jak złotym deszczem jak perłowym gradem,
 Zalała niwy i Polski i Litwy,
 I lud i Senat już stoi przykładem,
 Do zgodnych obrad i wspólnej modlitwy.

Stój Pierydo! bo gdzie jest u celu
 Chłuba purpury, polubieniec nieba,
 Tam nie dość lutnią przegrawać w weselu,
 Lecz pieśń zacniejszą przygotować trzeba.—
 Kto cię Albercie w szaty uroczyste
 Kto w Watykańską purpurę obłoczy,

a) *Tryony*—konstellacya północna z 7-miu gwiazd—
 stąd *Septem-Trio*—północ.

b) *Cynozura* - grupa gwiazd północnych. N. T.

Sam pewno jasny—i godzien zaiste
 By swoim blaskiem zdumiewał nam oczy.
 Nikt nad swą możność darów nie przynosi,
 Dar pospolicie darem się odśłuży,
 Moja Pierys za nagrodę prosi:
 By mogła śpiewać o Tobie najdłużej.

Na pogrzebie Jana Rudominy Dusickiego, Woj-
 skiego Braclawskiego i jego syna Jerze-
 go Dworzanina J. K. M. zabitych
 pod Chocinem a).

—◆◆◆◆◆—
 O D A XXI.

Wiekuista pamięć ceniom ojca i syna.

„Non purulentis oblita sordibus

„Edax vetustas his penetrabilibus

„Late superbit.”...

Proch i zgnilizna, zniszczenia narzędzie,
 Nad temi zwłoki pastwić się nie będzie,—

a) Oprócz Od któremi, jak widzieliśmy w poprzednim

One dźwignięte w sferę nad-obłoczną,
 Na tronie cześci wiekuisie spoczną.
 Sława co imię zasłużone wieńczy,
 Pracę ostrego żywota zawdzięczy—
 Tam, dzielny ojciec swoje miejsce bierze
 Gdzie wiecznie kwitnie laurowe przymierze,
 Kędy na basztach wyniosłego miasta
 Oliwna gałąź pokoju wyrasta.
 Tam od radości promieniają twarze,
 Nie słyszysz jęków w zawartej pieczarze,
 W błogostawionej wybranych zaciszu
 Łez się nie widzi, i westchnień nie słyszy.
 Tam jeno radzi mieszkańcy światłości
 Grają na harfach ze słoniowej kości,
 Na złotych lutniach—lub syci roskoszą
 Echo swych pieśni aż ku gwiazdom wnoszą.
 Ptak Palamidów tryumfalnie lata,
 Uciekła z pola zima lodowata,
 A barwą zimy i śnieżnej zawieje
 Wonny liguster na łąkach bieleje.

zeszycie, nasz poeta uczcił pamięć Rudominów, zna
 leźliśmy w edycyi Bohomolea dzieł pośmiertnych
 Sarbiewskiego, sześć innych jego Od na zgon tychże.

Dla naszych czytelników przelożyliśmy 3 celniejsze.

N. Tł.

Przy dzielnym ojcu, z radośnêm obliczem
 Idzie syn sławny bojem zapaśniczém,
 Był to na wojnie zwycięzca ochoczy—
 Krew bohaterska szlachetnie go broczy;
 Na krwawém ciele ukazując rany:
 «Temi—rzekł—barki biłem Otomany,
 I w tej prawicy mój miecz zapaśniczy
 Trzaskał oszczepy we środku ich dziczy;
 Grom mój rusznice kiedy palnął śmiało
 Nie jedno serce trwożliwie zadrgało,
 A moja włócznia hartownie kowana
 Nie raz zagrzęzła w piersi Muzułmana.
 Aż z wole Bożej, ręką rozjuszoną
 Rzucony oszczep, przebija mi łono—
 Duch mię odbieżał i padłem bezsilny,
 Na wiązkę laurów, na piasek mogilny,
 Ległem w mogile,—a u mojej głowy
 Miłość ojczysta, i krzyż Chrystusowy:
 Czyż lepiej walczyć zdarzyło się komu?
 Któż z lepszym łupem powrócił do domu?
 Jako trofea, mych bark nie otacza
 Skura odarta z niedźwiedzia kudłacza,
 Ani lwia grzywa—bo nacóz się przyda
 Godło zwycięztwa dawnego Aleyda?
 Jam znaczny Krzyżem jako szermierz Boży,
 Krzyżem jaśniejszym nad promienie zorzy,

Krzyż i Wspomnienie—o! wielka nagroda,
I krwi wylanéj i pracy nie szkoda!»

O D A XXII.

Pieśń na cześć zwycięzcy.

„Tormenta, diri fulminis aemula.”...

Łoskotem gromu armata uderza,
Gwar trąb i bębnow huczy po przestrzeni,
Słychać okrzyki zbrojnego rycerza,
Słychać jak jęczą ranieni.
Lecz zmarły rycerz nie słyszy boleści,
Ani go dójdą okrzyki bojowe,
Ochotném sercem, dla ojczystéj cześci,
Dał na zabicie swą głowę.
«Gwoli całości pospolitéj rzeczy,
Krwia mego serca napoiłem łany,
Niechaj nikt doli mojej nie zlorzeczy,
Nie chcę być od was plakany.
Nie daj się bracie rospaczą unosić,
Rzuć ją na wiatry, na bałtyckie fale,
Stroskana matka! o dosyć już dosyć
Ronić serdeczne twe żale.

Dosyć żył długo, kto mógł oddać zdrowie
W obronie króla, domu i ołtarzy;

Choćby pacholę większym się nazowie
Niż męże siwi i starzy.

Żywym promieniem jaśnieje mi głowa,
Pośpieszném skrzydłem lecę po przestworze,
Wieczysta sława me imię zachowa
Gdzie zazdrość trafić nie może.

Późna potomność znajdzie me nazwisko,
W dziejowéj księdze, na miejscu uczczoném,
W sercach Sarmatów znajdę przytulisko
Zjednane życiem i zgonem.»

SILVILUDIA



Dostę zły bluzę, nie może oddać zdrowie
 W obronie króla, honu i ołtarza
 Choćby pachole wiskiem się narzucił
 Nie może siew i starę.
 W tym przemianach iżony mi głowa
 Pożegnaniem skrzydłem lecy po przestworze
 Wiozła słowa mi i nie zachowa
 Gdzie kochane tralle mi niechodzą
 Forta potonność zniechę mi narwiło
 W dziejowej księdze, na miejscu urzeczonym
 W sercach Szumawców znowe przywrócić
 Xiebanie trzym i zgonem
 Słychać jak iżony
 Lecie smarty ryceci mi niechodzą
 Aż go gdzie kochane
 Ochotać surym do miłości
 Daj mi talion was
 Gwoli czołoci pospolitę iżony
 Krwia mego serca napoleon tony
 Niechaj nikt dołi mojej nie storzeczy
 Na chęć być od was plakany
 Nie daj się bracie rozpacz iżony
 Rząd ja na wiostry, na kaitzliche iżony
 Strachana piałol ożony jut doży
 Rząd cordone two iżony

ZABAWY LEŚNE.

(SILVILUDIA).
(SILVILUDIA).

ZABAWA LEŚNA I.

Gdy Najjaśniejszy Władysław IV. Król
 Polaki przybył do Horist na łowy.

„Lauda vobis et honoris vobis
 „Unus silvatus.”

Zielonych berów miłując zieleń,
 Dajcie wam dajcie drzewom owocynie,
 Podrówcie król, na szczęśliwe przyjęcie
 Niech spracowane wycią ukolizcie. —

ZABAWY LEŚNE.

(SILVILUDIA)

ZABAWY LEŚNE.

(SILVILUDIA).

ZABAWA LEŚNA I.

**Gdy Najjaśniejszy Władysław IV. Król
Polski przybył do Berszt na łowy.**

„Luci virentes et horrore sacro
„Umbra silentes.”...

Zielonych borów milczące zacisze,
Dosyć wam dosyć drzymać uroczyście,
Pozdrówcie króla, na szczęśliwe przyjście
Niech spracowane myśli ukołyszcie.—

Wion słodki wietrze od pieszczoty twojej,
Niech się królewska dusza uspokoi.

—Wszystko o królu co tu znajdziecie

Śpieszy wyścigiem do łaski Twojej,

Oto jest nimfa, co młode kwiecie

Kryształowemi piersiami poi,

Oto ptaszka rozmaita

Gra swe pieśni już od rana,

Oto drzewo—swego Pana

Drgającemi liśćmi wita,—

Gdyby mogło biedz po błoni

Snadźby biegło ku Twój części,—

Oto sosna wierzch swój kłoni,

I gałęźmi coś szeleści;

Oto z rośliną rośliną,

Kwiatek z kwiatkiem się kojarzy,

Do twych kolan główkę zgina,

I całunkiem stopy darzy.—

ZABAWA LEŚNA II.

Do Rosy.

Śpiew pasterzy, gdy Władysław o poran-
ku przybył do Solecznik na łowy.

„Placidi rores matutini!”

1.

Poranna roso niebieska

Tryśnięta z góry jak żeczka!

Od której gore

Połysek iskrzaty,

Co różnowzore

Okropłasz kwiaty,

Z której zieloność świetnieję z rana

Jakby perłami łąka usiana.

2.

Od której listek i trawa,

Piersz aromatem napawa,

Kwiatu obsłonka

Bierze blask złotą,

Skropiona łąka

Srebrem migota,

Ty pięknym kraskom podnosisz wdzięki,
Tyś balsam niebios, rosa jutrzeńki.

3.

W tobie i pokarm i siła,
Co jutrznia kwiatom przysyła—
Tryskasz jej z łona,
A w całej niwie—
Dziatwa spragniona
Pije łączywie.

Z ciebie ssie róża pożywność czystą,
Jako niemowlę pierś macierzystą.

4.

Ziemskie gwiazdy! krople rosy!
Przez was płużą nam niebiosy,
Rodzą owoce
Niwę wieśniacze,
W nocnej pomroce
Roślina płacze,—
Kiedy przyroda—jasności dniowej
Sprawia żałobny styp pogrzebowy.

5.

Zwierz idący do jaskini
Swego przejścia ślad uczyni,

Na mokrej trawie
Zostanie ścieżka,
Wskaże obławie
Gdzie zwierze mieszka.
Poranno roso! niebieskie dziecko!
Ułatwaj strzelcom pracę łowiecką.

ZABAWA LEŚNA III.

**Rozmowa siedzących pod drzewem, Poe-
ty i dworzanina podczas łowów Kró-
la Władysława w Kotrze.**

„Tacita silvis rupe latentem.

P O E T A .

W leśnej pieczarze cienistej
Nie dójdzie do nas gwar ludzi,
Tu lekkich zefirów świsty,
Tu nas szmer leśny ostudzi.

D W O R Z A N I N .

O życie spokojem syte!
O błogo mieszkańcom chaty!

P O E T A.

Zdrój srebrny klekoce warem,
O jak tu chłodno, jak mile,
Tu zaczerpnąwszy puharem
Niezdradny toast wychylę.—

D W O R Z A N I N.

Przebóg! monarchów szkarłaty
Ostremi cierzni podbite!

P O E T A.

Poeta z radością w sercu
Przebiega królestwo Flory,
Błądzi po trawnym kobiercu,
Kraśnym w wiosenne kolory.

D W O R Z A N I N.

O życie spokojem syte!
O błogo mieszkańcom chaty!

P O E T A.

Pod drzewem, w cieni wybornój,
Słuchając ptaszące pienie,
Śmieje się z próżności dwornój,
Z honorów nikłych jak cienie.

D W O R Z A N I N.

Przebóg Monarchów szkarłaty
Ostremi cierzni podbite!
O błogo mieszkańcom chaty!
O życie spokojem syte!

Z A B A W A L E Ś N A I V.

**Do Wiatru, aby w pracach i znoju orzeź-
wiał Władysława polującego w Me-
reczy, podczas południowych
skwarów.**

„Medium torquens Cintius axem”...

1.

Z południowego słońca ciepło się polało,
Iskrzy Febus płomieniem co mu gra na czole,
Złotym płomieniem jak strzałą

Razi i kole.—

Lecz mimo groty
Skwarne nieba,
Król nie myśli zaniechać łowieckiej ochoty,
Bo mu się trud podoba, bo mu chwały trzeba.

2.

Wre szczerą ochota,
 Od szczekania brytanów rozlega się puszcza,
 Ręka—pociski wypuszcza,
 Usta—spaliła spiekota, —
 Serce bije—a po łanie
 Myśliwy jak sarna bieży,
 Zaledwo ciężkie dychanie
 Pierś mu odświeży.

3.

Pieszczotliwy! miękki wietrze
 Pochłoń w siebie wonne zioła,
 Pój się kwiatów wonią;
 Niech twe wianie pot obetrze,
 Co królowi płynie z czoła—
 On zmęczon pogonia,

Wróci do nas wieczorem z wesołej podróży,
 Kiedy noc swoje ciemne źrenice przymroży.

4.

Wietrzyk miękki i skrzydlaty,
 Swą piosenkę dzwoni,
 I wiosenne aromaty
 Rozwiewa po błoni,

Cichy wietrze! nocna łezko!
 O ty kwiatów życie!
 Co wydzwaniasz pieśń niebieska
 Na chłodnym przedświcie.

5.

O przystoń chmurami niebiosy,
 Niech księżyc myśliwych nie zdradzi,
 I czoła skropione od rosy,
 Osuszaj łowieckiej czeladzi.
 A strzałom puszczoneym ze strunnej cięciwy,
 Dodawaj swych skrzydeł dosięgać we zwierze,
 Niech brytan i ogar myśliwy,
 Od ciebie rącości nabierze.

6.

Gdy legną myśliwi—
 Na trawkę zieloną,
 Niech wiatr ich ożywi,
 Niech kwiaty owioną,
 Niech wietrzyk wesoły
 Głaśnie ich po twarzy.
 Niech trawa i kwiatek
 Gałunkiem obdarzy.

Jako wietrze w morską ciszę
Chwiejesz fale ruchawe,
Niech twój powiew ukołysze
Zboże, kwiatek i trawę.

ZABAWA LEŚNA V.

Gdy myśliwi spoczywają po łowach, poeta zwiedza łąki i lasy rozmyślając o miłości Bożej.

„Floriparentes Herbae
„Pratorum Astra, Flores.”

ŚPIEW.

1.

Kwiatorodne latorośle!
Gwiazdy łąki — kwiaty hoże!
Gaje królujące wzniosłe!
I wy kraśne róże.
Przy was, przy was myśl skrzydlata,
Myśl miłością Bożą wzdęta,

Wiekuiście kółkiem lata,
Jakby gwiazda święta.

2.

Gdzie tu jest obraz Boży! pokażcie mi w oczy
Kędy tu wielkie Bóstwo swą ścieżkę wyłoczy?
Wskażcie mi oblicze Boże!

Czoło strojne słońce przepaska,
Które miłość, w różnowzorze,
Ubarwiła kraską.

Mówcie mi! lecz niestety! nie jesteście w stanie
Z twórczym słowem iść w zawody,
Ty sam przybądź, przybądź Panie
Boże serca i przyrody!

Tys pokój: Tys ochłoda dla duszy człowieka,
Prędkoż Cię — prędkoż ujrzę w Twoim Majestacie?
Kiedyż się biedny grzesznik, kiedyż się doczeka
Oko w Oko spojrzeć na Cię?

3.

Gdy pochodnia niebieska nad pierśmi zaświeci,
Gdy serce na popiół splonie,
Wtedyż myśl moja ptaszkiem do Ciebie przyleci,
By się zagnieździć w Twém łonie.

4.

Oto kwiaty z całej siły,
 Napawają się roskoszą,
 W górę listki wystrzeliły,
 I skrzydełka k' niebu wznoszą;
 I westchnieniem z aromatu
 Wymodlają wzgląd niebieski,
 Na ich licach—wstyd szkarłatu,
 I kropelki gdyby łezki—
 Każde drzewo i krzewina,
 Szepce liśćmi swe pacierze,
 Bluszcz ramiona w górę wspina,
 Bo się modli szczerze.

5.

Czyż mnie jednemu biada mi biada!
 Wśród tylu ogniów skrzepnąć wypada?
 Czyż ja sam jeden niewdzięczny tyle,
 Od lekkich brzemion barki uchyle?
 Ach Ty o Boże! o władco ludzi!
 Niech się Twa miłość we mnie rozbudzi,
 Niech tyle iskier pali me łono,
 Ilu się liśćmi zielenią drzewa,
 Ilu kwiatami niwy barwiono,
 Ile się kropel rosy z błękitu wylewa.

6.

Kwiat różnowzory
 Podnosi czoła,
 Głosem pokory,
 Do niebios woła,
 Wszędzie słyhać hymn cześci,
 Z niebem wietrzyk się pieści,
 Niebu—woda szeleści.

7.

Czyż mnie jednemu, biada mi biada!
 Wśród tylu głosów milczeć wypada?
 Boże! daj wsparcie znikomój sile,
 Wlój we mnie słowa i pieśni tyle
 Ile Ci plastrów buduje pszczoła,
 Ilu głosami ptaszyna woła,
 Ile Ci zefiir modlitew składa,
 Ilu tonami brzęczy kaskada.—

ZABAWA LEŚNA VI.

Do Księżycy.

„Dum lucae rura cingimus
„Regiis venatibus.”...

4.

Gdy wioskę osaczają łowczy i brytany,
Gdy od królewskich łowów seree się zachwyca,
My radzi uderzmy w tany—
Płaszajmy na cześć księżycy.
O Dyanno—księżycu! zaświeć nad padołem,
Rozsyp drgające światło po modrym kolorze,
Cóż to? czy roгатém czołem
Idziesz wbijać na oszczep płomieniste zorze.

2.

Wśród cichéj nocy w całym orszaku,
Słora ogarów ci szczeka,
Pieni się światłem pas zodyaku,
By świecić łowom zdaleka.

3.

Czy to jak dziecię wsparte na węzłowiui,
Migniesz nam sierpem na nowiu,

Czy z pełni lejesz strumienie światłości
Z tobą myśl tęskna nie gości.

4.

Zastoniony, przyćmiony naszej ziemi bryła,
Zachodzisz—i pogładasz jak się proch twój sypie,
Sam sobie jesteś mogiła,
Sam sobie kwiliz na stypie.

5.

Ty wierny słońca towarzysz—
Gdy zajdzie w zachodnie strony
Zaraz światłem nas obdarzysz,
By powrócić blask stracony,
Zaraz poważném czołem, zawisasz nad padołem.

6.

Czy groźnym sierpem twe oblicze błysnie,
Czy gdzie nad łódką żeglarza,
Czy gdzie nad portem zawisnie,
Morze iskrami rozżarza,
I w falach bijących z łoskotem
Rozlewa się srebrem i złotem.

7.

Co pływa na wodzie,
Co z ziemi się rodzi,
Przez ciebie swe życie przyjęło.—

Że morskie zaciszę,
Fala się kołysze,
To światła, to fal twoich dzieło.

8.

O gdzie król nasz swe obierze knieje,
Ty mu sprzyjaj serdecznie i szczerze!
On ci za to kły dzika przeznaczą,
I rosochy jelenia rogacza,
Na dębie ci zawiesi w ofierze.

9.

Widzę zbliska, już zbliska,
Jak twój promyk wytryska,
Hej! do tanka zgromadźmy się gęściej.
W cześć księżycy, do pary!
On łowieckie zamiary,
On królewską ochotę poszczęści.

10.

Niech strzały do celu się toczą,
Niech psiarnia zawietrza ochoczko;
W prawicach łowieckiej czeladzi
Niech nowa się dzielność gromadzi,
Niech zwierza napewno osoczą.

11

Lecz już na chmurkach zjawił się od chwili,
Blask złota i koszenili,
Jutrzenkę widać zdaleka,
Myśliwy księżyc ucieka,
Niebo czerwone... czerwone...
I oto promień słońca rozdarł chmur oponę.—

ZABAWA LEŚNA VII.

**Do Cieni, aby przysłoniły polującego
Władysława w Mereczy podczas
skwarów letnich.**

„Sat decori jam sudoris”...

1.

Dość chwalebne go znoju, dość już trudów tyle,
Młódz królewska ochoczko powróciła z kniei,
Daje członkom zmęczonym wypoczynku chwile,
Drzymka powieki jęj klei.

2.

Cień zajął miejsce blasku—po starcu olbrzymie,
Niebo się zaiskrzyło jak grobowa świeca,

Wioska w cieniach się skrywa, i w żalobie drzymie,
Przy bladym blasku księżycy.

3.

Wy coście jako zbiegi uciekli od słońca,
Drużyno bojowników, i strzeleckiej psiarnie,
Was od znoju zasłoni, pod swój namiot zgarnie,
Cień—litościwy ochrońca.

4.

Rzucony długim pasmem po sierocj ziemi,
On was spotka, ochłodzi rozognione twarze
Obraz pola i lasów smugami swojemi,
Odbije—jakby malarze.

5.

Chodźcie tutaj na chłodne Merezcy pastwiska,
Zbieraj się w krąg taneczny, o pasterskie dziecię!
A wy dworscy, Monarchy, wy tutaj z pobliska
Ze wzgórką patrzeć będziecie.

ZABAWA LEŚNA VIII.

Do jeziora Motelańskiego—Śpiew i tańce rybaków.

„Tibi grates, tibi laudes.”..

ŚPIEW.

Cześć tobie jezioro, cześć za to,
Żeś dzisiaj służyło nam szczerze,
My z ciebie dziś zdobycz bogatą
Zagarniem dla króla w wężerze.

TANIEC.

Z nami jutrznia dziś widomie
Podzieliła ochotę,
Jęj kędziory jako płomie,
A oblicze jęj złote;
Rozjaśniła uśmiech młody
Gdy jezioro omija,
Przed zwierciadłem jego wody,
Kraśny warkocz rozwija.

ŚPIEW.

I patrząc w jezioro z oddali,
W ozdoby ubiera się nasze,

Stąd bierze sznur krasnych koralu,
I skronie bluszczami opasze.

TANIEC.

Gdy ci rosa spryska fale,
Gdy wśród rannych cieni,
Wschodni zefir w twym kryształe
Szybę zarumieni,
Kiedy brzegi piękne, świeże
Przejrzą się dobitnie,
I wiszący na jeziorze
Ogródek zakwitnie.

ŚPIEW.

Jezioro! na tobie zadrgały
Śpionionych bałwanów pogonie,
I wichrów bojowe sygnały
Odjękły na echu w twym łonie.

TANIEC.

My ci dajem pieśń z ochotą,
O pogodne jezioro!
Kiedy żwirek jako złoto
Na dnie kręci się skoro.
Kiedy słońce jasno świeci
Gdy się niebo nie chmurzy,

Niech rybackiej naszej sieci
Dobry połów usłuży.

ŚPIEW.

O wodo! tyś matka łaskawa
Cóż ziemię objęła w ramiona,
I mlekiem swych piersi napawa,
I tuli gorąco do łona.

TANIEC.

Słońce wstaje z Twego łona
A gdy błysnie w zakresie,
I jak kula rozogniona
Po nad poziom się wzniesie,
Zda się widzi dusza rada
Po nad krańcem gdzieś świata,
Srebrna koncha się rozpada,
Złota perła wylata.

ŚPIEW.

Lub wieczor lub ranek dziewiczy zabłyśka,
Do ciebie swój promień przysyła,
Jezioro! w twój piersi dla słońca kołyska,
A w twoich wnętrznościach mogiła.

TANIEC.

Oto słońce malarz dniowy
 Póki w górę się wznasza,
 Na twój szybie kryształowej,
 Swe promienie rozkłada. —
 Na tle twojem blask roznieci,
 Obraz nieba powtórzy,
 Niech rybackiej naszej sieci
 Dobry połów usłuży.

ŚPIEW.

O jezioro, o słońca kolebko i grobie,
 Gdy Władysław wśród pola na łowach się trzudi,
 Ty jego wielkie imię zapamiętaj w sobie,
 I szelestem swój fali rozgłaszaaj u ludzi.
 Niech najdalej głos twój leci,
 Niech się trzyma najdłużej,
 Niech rybackiej naszej sieci,
 Dobry połów usłuży. —

ZABAWA LEŚNA IX.

Śpiew i taniec żniwiarzy podczas łowów
 Władysława IV, na krótko przed
 jego weselem.

„Fictane crebri fama susurri.”

ŚPIEW.

Skąd ta jasność na oczy? ze słonecznych warkoczy,
 Czy z królewskiej korony, bije połysk złocony?
 Czy to sława w tej stronie, tak się błyszczy i płonie?
 Ognie grają tak jasno! — czyż od cieniów zagasną?

TANIEC.

To gwiazda królewskiej cześci,
 To zwiastun króla podróży,
 To anioł szczęśliwych wieści,
 Co gody królewskie wróży.
 A u nas niema nikogo,
 Co tój nowiny nie gwarzy,
 Na naszych sercach tak błogo,
 A w wioskach pokój żniwiarzy.

S P I E W.

Łaskawe wody królu nasz miły,
Razem się z tobą ku nam zbliżyły,
Na złotym piasku ległszy z rozkoszą,
Przymierza nieba i ziemi głoszą,
I pocałunek usty czułem,
Nieba złożyły na niskiej ziemi.—

T A N I E C.

Hełm co Marsa krył oblicze,
Zdobi twarz Apollina,
Już i miecze bojownicze,
Rolnik na sierzp zagina.—
Już w przyłbicy, chwając Boga
Śpiewa ptaszyna czuła,
A w pancerzach zdartych z wroga,
Pszczółka plastry zasnuła.

ZABAWA LEŚNA X.

**Gdy Władysław IV. pod wieczor przy-
był do Lejpnu na łowy. Śpiew zefiru.**

„Sidereos jam moritura condit
„Lux oculos”...

Słońce zamiera—jeszcze z pod cieni
Ostatnim płomykiem tryska,
Zachód gorejąc w stosie płomieni,
Jak Feniks wśród popieliska,
Prosi mię o mój oddech, o polot ochoczy,
Chce się we mnie wykapać po skwarném gorącu,
Powstańmyż, wiońmy mu w oczy—
Wiońmy, na dobranoc słońcu.
Oddajmy mu ostatnią pogrzebu usługę,
A ty roso niebieska pomoż mi w ochocie,
Spuść twoje łezki na ziemską smugę,
W kropelkach pereł i złocie!
Gdzie Władysław na łowy prowadzi swe rzesze,
Łąki Lejpuńskie! ja wam kędziory rozczeszę,
Niech lasy, Hyblejską wonią
I Sabejskiem tchną kadzidłem,
Niech mu się trawki pokłonia,
Ukolysane twém skrzydłem—

Po pięknym, cienistym lesie,
 Szaśnijcie zielone liście,
 Niech się wkoło, uroczyście,
 Dźwięk i aromat rozniesie,
 Niech się Monarsze pokłoni,
 Fala srebrzysta i cicha,
 O! co za spokój na błoni!

Jak ziemia wiosną oddycha!

Ty zaś o królu, spójrzj w oko
 Czyż mało wszystko cieszy cię jeszcze;
 Promykiem łaski oświeć Twe czoło,
 Patrz jak ja żywo w listkach szeleszczę!

Jak mój pieśni wtórzają łany,

Jak przed tobą co chwila,

Kędzierzawy kwiat wiosniany,

Krasną główkę uchyla;

Jak wdychają kwiatki z cicha,

Jak kobiercem się ściela;

Jako szczęściem błon oddycha,

Jak się brzegi wesela.

Dostojne Twoje Imię Królu Władysławie,

Powtarza las szumiący konarami w górze,—

I ja wietrzyk co z tobą po lasach się bawie

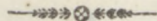
Niech drogie imię powtórzę:

Kiedys pójdę w bitwy krwawe,

Towarzyszyć ci szczerze,

I tam głosząc twoją sławę,
 W srebrną trąbę uderzę;
 Wielbiąc dzieła Twe olbrzymie,
 Pod Febową opieką,
 Memi skrzydły, Twoje imię
 Rozpostrzenię daleko. a).

- a) W Silviludach—których słabe tylko wyobrażenie potrafiłmy dać naszym przekładem—Sarbiewski za wiele wyszafował skarbow poczyi na przedmiot dosyć pospolity.



Podziękowanie Janowi Karolowi Chod-
 kiewiczowi Fundatorowi Kształtowego
 Gimnazjum — w roku 1919 a)

Aller perpetuo campus huiusmodi amictu,
 Muni. Apothecariorum et deat. Gratia Graes.

Kiedy wucha daleko zlecał spud,
 Do Krol Apollinowych Gracya przykła—

a) The story narrated in this book is taken from the

I tu rzekła Febowi (który na ustroni
 Dzikim lasom i puszczoł swoje piosnkę dzwoni):
 «Czemuż ci, czemu dotąd lutni nie zajęła
 «Chodkiewicza waleczność, i Marsowe dzieła?
 «Czyż bramy Pandyonu wiecznją w twym rymie,
 «Szermierstwa Encelada, i bitwy olbrzymie?
 «Czyliż Centaurów harce tyle ci wesołe?
 «Niewdzięczny! któż Licejską założył ci szkołę,
 «Kto kiedy przychylniejsze miał ku tobie oko,
 «Kto rękę szczerobliwszą rozwarł tak szeroko?»

OPERA POSTHUMA

sny. Przesada właściwa pochwałom Jezuickim dla swoich benefaktorów, nienaturalna mytologiczna allegoria, są to rzeczy do których smak dzisiaj straciliśmy. Ale przebaczymy Sarbiewskiemu — na ten raz miał kogo i miał za co pochwalić. Uważany w ramach swojego czasu, utwór ten jest prawdziwie fantastyczny i pełen poezji. Podobnego rodzaju wiersze Sarbiewskiego: *Na wstąpienie St. Kiszki na Katedrę Żmudzką* (1618); *Sacra Lithothesis*, pochwały Chodkiewicza (1621); *Wiersze godowe na wesele Alberta Radziwilla i Anny Zenowiczówny* (1628); *Piotra Tryzny z Zofią Wołowiczówną* (1621); *Jana Rakowskiego z Katarzyną Tyszkiewiczówną*, (1620), za nadto noszą ceche, szkoły Jezuickiej, za nadto są pochlebne, za nadto są naiwną apoteozą herbownych splendorów—aby były godne przekładu. opuszciliśmy je bez skrupuła. N. Tl.

To rzekła, a mignawszy jako mara biała,
 Strzepnęła w ptasze skrzydła, i w mgłach się rozwiła.

Zdumiał się bożek pieśni z takiego widziadła,
 Drgnął prawicą, aż geśla z ręki mu wypadła
 Bystro spojrzął przed siebie i zaiskrzył oko,
 Wstyd oblał jego lice szkarłatną powłoką—
 Przyłożył rękę k' czołu, i w myślach się troska
 Jakby grzmiała najgodniej cześć Chodkiewiczowska,
 I jak się obowiązkom zadosyć uczyni.

W pustém urwisku skały, w krzemiennej jaskini,
 Mieszkał Gryf złotopióry, ptak wieszczu, najstarszy,
 Co u zwierząt i ptaków trzymał sceptr monarszy,
 Co znał ich tajemnice i rozsądzał spory,
 Dwór jego niezliczony, rada, senatory,
 Służba obojga królestw jego tron otacza.

Mienia się jasne pióra Monarchy skrzydłacza,
 Jego szyja miękkimi kędziory okryta,
 A na czole wyniosłem drga szlachetna kita.

Przy starszych strojnych w rogi i potężnych władzą,
 Krzepkim węzłem związani bracia się gromadzą,
 Stoń przewodca gromadę szykuje w orszaki—
 W pierwszym rzędzie stanęły chyżo-lotne ptaki,

Dalej idą zwierzęta—a gryf jako życzą
 Wzniósł nad nimi poważnie łaskę sądowniczą,
 I rozpostarł na ziemi kobierzec czerwony,
 I miecz sprawiedliwości wziął w potężne szpony.

A więc jęły skargami i ptaki i zwierze,
 Słyszysz sędzia bezprawia, morderstwa, łupieżę,
 Ówdzie porznięta dziatwa, ówdzie dom zgwalcony,
 Ówdzie gniazdo wydarte, tam las wypłeniony,
 Sędzia słucha—a sroka skrzeczająca po lesie,
 Żałobę pokrzywdzonych przed trybunał niesie.
 Papuga zaś ciemiężców uniewinnia głowę,
 Silny miecz wykonywa wyroki sądowe.

Pod mieczem, wilk—morderca, wieloryb-pirata
 Pod mieczem pada orzeł, miecz sepy rozpląta.

Już miano sąd zawiesić, już gromadna rzesza,
 Od krutek sądowniczych do domów pośpiesza,
 Kiedy piękny Apollo stanął w pośród zwierza,
 I cytharę nastroił, i w stróny uderza,
 I zwierzęta pozdrowił uroczeni słowy.

One spuściły grzywy, uchyliły głowy,
 Gwar ucichł, i Apollo natchniony widocznie,
 Zakołatał we stróny i tak mówić pocznie:

«Wielki monarcho zwierząt, królu puszczy i pola,
 «Nieśmiertelna ozdobo na tarczy Karola,

«Z którego zespolony herbownym klejnotem,
 «Na hełmie i pawęży płomieniejesz złotem.
 «Tyś jest godło hetmańskie—czy w wojennej chwili
 «Tłum rycerstwa przed tobą swe czoło uchyli,
 «Czy po wojnie łagodząc bohaterskie lice
 «Pieszczotniej przygłaskiwasz czubatą przyłbicę,
 «Zawsześ najlepiej świadom o monarcho zwierzy
 «Imieniu Chodkiewicza ile czci należy.
 «Pomóż mi tedy pracę dokonać radośną,
 «Rozszerzmy jego imię daleko i głośno.
 «Znasz jako nad brzegami gdzie Krozenta płynie
 «Aońskim pierydom zbudował świątynię,
 «Słyszysz, jak wdzięcznie tamta rozlega się niwa,
 «Jak tam leją się w pieśni jak harfa przegrywa,
 «Kwiaty co tam rozpekły z dobroczynną wiosną,
 «Nad źródły Kastalskimi tak pięknie nie rosną;
 «Milszy tam dla mnie pobyt, o milszy daleko
 «Niż nad jasną dziewiczą Helikonu rzeką.
 «Lecz znowu, kto nam rękę podał tak łaskawą,
 «Do hołdów nadzwyczajnych niezłomne ma prawo,
 «Pięknież to i dostojnie gdy jego pamięci
 «Wspaniały, marmurowy pomnik się poświęci.
 «Ale ręka Ubóstwa nie zamożna w złoto,
 «Niezdolna wykonywać co pragnie z ochotą.
 «Lecz ty zasię którego potęgą i władzą
 «Wszystkich krajów polarnych bogactwa zgromadza,

«Dopomóż, niech zbuduje nasza wdzięczność szczerą,
 «Na wierzchołkach Olimpu pomnik bohatera.
 «Rozkaż powietrznym ptakom i zwierzętom w lesie,
 «Niech każde z swój ojczyzny podarek przyniesie:
 «Gdzie kruszec daje ziemia, czy gdzie płacze woda,
 «Niechaj każdy swój haracz do skarbnicy poda.
 «Tobie ptaków Fenickich hołduje gromada,
 «Gdzie się gniazdko jedwabne dla piskląt układa,
 «I gdzie Perskie zdaleka sinieje się morze,
 «Tygrys ci Kaukazki hołduje w pokorze;
 «I gdzie się złocą piaski, gdzie wieczna posucha,
 «Lampard dziecko pustyni twojej woli słucha.
 «Słucha cię jednorożec wśród rzek i źródliska,
 «Gdzie się rodzą klejnoty, gdzie złoto połyska,
 «Ostrowidz ci przynosi Armeńskie kryształy,
 «Gryf kruszce wydobyte z pod Lapońskiej skały,
 «Kopie dla cię klejnoty szponami krzywemi,
 «Wydobywa ci skarby ze wnętrzości ziemi,—
 «Kiedy bijąc we skrzydła, w bojowej postawie,
 «Lecą z wojny Pigmejskiej Tessalskie zórawie,
 «I po górach Pangejskich tryumfalnie krzyczą,
 «Do ciebie przylatują z wojenną zdobyczą.
 «W łupach złote łańcuchy i brylanty płoną,
 «I perły które wrogom z hełmów pochwycono;
 «Tobie i ptak Junony wspaniałej postaci,
 «Tobie bażant z Kolchidy swą daninę płaci,

«I biały wodny łabędź przynosi ci gwoli,
 «Giętką i wonną gałąź nadbrzeżnej topoli.
 «On ci zebrał na rzeznym Erydańskim żwirze,
 «Wonne krople bursztynu i w wieniec uniże,
 «Feniks pielgrzym indyjski wszystko złoto niesie,
 «Cokolwiek na Hydaśpie, co znalazł w Gangesie;
 «W cokolwiek Assyryjska obfituje niwa,
 «Wiele skarby rokoszy w które las opływa,
 «Przyniesie ci papuga ubarwiona cudnie,
 «Bo znany jej wschód cały, i całe południe.
 «Ziemia za-oceañska dokładnie jej znana
 «Kiedy nawet nie doszedł i żagiel Hiszpana.
 «Masz hufce których zimno ni skwar nie zastraszy,
 «Puśćcie na świat twój orszak zwierzęcy i ptaszny
 «Niechaj ziemię okrażą pśpiesznemi kroki,
 «I przyniosą bogactwa na pomnik wysoki;
 «O zbudujmy, zbudujmy nad Saltyńską rzeką,
 «Której szmer po równinach rozległ się daleko,
 «Obelisk trójwieżysty, pomnik znakomity
 «Z marmuru wykowany godłami okryty,
 «Pomnik hetmańskiej cześci co siła już liczy,
 «Trofeów z barbarzyńca, i szwedzkich zdobyczy.
 «Niech hetman śpina konia, błyszczący a zbrojny,
 «Harcuje krwawą ścieżką tryumfów i wojny,
 «Niechaj się wyobraża jako jego ramie,
 «Tu Szwedów pokonywa, tam Moskwę przełamie.

«Gdzie tryumf Chodkiewicza i Rusinów kłęska
 «Wykowamy ze złota wieżycę Smoleńska,—
 «Zacny zwierząt Monarcho! gdy przez twe staranie,
 «Świetny rycerski pomnik wiekuiście stanie,
 «Wyznam żeś wdzięczzen Panu—wy ptaki i zwierze
 «Od was hojną Apollo nagrodę odbierze,
 «Za śpiew na niwach trackich, pomnicie zapewno
 «Piosnkę na mojej lirze serdeczną a rzewną,
 «Pomnicie głos uroczy owęj pieśni staręj
 «Co brzmiała na pastwiskach Licyjskiej Patary?
 «Któręj wtórzył Eurotas od brzegu do brzegu,
 «I źródło Akarnańskie płynące z pod śniegu,
 «I bystry Archelous dźwiękami przejęty,
 «I wody Parmessańskie, i Lykormas święty.
 «Wszystko słuchało pieśni pobożnie a szczerze,
 «Umilknął szelest wichrów i fal na jezierzce,
 «Kiedy pragnąc podziwiać tajemniczęj mowie,
 «W powietrzu słuchający zawisli płaszkwie—
 «Lub siedząc na gałązkach w uroczystęj chwili,
 «Lub w gniazdach zaczajeni piosnek się uczyli.
 «Przyjdzie czas, kiedy siły odzyskawszy wieszczce
 «Nad brzegami Krozenty zanocę wam jeszcze,
 «I ciebie zacny Gryfie i poddane twoje,
 «Dźwiękiem lutnie uroczej i pieśnią napoje;
 «I pochwały Karola i bojowe dzieje,
 «Aż pod niebo wyniosę, aż gwiazdom opieję,—

«Jak niegdys Orfejowi dęby mi się wzruszą,
 «Zwierzęta z jaskiń wyjdą, i słuchać mię muszą.—
 «I będą biegły do mnie jak gdyby kto goni
 «Jelenie od pastwiska, a sarny od błoni,
 «I gołąb' co cię gnieździ na sklepistęj wieży,
 «I łabędź przyjdzie do mnie, byk z plugiem przybieży.
 «Owszem same jaskinie i mury i skały,
 «Ciekawie będą słuchać Karola pochwały—
 «Wtenczas śpiesząc brać udział w uroczystęj cześci,
 «Puszcza zielono-drzewna wtórem zaszeleści,
 «A imię Karolowe, jakby echo burzy
 «Rozleje się w dolinie i w jarach powtórzy.
 «Że on wielki—ogłosi zielona płaszczyna,
 «Że dzielny a dotrwały--opoka mu przyzna.
 «I oto nad Saltynem mieszkanie zakłada
 «Słodko-śpiwna Pierys i mądra Pallada;
 «One łącząc swe chęci z usilnością naszą,
 «Splotami wonnych kwiatów ten pomnik przepaszą,
 «A w około pomnika cna młodzież się zbierze,
 «Podziwiając wykute z marmuru rycerze—
 «I piękny kształt rumaków, i godeł, i zbroi,
 «I dzieje wielkich bitew pamięci przyswoi,
 «I chórem je opiewać odważy się wreszcie.
 «O zacne pracownicy! pośpieszcie, pośpieszcie!
 «Odważyć nieco pracy, i nakładów nieco:
 «Ty pierwszy, królu ptaków! rozkaż niech polecą

«Wszyscy poddani twoi,—wszak dobrze ci znane
 «Wszystkie bogactwa ziemi, dotąd niewidziane.
 «Niechaj skrzydlate hufce przyniosą do Pana,
 «Złoto z nad brzegów Tagu, z krainy Hiszpana,
 «Niech z wnętrza gór Alpejskich złoto się pozyszcze,
 «Niech z krainy północnej gdzie Boreasz świszcze,
 «Z biegunów południowej i północnej osi,
 «Gdzie morze bryły złota na piasek wynosi.»—

Rzekł—gryf skinał na zwierząt i ptaszcze strażę:
 Jednym skarby północne wydobywać każe,
 Do Scytów i Numadów inny orszak spuści,
 Innych posłał w pieczary Alpejskich czeluści,
 Owym wskazał pładrować Libijskie bezdroża,
 Tych przeznaczył na brzegi Egipskiego morza.
 Tych w odległą krainę Tyru i Sydonu,
 Tym w ruinach Kartagi kazał szukać plonu,
 Innym ku Atlantydzie dał skierować kroki,
 Drugim skinał ku stronie Arabskiej zatoki,
 Innym rozkazał kopać w Tumezańskij skale,
 Innym wyspy Egejskie przeznaczył w podziale,
 Innym dał Orchomeńskię głębinię odnogi,
 Innym Baktrę gdzie metal znajduje się drogi.—

Jutrzeńka po raz siódmy błysnęła w purpurze—
 Apollo po wysokiej Miedziokalnej górze
 Spuszcza się pewien skutku i dobrej nadzieje.

A owo brzeg Krozęnty jasno zielenieje,
 Ówdzie rzeka coś szeptem w tajemniczej mowie,
 Tam wesołe pastwisko, tam gęste sitowie.—
 Więc podniósł w górę oczy i wzrokiem sokoła
 Cały okrąg niebieski ogarnął dokoła:
 I widzi jak się ptastwo zlatuje gromada
 Aż niebiosa zaciemnia zgęszczone ich stado—
 Na wyścigi z wiatrami puszcza się ich rota,
 Aż niebieski firmament mży się i migota,
 Pysnie mocnemi skrzydły wahają się w dali,
 Jakby płynąc na chmurach i na wietrznej fali,
 Gryf szybując najwyżej gdzie nie dójdzie rzesza,
 W niebieskiej równowadze swój ciężar zawiesza,
 I monarszém spójrzeniem patrzy po przezroczu,
 Tysiąc iskier ognistych sypie się mu z oczu:
 Dziobem przerzyna wichry, skrzydłem mgłę rozbija,
 Wzdyma się jego silna kędzierzawa szyja,
 I wydaje trzy hasła jak naczelnik warty,
 I całym swym ogromem w chmurach rozpostarty,
 Jasny zbrojną, rycerską, mieniającą się szatą,
 Steruje swoim lotem jak żeglarz fregatą.
 Szpony wyciągnął naprzód, silnym dziobem szczeka,
 Ucieka przed nim zefir—bo się cięcia lęka.

Za nim szeregi ptastwa—jak na bój ochoczy,
 Za hetmańskim proporcem rycerstwo się tłoczy,

A żaden się przodkować w locie nie odważy,
 Choćby na jedną chmurkę wyprzedzić mocarza,
 Lecą po jasnej drodze kędy on szeleści,
 I śpiewają mu pieśni tryumfów i cześci
 Jak on miejsce zajmuje naczelne, książęcie,
 Jak mieczem pozłocistym silne płata cięcie,
 Jak mu się błyszczy tarcza, jak pancierz jaśnieje,
 Jak wzorzysty proporzec nad głową mu wieje,
 Jako na jego hełmie wykutym ze złota,
 Płoną się iskry ognia, i pióro dygota.

Gdy się już przybliżyli do brzegów Krozenty
 (Gdzie stary niegdyś Rekuć przybytek miał święty)
 Widząc jako się bieli miasto na jeziorze,
 Uroczystym okrzykiem powitali Kroże—
 A odgłos pozdrowienia powtórzyły zbliżka,
 Krożskie góry i Krożskie błonia i pastwiska,
 Wody odbiły z szumem głos brzmiający pociechą
 I w lesistém zaciszu odbuknęło echo.

Zatém czołó w laurowe opasawszy liście
 Szedł Apollo spotykać hufce uroczyście,
 Wtedy monarcha ptaków i władca nad zwierze,
 Haracz swoich poddanych składa mu w ofierze—
 I bogactwa co zniosła ze wszech stron gromada,
 Na gatunki rozdziela i w stosy układa,
 Tu wielkie kupy złota, ówdzie srebro świta,
 Tam iskrzy się miedź twarda niczém niespożyta,

Ówdzie odlew mosiężny, ówdzie stos kamieni,
 Ówdzie marmur w bogatych kolorach się mieni.
 Owo skała Koryncka mieniona i czarna,
 Na której różnobarwne malują się ziarna,—
 Jakby ogród kwiatowy, jak liści gromada,
 We flader rozmaity obraz się układa.
 Owo drogie klejnoty, owo łzy Tetydy,
 Owo perły ze szczęśnych wysęp Hesperydy,
 Owo jak ziarno gradu perła migająca,
 Błyszczy brylant z jaspisu jako deszcz od słońca.

I zdumiał się Apollo, z nim Pieryd rzesza
 Widokiem tylu skarbów żrenice naciesza,
 Przepatruje ogląda, przelicza na nowo,
 Tam złoto, tam klejnoty, ówdzie kość słoniową,
 I głosem uroczystym a pełnym słodyczy,
 Wezwał bóstwo co dziejom ludzkim przewodniczy.
 «Córko! tobie przeszłości powierzona karta,
 «Przed tobą kolej wieków na oścież otwarta,
 «Znasz wojny, znasz rycerzów, ty wyteżasz oko,
 «By święta starożytność nie zaszła pomroka,
 «Wskrzeszasz ją światu gwoli, wskazujesz widocznie
 «Gdzie młodzian rozpoczyna, gdzie starzec wypocznie—
 «Chodź tu córko parnaska—twój pracy potrzeba,
 «Tu się pomnik miedziany buduje do nieba,
 «Tu dzieło wiekuiste wznoszą moje ręce.—

«Gdy na cześć Chodkiewicza to dzieło poświęcę,
 «Kształtownie trzeba działać, a pracować szczerze,
 «Aż kamień uroczyście postawę przybierze.
 «Twojej tu trzeba ręki co pomniki krzesze,
 «Ja moję tracką harfę na ramie zawieszę,
 «Będę słodzi robotę i orzeźwiać duszę,
 «Dźwiękiem pieśni kamienie i skały poruszę
 «Same do ciebie przyjdą i pod twoją dłonią,
 «Kształtny kolos dla oczu zdumionych odsłonią.
 «Pocznij tylko—wszak dawniej w sposób tenże samy,
 «Amfion wznosił Tebańskie sklepienia i bramy,
 «Wszak pieśń moja Pergamskie zgromadziła cegły,
 «Na głos harfy opoki i wzgórkii pobiegły,
 «I kamienie wapienne, i frygijskie drzewa
 «Biegły w ręce robocze gdy harfa zaśpiewa.»

Tak mówił biorąc harfę do swęj lewęj dłoni,
 Prawicę podniósł w górę i w stróny zadzwoni,
 I pierwsze drzące dźwięki rozbiegły się w ciszy,
 Od których lekki zefir rzeźwił się kołyszki.
 Potém silniejsze takty wydobywał śmiało,
 Dźwięk popłynął do lasów, i w lasach zagrało,
 I góry zachwycone aż pod niebo skoczą,
 I doliny radośnie zagrzniały ochoczo;
 I krzewiny, i wody wtórzyły dostojnie,
 Pieśń bojów bohatera i sławy po wojnie;—
 Tymczasem Gryf zawołał na swój zastęp cały,

Ptaszki jęły szczebiotać i wstecz odleciały,
 I pieśnią wyrażając swe uprzejme chęci,
 Stado po jasnym niebie jak w tańcu się kręci.

Pracuje sławne bóstwo Historycznych dzieł,
 Układa różnowzory marmur po kolei,
 Muruje trzy pomniki we srebrze i złocie,
 Jęj słudzy Cześć i Sława stoją przy robocie.
 Zwycięstwo okupione wojennymi dzieł
 I kwitnące Tryumfy tuż miejsce zajęły,
 Obok nich uwieczniona Marsowa Odwaga
 Wierchołek obelisku wznosić dopomaga.

Pracuje bóstwo Dziejów, bo pilna robota,
 Słychać trzaskanie skały i łoskot od młota,
 Wtórują drobnych ptaszek niezliczone stada,
 A echo nad-powietrzne na głos odpowiada,
 Wszystko pragnie pomocy i sił swoich użyć,
 Słońce zwolniało w biegu aby dzień przedłużyć,
 Rosną w oczach pomniki, młot bez przerwy kowa,
 Przyszedł Wieczor zdumiony że praca gotowa,
 Przyszły wieczne Godziny i swém czołem siwém,
 Uderzyły hołdownie przejęte podziwem.

Piewczynie Helikonu przychodząc koleją,
 Uderzają po strónach i piosenki pieją.
 I wszystkie gwoli dziełu pracując z roskoszą,
 Giętkie zielone trawki na uplot przynoszą,

I w około kolumny dziewicza lilija
I śnieżysty liguster ramiona obwija.

Wtedy radośna Sława wzywa Apollina:

«Patrz jak troista wieża do niebios się wspina

«Tu na miedzi Karola dzieła znakomite,

«Tutaj jego pochwały, w marmurze wyryte,

«Jeśli wola posłuchać to przybliź się ku mnie

«Ja ci objaśnię rzeczy ryte na kolumnie:»

Na pierwszym obelisku co po prawej ręce,
Wykowano Karola lata niemowlęce,

Patrz, jak się dziecię pali na miecz bohatera,

Jak rycerską przyłbicę piórami ubiera,

Jako puklerz ze stali kowanę wygięty,

Chciałoby podejmować drobnemi rączęty,

Lecz nie może udźwignąć więc pełne boleści,

Żelazce ciężkiej włócznie całuje i pięści.

Patrz jak zbroję rycerską za kolebkę bierze,

Bawi się z karacena i czyści pancerze,

A gdy spocząć przymusi przedwczesna fatyga,

Siekierę od bardysza do pościółki dźwiga.

Ojciec powraca z wojny—w jego rękach śpisa,

Patrz jak dziecko radośnie na pierś mu zawisa;

Łuk mu zdejmuje z pleców a przyłbicę z głowy,

Jak zręcznie klamry zbroje odpina stalowej.

Patrz jaki uśmiech szczęścia siadł na ojca usta,

Jak go straszy przyłbicą, jak na rękach husta,

Jak dziecię igra z ojcem, jak patrzy junacko,

Że pióropusz od hełmu dostało za cacko.

Potém młodzian ten samy już na szkolnej ławie,

Piękném Aońskiem światłem poi się ciekawie,

Jego umysł Marsowi i Muzom ślubiony,

Bada dzieje odwieczne rycerskiej Bellony—

«Fortele Annibala, boje Macedona,

«Gorąco zapamiętał i przykuł do łona.

«Drugi pomnik zielono laurami się wieńczy,

«Tu widzisz piérwszy zawód Karola młodzieńczy;

«W twarzy igra rumieniec, w oku blask ogniowy,

«Hełm czubaty oblicze zakrył do połowy,

«Lemistwo nie zmiękczyło młodzieńczego ducha,

«W jego sercu odwaga i dobra otucha.

«Z marsem na czole, z włócznieą, w pancerzu ze stali—

«Wojenny, tracki rumak pod nim się wspaniali,

«A on bieząc na czele świetnego igrzyska,

«Pewną prawicą dzirąd do pierścienia ciska.

«To są najpiérwsze boje, tu się młodzież ściera,

«Tu się uczy na przyszłość czynów bohatera,

«I Karol tu się uczy jak zadawać rany,

«Napierśnik jego zbroje złotem szmelcowany,

«Tarcz jasna jak zwierciadło, a iskrą przyświeca
 «Żelazce jego włóczni i ostra szablica.
 «Patrz jak mu pali wewnątrz odwaga Gradywa,
 «Patrz jak słodki pot pierwszy co z czoła wypływa,
 «Krew mu bije do twarzy, kofysze się łono
 «O! nie marne to iskry co na mieczu płoną!
 «Oto już na pancerzu wyłaczana łuska,
 «I piękny polor tarczy we krwi się opluska;
 «Wódz nie zważa na grotę, na hufce okolne,
 «Miecz jego tnie zastępy jako kłosie polne,
 «Kędykolwiek on stanie na korzyść ojczyźnie
 «Stosy trupem powali i ulicę wyżnie,
 «Reszta pierzchnie ze strachu i zginie na szczęty,
 «Idzie kłeska Michała! już koncerz podjęty—

«Tu na trzecim pomniku Chodkiewicza ramie
 «Tłumy Szwedów rozpedza i hufce ich łamie,
 «Ryczy strzelba, jeży się broń nieprzyjacielska,
 «Leżą ludzkie i końskie obumarłe cielska,
 «Ale wódz niezłamany, podobien opoce,
 «Gdzie spuści piorun miecza, krew deszczem pluchoce,
 «I pierzchnął Sudermańczyk i cofnął się nagle,
 «Dał hasło do odwrótu i rozwinął żagle:
 «Przepłoch dodał mu wiosel, przyspieszył żegluge,
 «I rozdarł na Bałtyku mętnej wody smuge.

«Patrz—tutaj ślady wojny—ruina i zgliszcze
 «I potoki krwi Szwedzkiej co na polach świszcze,
 «Rzeź wojennej rozprawy, zwycięzkie zaszczyty,
 «Wawrzyn pod Kokenhauzem i Rewlem nabyte.
 «Owo mury obronne z basztami i wieżą,
 «To są grody Inflantów co k' Polsce należą,
 «I tu znowu Chodkiewicz po wawrzyny sięga,
 «Patrz, na wierchu Kolumny—ogromna potęga,
 «Owo mury Smoleńska—patrzaj na tę ścianę,
 «Wieżyce obalone, bramy potrząskane
 «I Rus pierzchła zwalczona usilnym staraniem,
 «Idzie zwycięzki Karol a wygrana za nim.»

Rzekła—a Febus dodał w uroczystej mowie:
 «O! teraz szkole Kroźskiej poszczęście bogowie!
 «Niech ten pomnik wykuty w Lycejskim zakresie,
 «Dzieła męża Hetmana w potomność zapiesie.
 «To nie mgła, którą lekki wschodni wiatr rozwieje,
 «To nie śnieg co na wiosnę cały roztopnieje,
 «Mój pomnik się nie zwali przed potęgą żadną,
 «Trwać będzie—póki gwiazdy z niebios nie upadną!»

Podróż do Rzymu.

w roku 1622.

„Ibis Hyperboreos non segnis, Epistola, campos.”

Pójdiesz tedy me pismo pod niebo północne,
 Gdzie Wisła grunt ojezysty podmywa i porze;
 Nie wstydz się że się chwieją twe kroki niemocne,
 I że goniec strudzony pośpieszyć nie może.
 Nie łaćno przeskakiwać stopami szermierzy,
 Gdzie śnieżne garby Alpów aż pod niebem sterczą;
 Niełaćno się z Alpami Ceraunia zmierzy,
 Alpy z gór Pirenejskich śmieją się szydyczko.
 Często wąwóz skalisty i otchłań głęboka,
 Lub zatrzyma cię śniegów niezłomna przeszkoda,
 Póki zimno północne i słodzy dla oka,
 Widok pol macierzystych serca ci nie doda:
 A tam zielona niwa rozścielać się pocnie,
 I góra w siniej barwie coraz dalej znika;
 Wnijdziesz w kraj Nadwiślański, a tam już widocznie,
 Miękkiej będzie na trawie stopom wędrownika.
 Mimo zamków i grodów dzielnego Lechity,
 Gdzie się po mokrej ziemi kręta Narew płącze,
 Przyjdiesz odwiedzić Muzy pobyt znakomity,
 W Połtusku Apollina świątynie uchronięce.

Donieś tam towarzyszą o mojej podróży,
 Żeśmy na Włoskiej ziemi stanęli przyjemnie,
 Pozdrów serdecznie Ojców niech im szczęście służy,
 I powiedz Nikolemu trzy słowa odemnie
 Kłęski naszej podróży, trudy niewymowne,
 Rozpowiedz szczegółowie w prawdziwej postaci,
 Naprzód, w mieście Poznańskim Alumnym wędrownie,
 Oddali pożegnanie pozostałej braci.
 W braterskim uściśnieniu, z mokremi powieki,
 Ruszyliśmy w wędrowkę rozżaleni srodze,
 Wkrótce klarowne fale czarnej Odry — rzeki,
 I granice Marchijskie stanęły na drodze, —
 Aż w krainy Saksońskie przyszliśmy nareszcie
 A Lipsk dachem gościnnym okrył nas w podróży.
 Przykra wszakże gościna, bo w tamecznym mieście,
 Lutrowém się kacerstwem cały naród burzy.
 Tu gmachy starożytne, marmurowe ściany,
 Kościoły murowane ręką pracowitą,
 Westchnęliśmy ujrawszy dom Boży skalany,
 Dziwiliśmy się bogactw co tak źle użyto.
 Ledwo pierwszój jutrzeńki błysnęło ognisko,
 Ledwo oblała ziemię słoneczna poźłota,
 Rzuciliśmy niewierne Lipskie rumowisko —
 A cały dzień pochmurny, i deszcze i ślota,
 Biada mi! bo nazajutrz na pogodnym niebie,
 Jasne słońce paliło ognistą śpiękotą,

Zda się płomień gorący czułem koło siebie,
 Zda się węgle żarzyste moje czoło gniota.
 Gorączka ssała piersi jak zabójcza żmija,
 Czułem jak biedne członki febrą odrętwiały,
 Przyczyną tej śpiekoty są góry i skały,
 Od których promień słońca mocniej się odbija.
 Bo jak twierdzi prostota, że w tutejszej stronie,
 Straszny skwarem Lipiec, lecz gorętszy Sierpień,
 Wrzesień zaś zabójczymi waporami zionie,
 Stąd idzie śmierć gwałtowna i tysiące cierpień.
 Trudno zbadać przyczynę bo przyczyn tysiące;
 Czy zaraza z powietrza, czy z późnego żniwa?
 Czy w stronie nad-Alpejskiej rozigrane słońce
 Prostopadłej promieniem ostrym połyskiwa?
 Z łona skalnych czeluści tuż przy samej drodze,
 Nieraz potok gwałtowny toczy się po ziemi,
 Tam w warezającej kaskadzie me gorąco chłodzę,
 I czerpię zimny kryształ rękami chciwemi.
 Powoli—orzęzwiony kroplami wilgoci,
 Począłem raźniej stawić niedołężne kroki,
 Kroki stawić począłem, bo się wóz nie koci,
 Bo konie pod ciężkimi ustały tłómoki.
 Nieraz gdy koła grzęzły na błotnistej drodze,
 Lub z trudem przebywały kałuże czerniawe,
 Tysiąc zwrótów, manowców, tysiąc dróg znachodzę,
 Aby snadniej wyminąć bagnistą przeprawę—

Przebywszy ostre góry i głębokie wody,
 I garby skał wiszących gdzie się obłok kurzy,
 Noweśmy napotkali trudy i przeszkody,
 Które los nieżyczliwy stawił nam w podróży.
 Oto las starożytny gdzie truchleć potrzeba,
 Pełen wiązów i dębów porosłych rozwlekle,
 Stary wierzchołek lasu aż utonął w niebie,
 A w lesie dziko, ciemno, i straszno jak w piekle.—
 Mimo ostrych wąwozów i wzgórków gromady,
 Przegradzał rznietą ścieżkę wielki odłam skały,
 Stare pnie i kamienie jakby sidła zdrady,
 Przerażonym podróżnym drogę tamowały.—
 Przecież dążym odważnie, a żaden nie pyta,
 Że zbójcy na rumakach tuż za nami jada,
 Zbrojny iskrzącym mieczem, lasowy bandyta,
 Otoczył nasze przejście i stanął gromada.
 Spójrzałem—noże z pochew zabłysnęły wszędzie,
 Biegłe ręce zbójcekie rwą się do oręża;
 Ówdzie strzelec uzbrojony w śmiertelne narzędzie,
 Mierzy paszczę rusznicy i oko wyteża.
 Wystrzelił, buchnął ogień z dymem i łoskotem,
 Gwizdnął ołów wyrwany z piekielnej czeluści,
 I włos mi się najeżył, i zlałem się potem,
 Piers zaparta z przestachu ledwo oddech puścił;
 I przyskoczyli zbójcy z wejrzeniem ognistym,
 Barbarzyńskimi słowy ich groźba zawrzała.

I dobyli sztylety i przeciagliłm świstem,
 Dają jakieś poznaki, sygnały, czy hasła,
 Chciałem się bronić ręką, ale ręka mdława,
 Patrzę w około siebie—i wóz bez obrony,
 W tém Nikolaј tajemne znaki mi podawa,
 Widzę już oręż zbojcy ku niemu zwrócony,
 Uderza moje uszy jego jęk i łkanie,
 Drgnąłem—jakby me oczy zalał strumień krwawy,
 Mniemałem już usłyszeć ostatnie konanie,
 Dzięki jednak Niebiosom, to był krzyk obawy—
 Wyrwałem się, skoczyłem—a tu obok puszcza
 Zda mi się chyżej wiatru biegłem na bezdroże,
 Kryjówka w gęstych liści ledwo dzień przepuszcza,
 Ciemny chróst moją ścieżkę ukrył w Imię Boże!—
 A tymczasem bandyta pastwił się zwycięzki,
 Nasze srebro ubogie ów metal zwodniczy,
 Źródło na całym świecie-nieszczęścia i klęski,
 Wszystek poszedł opłacać haracz rozbojniczy.
 Tam stali towarzysze smutnie okupieni,
 Rozmyślając nad dolą dalekiej podróży,
 O wy dęby szerokie! o stopy kamieni!
 Których cień i kryjówka za mój uchron służy.
 Czemuście (ja was pomnę żałowałem w drodze
 Że musicie zwierzętom za jaskinie służyć)
 Czemu, gdyśmy ratunku wołali tak srodze,
 Nie chciałyście nam echa waszego przedłużyć,—

Pomnicie kiedym krzyczał jak marzący we śnie,
 Kiedy mię przerażała towarzyszów strata,
 Co tu jęków! co płaczu! ryczałem boleśnie,
 Jako błędny Eneasż po zgonie Achata.
 To drzę, to w trwożne serce znowu ducha biorę,
 Badam czy żyje jeszcze—strach dał mi przestroge,
 Że jeszcze nie umarłem—stawiać kroki spore
 Przez gęstwiny i pola uciekam jak mogę.
 Biegłem, gdzie zwaliskami kończyło się pole,
 Widok mię chat wieśniaczych ośmielił potrosze,
 Wpadłem tu jak posłaniec mój własnej niedole,
 I płacząc o schronienie i ratunek proszę—
 Przyjęli mię wieśniacy—gdy strachu już nima,
 Czułem jak idzie para i pot z mego czoła,
 Jak się chwieją kolana, jak się pierś wydyma.
 A język odrętwiałały słowa rzec nie zdoła.
 Współboleli nademną pocziwne wieśniaki,
 Podzielali mój przestrah i moje rospacze,
 Rozповідаłem traf mój przez gesta i znaki,
 (Bo się mową tutejszą nielacno tłumacze).
 Cizba przygod ciekawa zewsząd mię otacza,
 Łzy moje wywołały łzy w całej drużynie,
 Widzę rosę na oczach każdego słuchacza,
 Widzę jak bujna kropla, na twarzy ich płynie.
 Potem ucztę wieśniaczą zastawili przy mnie,
 Zsiadłe mleko i wodę z pobliskiej krynicy,

Zasiadłem, czerpam wodę, rzeźwię się na zimnie,
 Lecz mi łaża do napoju sięknie ze źrenicy.
 Od łez woda zdrojowa zagorzkła w puharze,
 Nie mogło brać posiłku bolejące łono,
 Więc po skromnej wieczerzy dobrzy gospodarze,
 Sianem mi potrząsnęli pościółkę zieloną—
 Ległem— a trwożne myśli były się do głowy,
 Młde członki nie zdołały wypocząć do rana,
 O! jakże to okropny niepokój światowy,
 Jak się długą wydała moja noc niespana.
 Nież myśli, a wszystkie tęskne i ponure,
 Nim północ zaiskrzyła gwiazdy polarnemi,
 Księżyc jeno rogaty wypłynawszy w górę,
 Jako strażnik wartował przy uspiętej ziemi.
 Wzdycham, i kornie błagam porankowe słońce,
 Błagam jutrznię niech przedź swoje blaski zsyła,
 Wysłuchała jutrzeńka modlitwy gorące,
 I różowe oblicze z wody wynurzyła.
 Wstaje, i błagam słońce, niech przedź wypływa,
 I modłę się niebiosom w porannej zaciszu,
 Wysłuchały niebios — oto list przybywa
 Pisaną ręką jednego z braci towarzyszy.
 Krótkie były wyrazy w tym uroczym liście:
«Nie odpisuj — lecz do nas śpiesz za naszym postem»
 Więc wybiegłem przez lasy i wnet uroczyscie,
 Poranne powitanie do Ojców przyniosłem.

I po wspólnym pokarmie sen wstąpił na lice,
 Na chróścianej pościeli jak słodko się marzy,
 Rankiem, oku naszemu, Bamberg a wieżycę
 Stańeły jak zbawienie, jak port dla żeglarzy;
 Tam była nasza przystań, Pieryd pałace,
 Tam dziatwy Jezusowej zaciszę klasztorne,
 Gościnnie dach przysłonił znużenia i prace,
 Tam był słodki spoczynek i jadło wyborne—
 Potem na Ratyzbone szukaliśmy śladu,
 Kędy się bystry Dunaj wywija i kręci,
 Dalej miejsce gdzie dąży młodzież z Ingolstadu
 Monachjum strojne w mury i zamek książęci.
 Przez Hallę kędy kraju nadrzecznego smuga
 Droga nas prowadziła chropawa i śliska,
 Gdzie wiekuje na górach zimowa szaruga,
 A słoneczne oblicze surowiej połyska.
 Gdzie Bryksynu, Bolsanu rosna winogrady,
 Gdzie na gruntach Trydenekich szczęsny rolnik orze,
 Kędy droga niepewna dla zbójcekiej zdrady,
 Rzeczneńm chyba korytem odbywać się może.
 My na drewnianej trawie przepłynawszy fale,
 Już Italskiem powietrzem napoili płuca,
 Kiedy zorza wieczorna złoci się wspaniale,
 Kiedy słońce kraśnieje i ziemię porzuca.
 Złote książęce dachy, Mantuańskie wieże,
 Koroną jasných murów zabłysnęły zdala,

Weszliśmy a gdzie tylko spójrzeń dostrzeże,
 Mnogi naród po forum snuje się jak fala.
 Tam gmachy wyłożone w marmur różnowzory,
 Kościoły bogatemi kopułami strojne.
 Ówdzie naród, tam żyją zacne senatory
 Ówdzie z pięknym krużgankiem pałace dostojne.—
 Nie mniej dziwi pielgrzymą Bononja bogata,
 Nie mniej Seneńskie miasto sławą starożytną,
 Wszędy cuda! lecz w środku łacińskiego świata,
 Piękne mury Florenckie najcudowniejsz kwitną.
 Jak gromada siołków wśród trawy zielonej,
 Najpierwsze uwielbienie od przechodnia bierze,
 Dalej środkiem pagórków strojnych w winogrony,
 Przyszło nam po Etruskim żeglować jezierz;e;
 Choć niebo w Listopadzie zamglone i dżdżyste,
 Na Flamińskim gościńcu kłębi się kurzawa,
 We sto kolumn podparte dachy uroczyście,
 Owo cyrk zapaśniczy przed oczami stawa—
 Owo Rzym się ukazał—o witaj mi Rzymie!
 Cześć wzgórkóm Palatyńskim, cześć światu ozdobie;
 Domu gościnny ludów, schronienie pielgrzymie,
 Matko prawdziwej wiary, pozdrowienie tobie!
 Ile morz, ile krajów w dalekim lazurze
 Z wierchołków Kapitolu naliczyby można?
 Tam króluje pochyłe Kwirynalskie wzgórze,
 Ówdzie gmach Watykanu z postawą wielmożną;

Jak ojciec ze swych wieżyc patrzy się po globie,
 Gdzie mu ziemskie mocarstwa uchylają czoła,
 I niebiosą, i ziemi połowice obie,
 Ochotnie wypełniają co jeno zawoła.
 Jakże jasna korona jego Majestatu!
 Jakże nań mocy ziemskie wyteżyły oko!
 Czołem z pod firmamentu rozkazywa światu,
 A tyarą nad chmury błyszczą się wysoko,
 Wielki przestwor i wielkie prace jego głowy,
 W nim skupione i ziemskie i niebieskie dzieła,
 Oto jak wielkim celom, święty grod Piotrowy,
 Twa ręka Konstantynie z rozwalin podjęła.
 Tyle wieków już liczy jego chrzestna karta,
 Lecz go praca nad światem dotąd nie unuży;
 To dźwignia kuli ziemskiej na niebie oparta,
 Gmach kędy ramie Boże za kolumnę służy.
 Gdy w milczącej zadumie oglądam te mury,
 Dążąc ulicą między geste winograpy,
 Już ciemniało—na ziemię padał mrok ponury,
 A na niebie, ślad słońca ledwie płomyk błady.—
 Oto dom Fernezejski wieczernik dla gości,
 Zwana imieniem Jezus ta mieścina boża,
 Oto ranek—my w Rzymie w krainie światłości,
 W krainie muz łacińskich, w stolicy Grzegorza.
 Tutaj Apollinowi cała rzesza służy,
 Tutaj igrysk Parnaskich Pieryda słuca,

Lecz ten dóm, ten spoczynek, kres naszej podróży,
 Był kresem niespodzianej boleści dla ducha —
 Nikolaï co w ojczyźnie jeszcze cierpiał siła,
 Był męczony od febry przez całe bezdroże,
 Gdy mu wewnątrz gorączka sroga przepaliła,
 Legł tutaj niespodzianie na śmiertelne łożo.
 Ach dla czegoż, dla czego taką wieść mam głosić
 Błada śmierć już zastygła na braterskiej twarzy,
 Ani ziółka z Korcyry ulżyły mu dosyć,
 Ani środki leczebne Meońskich lekarzy.
 Widzieliśmy, widzieli drodzy towarzysze!
 Jak smutnie nas pożegnał towarzysz umarły,
 Czy go łzami opłaczę, czy wierszem opiszę,
 Kiedy łkania boleśne mój oddech zaparły?
 Ja łzami na twą pamięć oblicze zaleję,
 Lecz pieśnią mało twojej usłużę pamięci.
 Czy opłakać twą pamięć? czy losów koleje?
 Czy dzieła pobożności i szlachetnych chęci;
 Czy dolę krótkowieczną i zagasłe marnie
 Wielkie skarby umysłu a zapał ochoczy,
 Nad czém płakać? wszystkiego serce nieogarnie,
 Łzy bezpłodne! — przestańcie zalewać mi oczy!
 Albo raczej strumienie i szerokie rzeki,
 Co niesiecie do morza haracz znakomity,
 Wielki Tybrze co płynąc w ocean daleki,
 Otaczasz święte miasto starego Kwiryty,

Puść memi zrenicami wszystkie twoje fale,
 Niech się we łzy przemieni nurt pełen wesela,
 Niech łskot twojej wody wtórzy moje żale,
 Na smutne pożegnanie zwłokom przyjaciela a).

a) Na Sarbiewskim można badać pierwiastek niesmacznych Jezuickich retorycznych figur, które się pod piórem jego następców wyrodziły w istne dziwolgi. — Obecna np. apostrofa technie tymże pierwiastkiem — nie można tu zaprzeczyć poezyi, nie jest to wszakże miejsce do naśladowania. N. Tł.

EPIGRAMMATA a).

1. Do Tarkwiniusza Galuzzi Tow. Jezus. znakomitego poety i mówcy, ofiaru- jąc mu Epigrammat o miłości Bożej.

Kiedy ci miłość Bożą przynosimy w darze,
Miłość każe być śmiałym, strach cofnąć się każe;

a) Epigrammata Sarbiewskiego, są wszystkie niemal w guście Jezuickim, gdzie myśl skoszlawiona niaturalnymi retorycznymi figurami, sili się na dowcip naciągany. Na sam Herb Chodkiewicza jest u Sarbiewskiego 38 epigrammatów gdzie figurują gryfy i

Ta ciągnie, ów odpycha,—więc bój tajemniczy
 Gdzie każdy z przeciwników na swe siły liczy;
 Tu miłość ciska strzałę, ówdzie bojaźń ciska,
 Tu miłość a tu bojaźń ma dank bojowiska,
 Aż po wzajemnych bojach, po wzajemnej klęsce,
 Oboje zwyciężeni, oboje zwyciężce.

**2. Ślub zakonnego ubóstwa. Si dedit
 rit homo omnem substantiam domus
 suae pro dilectioe, quasi nihil
 despiciet eum. Cant. 8.**

Chciałem miłość niebieską zakupić za złoto,
 Ona zasię choć biegła na sprzedaż z ochotą
 Lecz złota nie przyjęła—gorejąc zapalem,
 Ja noseę mnogie skarby, lecz daremna próbam!

strzaly. O S. Aloizym Gonzadze jest ich 15; niepo-
 darowano tam, oczom, twarzy, uśmiechowi i lili
 S-o, ówdzie igraszka z imienia Ludovicus, tam na-
 ciągane — i rzec można trywialne ustępy o Miłości
 Bożej, słowem epigrammata Sarbiewskiego są wy-
 razem psującego się smaku w jego epoce; gdy w na-
 szęj te rzeczy najzupelniej są bez interesu przeto
 ze 148 epigram; zaledwie kilkanaście osądziliśmy
 godnemi przekladu. N. TL.

I skarbów niechce przyjąć—a więc zawołałem:
 Miłości zabierz wszystko co ci się podoba.
 Uśmiechnęła się miłość i tak do mnie rzecze,
 Daj *nicość*, daj *ubóstwo*, kupisz mię człowiecze.

**3. Igrzysko na włócznie fortuny i mi-
 łości Bożej.**

Dotalis fortunae annulus—orbis. SENECA.
 Deus est sphaera, cujus centrum est ubique,
 circumferentia nusquam. PROCLUS.

Na zapaśniczym cyrku pierścień się połyska,
 Cel gdzie szczęśliwy szermierz swym oszczepem ciska,
 Świat był owym pierścieniem, u jego podnoża
 Ówdzie stała fortuna, ówdzie miłość boża,
 Ciskały w cel oszczepem; szczęśliwsza widocznie
 Fortuna w środek mety zagwoździła włócznie,
 Miłość na traf rzucając szermierskie narzędzie,
 Rzekła: «ja nie mam celu bo mój cel jest wszędzie.»

**4. Veniat dilectus meus in hortum suum.
 Cant. 8.**

Święta miłość przechodząc na poziomej niwie
 Do rolnicznych narzędzi jeła się troskliwie

A wziąwszy sochę wyszła na skibę poparną,
I z woły jarzemniemi przeorywa piaski.
Snadź by serca użyźnić i zmiękczyć pod ziarno
I na gruncie dziewiczym siać nasienie Łaski,
Rzekła: jest tysiąc kwiatów, jedno kwiecie czyste,
Brakuje naszej niwie—przybywaj o Chryste!

5. O świętym Mammesie.

Rzucone dziecię Mammes na strawę lwiej paszczy,
Wyszło z dzikiej jaskini niedotknięte zgoła,
A przecię zwierz żarłoczny łupu nie przywłaszczy,
I wściekłość swego głodu pohamować zdoła.
Skądże ta u lwiej trzody wstrzemięźliwość święta?
Tak nauczył męczennik, słuchały zwierzęta,

6. O tymże.

Ciebie okrutny Pretor lwóm na pastwę niesie,
Dziecino męczenniku o święty Mammesie,
Ale lwy swoje serce zmiękczyły szlachetnie,
Pastwić się nad słabością nie miały za chlubę,
Święcie uszanowały dziecko siedmioletnie,
Które pretor osądził i dał na zagubę.
Sprawiedliwość spełniona choć w przeciwnej mierze
Lwy czyniły jak sędzia, a sędzia jak zwierzę.

7. Quis mihi det te fratrem meum, su- gentem ubera matris meae, ut in- veniam te foris? Cant. 8.

Gdzież się ukrywa? i dokąd to leci?
Nadobny syn mój najpiękniejszy z dzieci,
Dokąd uleciał, czy już wzgardził ziemię?
Czy już opuścił swój żłob w Betlejemie?
Rodzinny szałas? czy dotąd go strzeże
Szczęsne, gościnne Nilowe wybrzeże?
Stoją przeszkodą góry i niebiosa,
Bajeczny Hemus, Pelion, i Ossa,
Jako zawada stanęły szeregiem
Bym lotem wiatru nie gnała za zbiegiem.
Jak deszcz, jak wichur, jak pęd w huraganie,
Pomimo pustyń, pomimo otchłanie,
Pomimo głogi i ciernie kolczate,
Mimo zarośle, pogoniłbym stratę.
Może egipska sprzykrzyła mu niwa,
Może już nazad z Kanopu przybywa,
Może w spokojnej Idumejskiej stronie—
Rączy wybiegłszy dziecinę dogonię.—
Pomiędzy skały i pomiędzy knieje
Gdzie groźna puszcza konarami chwieje,
Jak młody jelen; jak pierzchliwa łani,
Pomimo cierni, zarośli otchłani,

Mimo rosnące od brzegu do brzegu
Bezdrożne puszcze—dogańiłbym zbiega.

Może szczęśliwą Jeruzalem zwiada,
Albo go trzyma Hermonejska miedza,
Może na śnieżnym Karmelowym grzbiecie,
Wśród zielenizny zabawia się dziecię.
Może gdzie bawi przy krętej zatoce,
Gdzie Jordan w brzegi i pieczary grmoce,
I pluchotając w rozhukane fale
Mruczy coś z wiatrem, zajęka na skale,
W tych może brzegach w nad-Jordańskiej stronie
Rączo wybiegła dziecinę dogonię
Jak chyży lampart, albo lew ścigany,
Pomimo chrósty, i krzemienne ściany
Mimo sośniaku co igłami kole,
Pomimo bagien—dopędzę pacholę—
Może dopełnia odkupienia dzieła,
Sztandar zwycięstwa nad piekłem rozściela,
Może rozświetla jasných gwiazd oblicze,
I śpina słońce w cugle kierownicze,
Może w lazurze na niebiosów łonie,
Rączo wybiegłszy dziecinę dogonię;
Może ją znajdzie, może ją dopędzę,
Na płomienistej błyskawicznej wstędze
U źródła wiatrów, gdzie skwarna posucha,
Skąd bije i Auster, i skąd Zefir dmucha,

Tam się poniosę ku niebieskiej sferze,
Skrzydłami żądy potężnie uderzę,
A ciepły wietrzyk towarzysz podróży
Wiosennym technieniem w locie mi posłuży—
Ale mię zapal unosi i myli,
Szukam dzieciny, a ona w tej chwili
Sama mię czeka—jak turkawka tkliwa,
W pustyni imię moje wywoływa.
Leci na pole, rozpatruje skały
Pyta się łądów czy mię nie widziały.
Dosyć więc szukać i wołać jękami,
Żądza szukania wzajemnie nas mami,
Stanę na miejscu—będę czekać raczej
Aż znajdę Boga, i Bóg mię obaczy.—

8. O nowonarodzoném dzieciątku Jezus.

Z ust jego balsam płynie' i nektar miódowy
Miła wonność otacza dziecinne pieluchy,
Blask bije od kolebki, a w około głowy
Brylanty gwiazd jaśnieją jak usłużne duchy.
Jasność kręgiem otacza czoło Zbawiciela,
I zwija się nad czołem w jasną aureole,
Skąd promień roziskrzony długim rżesem strzela,
Któż kiedy był tak świetny jak owe Pachole?
W starój chróścianei szopie przyszło na świat dziecię—
Leży w bydłęcym żłobie na wiązce ścierniska—

Twarde i ostre siano rączkami gniecie,
Nagie w obliczu nieba, mróz członki mu ścisła.
Biały go śnieg przysypał—by zakryć niedolę
Byłże-li większy niedzarz jak owe pachole?—

9. **Surge Aquilo et veni Auster: perfla
hortum meum et fluant aromata
illius. Cant. 4.**

U niebios żąda rosy lilja ledwo żywa,
Pragnie napoju róża z zawiedniałą głową,
A Miłość, wzywa wiatry, deszcze przywoływa,
Aby zroszone pole odżyło na nowo.
I w krótkce kwiaty rzeźwiej podniosły kielicha
Niebo trysnęło deszczem, ziemia wiatrem wzdycha.

10. **O Dziecinie Jezus Miłośniku czystości.**

Ego flos Campi. Cant. 4.

O ciepły wietrze, coś z zefirów rodu,
I ty o grajku północnego pola,
Wietrze Sarmacki!—i wietrze od wschodu,
Zbierzcie się wszyscy synowie Eola,
Zbierzcie się wszyscy, i słodkimi tony
Spieszcie powitać mój kwiat ulubiony.
Obsłonki złote, i liście zielone,
I koralową obwódkę na kwiecie,

Utlucie w swoje objęcia pieszczone,
Niedmijcie chłodem, hamujcie zamiecie,
I niechaj Auster ów posłannik burzy
Czoło wilgotne i mgliste rozchmurzy
Niechaj szarugę z oblicza obetrze,
Aby w całunku nie zaszkodzić kwiatka,
A w ten czas wonny i łagodny wietrze,
Zawiej pieszczotą—A cała gromadka
Poddanych Flory, cały rój uroczy,
Niech kwiat mój luby do koła otoczy,
Srebrne lilie, i złociste róże,
Jak kwiaty—kwiatów, najmilsze, najstarsze,
Niech schylą głowy, pod jego podnoże
Niech niosą haracz kwiatkowi—Monarsze.
Niech się nie wstydzi upokorzyć szyi
Kwiat woanych nardów, i śnieżnych lili,
Niechaj się kornie do stóp Mu przytula,
Niech chętnie Jego uszanuje ciszę,
Uzna nad sobą młodzieuchnego króla
I pod czystości prawo się zapisze.
Króla czystości uroczysta władza
Niech pod swój sztandar rycerstwo zgromadza,
Niechaj ostrokrzew jako wódz nad niemi,
Swe hołdownicze uchyli kolano,
A dalej kwiaty z hełmy czubatemi,
I giętkie trawy niech do szyku staną.

I niech przy wodzu zkojarzą się wiecznie
 Niech się uzbroją w swe ostrza i ciernie,
 W swe rogatyny kolce, i puklerze,
 I niechaj idą jako hufiec rączy,
 Na przeciw kwiatów co służą Wenerze.
 Z których trucizna miłośna się sączy.
 Niechaj zagłuszą wypłenią na świecie
 Lubieżny narcyz, i Cypryjskie kwiecie,—
 Rycerskie kwiaty, zbierajcie się w grona,
 Wojna was wzywa już sygnał trabiono,
 Kwiat nas kochany naszym wodzem będzie,
 Walczcie za czystość— a zaginie zgraja
 Zawiednie kwiecie co zmysły upaja,
 A wasza wonność roplynie się w nędze.

11. Trahe me post te: et curremus.

Cant. 1.

Jezu! dążę w pustynie przez ciernistą drogę,
 Ale zostać bez Ciebie? czyż na długo mogę?
 Szczęśliwa Magdalena, o trzykroć szczęśliwa,
 Co puklami swych włosów Twe stopy okrywa.
 Przykuta do twych kolan węzłem niezerwaném
 Została Twoim jeńcem, tyś został Jój panem.
 Chryste! skuj mię miłością, jak jeńca żelazem,
 I raczysz zostać ze mną, lub iść ze mną razem.—

12. Do S. Magdaleny płaczącej pod krzyżem.

Wołasz «pragnę»— nie napoi bezwodna opoka.—
 Miej za napój łyż gorące co ci płyna z oka.

13. Człowiek pilny w świętém posłuszeństwie jest trupem.

Fortis est ut mors dilectio Cant. 8.

Patrz Chryste moją miłość, patrz jaka jej siła,
 Ile gońców ku Tobie z hołdami posyła,
 Posłałem moje serce— jak płomienna raca
 Poleciało ku Tobie, lecz nazad go niema—
 Posłałem moje wolę i ta nie powraca—
 Posłałem myśl i rozum— i to się zatrzyma—
 Teraz duszę posyłam wróć mi duszę Panie
 Nie wrócisz— grzesznik trupem żyjącym zostanie.

14. Nagrobek żywemu.

I żyję i umieram— przyjdź nam śnie na oko!
 Poco utrudniać losy daremną przewłoką?
 Miłości! w wieczne kwiaty ubierz naszą urnę
 I nagrobek pośmiertny zbuduj zpakomicie,
 Niech łaża żalu pokropi oblicze pochmurne,
 I dwa wiersze wyrzeżaj na kamiennój plicie.

«Zastanów się wędrowcze nad śmiertelnym pyłem!
«Daj ci Bóg żyć jak zmarłem, umrzeć jak ja żyłem.»

15. Na drobne strumyki.

Błąkałem się nad Tybru kryształową falą,
Gdzie skaczą po kamieniach strumyki i zdroje,
Rzekłem: niechaj się wody nademną użalą,
Niech płaczą mój miłości, bo żyj wyschły moje.
O gdybym zdołał zostać tak uroczą rzeką,
Płynąłbym pięknym polem wiecznie i przyjemnie—
Umilkłem— wody ścichły— i bez szmeru cieka,
Bo chciały zmienić się we mnie.

16. Na obraz Rzymski S. Stanisława Kostki.

Któż cię tak pięknie wydał— snadź to mistrz malarzy,
Jakże urocze cienie rzucał ci na twarzy?
Ty bladłeś— obraz bledniał, tyś żył obraz żyje,
Tyś pokraśniał rumieńcem i obraz się płoni,
Wszystkie odcienie serca w ślad pędzel odbije,
O święty Stanisławie! widnyś jak na dłoni,
Jedną chyba różnicę znawca tu położy:
Malowidło— twój obraz— a Tyś obraz Boży.

17. Nuntietis ei, quia amore languet.

Cant. 5.

Czy to ucho ku niebu, czy skłonię ku ziemi,
Kochaj wołają nieba, *kochaj* ziemia woła:
Na skrzepłym oceanie, oddźwięki głuchemi,
Słyszę to słowo *kochaj* jako głos Anioła.
We wstęgach błyskawicy i w burzy gromowej,
W huku skał, w szumie wody, słyszę miłość wszędzie,
Chryste! przemawiasz do mnie— po co wszelkie mowy?
Jeżeli cała ziemia twym tłumaczem będzie.

18. Osculetur me osculo oris sui. *Cant. 1.*

Któż na mych ustach całunek położy?
Gdy ty odszedłeś o mój oblubieńcze!
Próżno się, próżno do niebiosów wdzięczę,
Dla mnie uścisku niebiosów za mało,
A uścisk— ziemi tak mię srogo trwoży
Jakby przygniatał chrapowatą skałą,
Bóg żegnaj ziemi! żegnajcie mi nieba
Mnie oblubieńczych uścisków potrzeba.

19. O Aniele stojącym obok Błogosławio- nego Aloizego Gonzagi.

Tu się wiją promienie w koło jasnej głowy,
A tu uśmiech dziewiczy, blask oka zorzowy,

Owdzie śnieżny liguster kwiat rajskiej ustroni,
 A tu róża szkarłatnym rumieńcem się płoni,
 Tu oblicze słonecznym promieniem się żarzy
 A tu igra rumieniec na młodzieńczej twarzy,
 Różni strojem—ich serce jednak zachwyca—
 Czyż większe podobieństwo, czy większa różnica.

20. O tymże.

Aniele! tyś Gonzago bez piór malowidła
 Gonzago! tyś Aniołem gdyby dodać skrzydła.

21. Doneo aspiret dies, inclinatur umbra.

Pocóż w nocy o świetle — w dniu i cieniach marą
 Miłość jest światłem w nocy, jest cieniem.

22. O koronie którą Błogosławiony Alojzy Gonzago odrzucił.

Jak Galezus na wiosnę rozłany szeroko a)
 Wstęgami błogich źródeł ściele się na niwę,
 Tak świętego Gonzagi zażwawione oko
 Deszczem płynącym z serca pokrapia życzliwie—

a) Galezus rzeka w Kalabryi.

Ach od takiego deszczu żyznieją zagony!
 Wzrosnie niejedna róża, lilija niejedna,
 Cóż za dziw że ów wzgardził, że nie chce korony,
 Gdy ojczyźnie i łzami szczęśliwość wyjedna.

23. Qualis est dilectus tuus? Cant 5.

Jakież twój oblubieniec?— (tak pytał mię w żarciu
 «Tłum dzikich barbarzyńców)—pięknyż on zaiste?»
 Rwę pióra z moich skrzydeł, i na wielkiej karcie,
 Skreślał twoje oblicze—cały świat twój Chryste,
 Skreślał różę, i złoto i zieloną puszcze,
 I błonie, i jeziora, i pole, i zorze—
 «Oto mój oblubieniec, przypatrzcie się tłuszczce
 Ojciec pięknego świata szpetnym być nie może.»

24. Do Pontyljana.

Czy Pawłową kaplicę, czy zwiedzam świątynie,
 Nigdzie się Pontyljanie z tobą nierozminie,
 A zawsze mię zapytasz gdy zejdzien się oba
 Czy mi się to, lub owo, w stolicy *podoba?*
 Ówdzie chwałę dach jasny, tam pałac wysoki,
 Chwałę stropy kościelne dźwignione w obłoki—
 Tobie się *podobają* to gruzy, to ściana,
 Podoba się wodotrysk lub woda źródłana,

Zaniechaj to *podoba*, nie gadaj przed nikim
Bo Rzym nazwą Placencją, ciebie Placentczykiem a).

**25. Do Augustyna Wiwalda, naprzód
w Litwie a następnie w Rzymie
Prowincyała Jezuitów.**

Żąda ciebie Neapol, Parma cię zaprasza,
Ciebie wyspa Sycylska pragnie ku ozdobie,
Ciebie dostrzegł z pagórków Rzym-królowa nasza,
Zajrzał zdatnego męża i powołał k' sobie:
Cóż począć? iść do Parmy, Syrakuzą płacze,
W Neapolu zamieszkać, to cóż Parma powie?
Lub w kraje Sycylijskie — obaczę, obaczę,
Pójdę raczej do Rzymu gdzie proszą ojcowie? —
«Ustąpić mi! — Rzym wołał — wszakże podział łatwy
Dzieci, ojciec przy Matce, nie opuści działwy. —

26. O Ansie Fulwiuszu.

Rycerski Ansa w obiadowej chwili,
Zachęcał Lachów by Turka pobili,
Wołał: «Żołnierze posilać się rano
Wieczereń waszą w niebie zgotowano!»

a) Igraszka z łacińskiego wyrazu: *Placet mihi—podo-
ba mi się.*

Rzekł — wnet wydano sygnały i hasło,
Zagrała surma, żelazo zatrzaśło,
Zwarli się męże a gdy wściekłość wzrasta
Cóż wtedy Ansa? — ubiegał do miasta.
Gdy zaś spytano tak dzielnego człeka,
Czemu od uczyty niebieskiej ucieka,
Wiecie co bracia? (rzekł tający trwogę)
Ja dzisiaj z postem — wieczerzać nie mogę.

27. Na bitwę morską Książąt Ursinu.

Gdy łoskotem gromowym ryknie dział gromada,
A kula jakby piorun z obłoków upada,
Stary Neptun, pan morza, w tej straszliwej chwili
Głowę dymem szerniała z pod nurtów wychyli.
«Któżto? — spyta — tak zbrojno nachodząc te fale,
«Cisze państwa mojego nachodzi zuchwale?
«Ukarzę tych zuchwalców skoro siły wzmoże!»
I rozkazał trytonom uderzyć na trwogę,
Wprzegł do swojego wozu wiatry południowe,
I wściekle huragany uzbraja na głowę;
Wydał hasło do boju — i wnet z całej siły
Na żagiel Ursynowy wichry uderzyły:
Kiedy płótno szeleszcze, i z wichrem się ściiera,
Rozwija się herbowna z Niedźwiedziem bandera —
«Stójcie wichry! — rzekł Neptun — hamujcie swe szafy,
«Przychodzi z nami walczyć potwór niebywały,

«Tęj nawie przyszła jakaś cudowna otucha,
«Ziemne zwierze, na wodzie, i płomieniem bucha.

28. O Kwincie.

Kupił mułu bez oka—jak ci się podoba?
Muł był ślepy na jedno a Kwintus na oba.

29. Do Tymanta malarza.

Kreśliś piękną Maryę i nadobne dziecię,
Piękności w twój robocie nie widzimy przecię;
Tymancie, skreśl Łukasza, jako malarz boży
On poprawi twe błędy gdy ręki dołoży.

30. Księga o pokorze Chrześcijańskiej.

Rozprawa o pokorze—gdzież imię autora?
Snadź i autor jak dzieło zowie się pokora.

31. Na posąg Jana Karola Chodkiewicza w ogrodach Medycejskich.

Oto zwycięzca Turków stoi przed oczyma:
Marmurowa prawica oręza się ima,
Tém żelazem bohater brał piękne zdobycze,
Zwycięzał Azyackie i Bosforskie dzieje.
Przywykły do morderczych zapasów widoku,
Ima główni mieczowiej co wisi u boku.

O! gdybyście marmurem stop jego nie skuli
Szedłby w ogień tureckich kartaczów i kuli.

32. Na świetną processyę Bożego Ciała w Rzymie.

Gdzież to Rzymianie śpieszą w zawody?
Dokąd lud płynie jak fala wody?
Pod Watykanem tłumi się rzesza,
Rzymskim gościńcem tysiące śpieszą,
Śpieszą się głodni, snadź się nasycą
Sam chleb żywota idzie ulicą!

33. O świętym Ardelionie, z Aktora, mę- czenniku.

Ardelion w teatrze bluźnił Tobie Panie!
Usłyszałeś z wysoka szydercze śpiewanie,
I rzekłeś: «tu piorunów, tu gromów nie trzeba,
«Serce śpiewacze łaską nawrócim do nieba.»
I dotknął Ardeljona cud Łaski niebieskiej,
Śmieszek porzucił maskę i sceniczne deski,
I kładąc świętą głowę na katowskiej płasze
«Spełniło się—zawołał—przeznaczenie nasze,
«Komicznej sztuki życia rozwikłane losy,
«Bądź mi zdrowa o ziemio! klaskajcie niebiosy!

34. Do Hieronima Wołowicza przy objęciu przezeń Katedry Biskupiej Żmudzkiej.

Ziemia tutejsza czuje twe przyjście,
 Klasnęły falami rzeki na Żmudzi,
 Wioski wydały głos uroczyste,
 Tehnęły wesełem mieszkania ludzi;
 Pośpieszaj do nas chlubo pasterzy!
 Bo kraj tutejszy k' tobie przybieży.

35. O świętym Wojciechu Biskupie Gnieźnieńskim, zamordowanym w Prusiech.

«Byłem — rzekł Wojciech — nad Tejzą Czeską,
 «Byłem nad Dniestrem, Dunajem, Salą,
 «Kiedyż zawinę w przystań niebieską,
 «Gdzie moje gwiazdy się palą?»
 Kiedy tak mówił, łódka goniosła,
 Wtém ciał go rudlem poganin srogi,
 Upadł męczennik, tak pruskie wiosła
 Wwiodły go w wieczność — kres drogi.

36. O szlachetnym młodzieńcu który umarł podczas uroczystości Zapustnych.

Śmierć weszła kędy pili ochotnicy szczerzy,
 I sama się wmieszała w gromadę tancerzy;

Upojona do szału gęstemi wiwaty.
 Płasała po ulicach, kołatała w chaty;
 Nierozważny młodzieniec chciał ją wstrzymać żywo,
 Lecz cięła go śmiertelnie kosą zapalczywą.
 Dość uctować młodzieńcy! któż wie co się stanie?
 Może śmierć macza usta w waszym rostruchanie.

37. Potęga J. K. Chodkiewicza.

Chrześci żelazo wśród bojowiska,
 Działo gromowe pioruny ciska,
 Kula jak deszczem, jak gradem spada,
 Czyż to na Turki przyszła zagłada?
 Księżyc Islamski co błyszczał zdradnie
 Czyż to się zaćmi i z nieba spadnie?
 Snadź Chodkiewicza by wzrosła siła
 Niebo zastępy swoje przysyła,
 Pierzchną niewierni, biada im biada!
 I godło tryumf nasz przepowiada.
 I któżby wątpił — stojąc na straży
 Dziewica święta los równoważy;
 Chociaż my słabi, chociaż my mali,
 Niebo przeciąża na naszej szali.

38. O tejsze potędze.

Słyszycie? wrzała trąba, bój zakipiał krwawy,
 Żelazo jeno błyszczy wśród czarnej kurzawy,

A Marya wspomaga Hetmanowe straże,
 Wdzięczna owęj świątyni co Chodkiewicz wznosi.—
 Panno! my ci kościoły, my wzniesiem ołtarze,
 Niech jeno twa modlitwa zwycięztwo uprosi!
 Śmiało! choć my nieliczni, bez broni, bez tarczy,
 Z takim wodzem, Marya za hufce wystarczy.

KONIEC.

Od Tłómacza.

DOKONAWSZY przekład ważniejszych prac Poetycznych Sarbiewskiego, pozostaje nam wymienić te któreśmy w tłómaczeniu naszym opuścili. Jedne z nich (jak kilka Od) już wytłómaczone, nie mogły być drukowane dla przyczyn od nas niezależących; drugie (jak wiersze godowe i pochwalne) za nadto są przesadne, za nadto nieumiarkowane w czcnych pochwałach, słowem za nadto wybitne noszą piętno smaku Jezuickiego; inne nakoniec (jak epigrammata) za nadto są naciągane, za nadto pisane pod wpływem psującego się w w. XVI. smaku, za mało dowcipne i strzeli-

ste jakiemi te wyskoki geniuszu być powinny; wszystko to nie mogłoby w obecnej chwili, w pośród innych pojęć, mieć dla nas interesu. To co się przełożyło, przedstawia Sarbiewskiego z jego strony prawdziwie poetycznej, przedstawiać go jako estetyka ekliwój Jezuickiej szkoły, nie mamy ani czasu ani ochoty. Oto szereg poezyi Sarbiewskiego przez nas opuszczonych:

W pieniach lirycznych:

1. Ks. III Oda XIV (Edycya Strazburska 1803) *ad Honorem* cum Franciscus Berberini sacra purpurâ ab Urbano VIII. Pont. Max. orneretur.
 2. Ks. III. Oda XVIII. Laudes Francisci Card. Berberini.
 3. Ks. IV. Oda XVI. Ad equites polonos.
 4. Ks. IV. Oda XXIV. Ad D. Virginem matrem Pean militaris Polonorum.
 5. Ks. IV. Oda XXV. Dialogus Pueri Jesu et Virg. Matris.
 6. Ks. IV. Oda XXXVIII. Ad Libertatem.
 7. Ks. Epodon. Oda VIII. Publicae Europae calamitates.
- W dziełach pośmiertnych.*
8. Na wesele Piotra Tryzny z Zofią Wołłowiczówną 1621. (in nuptiis Petri Triznae cum Sophia Wollovicia.)

9. Na wesele Jana Rakowskiego, Kasztelanica Wyźnieńskiego z Katarzyną Eugenią Tyszkiewiczówną (in nup. Joannis Rakowski cum Cath. Eug. Tyszkewicia) 1620.

10. Na wesele Alberta księcia Radziwiłła z Anną Zenowiczówną (in nupt. Alb. ducis Radivillii cum Anna Zenovicia) 1628.

(Te trzy godowe wiersze są w Edycyi Fr. Bohomolea Math. Casim. Sarbiewski e Soc. Jesu, Opera posthuma Varsaviae MDCCLXIX.)

11. Na wstąpienie Stanisława Kiszki na Biskupią Żmudzka stolicę (In primo optatissimo auspicalissimoque Ill. ac Rev. Domini Dni, St. Kiszka D. G. Episc. Samogitiae in Metropolim sue dioecesis adventu gratulationes oblaetae) 1618.

12. Na wesele Jana Stanisława Sapiehy, Marszałka Nadwornego W. X. L. z Anną Chodkiewiczówną (Hymenodora Honore et gloria internuntiis Ill. sponsis Joanni Stanisl. Sapieha etc.) 1620. W imieniu Akademii Wileńskiej, zbiór emblematów i napisów.

13. Założenie Kamienia węgielnego na Kollegium Jezuickie w Krożach (Sacra lithothesis) zbiór epigrammatów na cześć Chodkiewicza 1621.

(Te ostatnie utwory znajdują się w edycyi

Naruszewicza. *Rev. Patris Mathiae Cas. Sarbiewski e S. J. Poemata etc.* Vilnae 1758.)

W epigramatach.

Mnóstwo alegorycznych napisów na herby Chodkiewiczów, Zenowiczów Radziwiłłów, Wołłowiczów, Rudominów i t. d., smutny pomnik geniuszu, który się wykrzywił i pacyzył na rozkaz klasztornej Zwierzchności.

W następnym Tomiku *Przekładów* damy tłumaczenie 5. Od Mikołaja Smoguleckiego, przypisywanych Sarbiewskiemu, oraz korespondencję tego ostatniego ze Stanisł. Łubieńskim biskupem Płockim, rzucającą światło na charakter obu tych mężów na ich osobiste stosunki, i niektóre sprawy krajowe.

Ten następny, (z kolei szósty) Tomik *Przekładów*, w dodatku zawierać będzie w łacińskim oryginale Poemat Klonowicza *Roxolania*. Zaczny nasz Wydawca Pan Zawadzki, chociaż przyjął tę naszą myśl, aby uratować od zapomnienia rzadki a piękny zabytek poezji Polsko-łacińskiej.

WŁ. SYROKOMLA.



SPIS RZECZY.

KSIEGA CZWARTA.

- ODA I. Do Stanisława Łubieńskiego Bisk. Płockiego. 5
 ODA II. Do Cezara Pausilipa. Królestwo Mądrego. 8
 ODA III. O zwycięstwie Polaków nad Osmanem Cesarzem Tureckim pod Chocimem d. 6. Wrześ. 1621.
 Pieśń Galeza rolnika Dackiego 11
 ODA IV. Tłumaczenie na język łaciński pieśni Jana Kochanowskiego Ks. II Pieśń XXIV. Gdy Turcy naszli na ziemię Podolską 16
 ODA V. Parodja z powyższej pieśni Jana Kochanowskiego, po zwycięstwie nad Turkami i porażce Kozaków p. Konicpolskiego 19

	Str.
ODA VI. Do Cezara Pauzilippa—Dawidowym pie- niom poezya łacińska nie wydola	21
ODA VII. Pochwała miasta Gdańska.—Przypomina zwycięztwa Gdańszczan nad Teutonami i wychwa- ła ich wierność ku Polsce	26
ODA VIII. Do Rzymu—wysławia go jako ojca sztuk pięknych	30
ODA IX. Do Kw. Delliusza—Nie przykładami naro- du, lecz rozumem życie nasze kierować winniśmy.	34
ODA X. Do Zygmunta Leta—zaleca milczenie i uni- kanie chwały	35
ODA XI. Do Jana Libińskiego—Usprawiedliwia swo- ję samotność	37
ODA XII. Do Cezara Pausilipa—Przeciwności mę- żnie znosić należy	39
ODA XIII. Do Krypsa Lewińskiego—Poeta zapyta- ny dla czego w drodze śpiewa, odpowiada	40
ODA XIV. Do Munacyusza—iż w rzeczach ludzkich wszędzie jest tęsknota	42
ODA XV. Do fijołków któremi w Maju wieńczono głowę dzieciątka Jezus	43
ODA XVI. Do Róży którą d. 1. Czerwca Głowę N. P. Maryi wieńczono	44
ODA XVII. Do Jezusa. Ze Świętego Rantyku Salo- monowego	45
ODA XVIII. Do Najświętszej Panny	46
ODA XIX. Ze Świętego Rantyku Salomonowego . .	49
ODA XX. Do Najświętszej Panny	52
ODA XXI. Do Konika polnego	53
ODA XXII. Do Zefiru	54
ODA XXIII. Proroctwo Noego oplakujące bez-	

	Str.
rządy przeszłych i balwochwałstwo przyszłych czasów	55
ODA XXIV. Do Mądrości Boskiej. Gdy z Włoch, Francyi, i Niemiec dochodzili wieści o rozruchach i wojnach	60
ODA XXV. Do Rycerstwa Polskiego—Roku 1630.	61
ODA XXVI. Do Janusza Skumina Tyszkiewicza, Wojewody Trockiego, oplakującego zgon swęj Małżonki Barbary z Naruszewiczów T.—	67
ODA XXVII. Do Filidiusza Morabotina	69
ODA XXVIII. Do Wojciecha Turskiego. O swoich snach i marzeniach lirycznych	71
ODA XXIX. Do N. P. Maryi—Gdy w Akademii Wi- leńskiej Towarzystwa Jezusowego po ukończeniu kursów Filozofii, miano rozpocząć Teologię scho- lastyczną	73
ODA XXX. Do Rwinta Tiberina	74
ODA XXXI. Do Pawła Rozłowskiego	75
ODA XXXII. Do Rycerstwa Polskiego i Litewskiego. Amfion albo Miasto dobrze urządzone	78
ODA XXXIII. Do Jana Palma. Na obiór Stefana Ba- torego Królem Polskim	80

KSIEGA PIĄTA CZYLI EPODOS.

ODA I. Do Pawła Jordana Ursyna Książęcia Bra- cyanu—Zaleca przyjemności Brakeyanu, dokąd się udal z Rzymu podczas feryi Sierpniowych.	83
ODA II. Do źródła ojczystego, powracając z Rzy- mu do Polski.	90

	Str.
ODA III. Pochwała ciszy Zakonnej. Parodya Ody Horacyusza	91
ODA IV. O Dzieciątku Jezus, na Łonie Maryi	96
ODA V. Poeta korzy się do stop Ukrzyżowanego Chrystusa	97
ODA VI. Wiersz Jubileuszowy do Mądrości Bożej — z powodu Lata Miłościwego MDCXXV. Gdy Urban VIII złotą Bramę otworzył. Poświęcony Pawłowi Frigieri otwierającemu publiczną dysputę o Filozofii	98
ODA VII. Dythyramb na tryumf godowy Orła Radeziwillowskiego. Dedykowany Eustachemu Wollowiczowi Biskupowi Wileńskiemu	106
CZTERY MILE. Na cześć N. Maryi Panny, czyli publiczna processya do Kościoła tójże w Trokach. Dedykowana Januszowi Skumin Tyszkiewiczowi, Wojewodzie Trockiemu, Jurborskiemu, Nowolonskiemu i t. d. Staroście	—
ODA VIII. Miła pierwsza czyli Ponary	110
ODA IX. Miła druga czyli Waka	113
ODA X. Miła trzecia czyli Vicus Galli	119
ODA XI. Miła czwarta czyli Troki	124
ODA XII. Do N. P. Maryi z Jasnej Góry Częstochowskiej. Na Intencyę Stanisława Łubińskiego Bisk. Plockiego	132
ODA XIII. Hold zaenemu Domowi Łubińskich	134
ODA XIV. Pochwała rzeki Bugu — poświęcona St. Łubińskiemu	137
ODA XV. Janowi Karolowi Chodkiewiczowi Wojew. Wileńskiemu i Hetmanowi W. Lit. idacemu na	

Str.

	Str.
Turków poeta wroży opiekę i błogosławieństwo N. P. Maryi	139
ODA XVI. Do Bl. Stanisława Kostki na intencyę Władysława IV. Króla Polsk: gdy ten jeździł do wód Badeńskich	143
ODA XVII. Do Jakuba Zadzika Bisk. Chełmińskiego, Kanclerza Kor. po zawarciu przezeń pokoju Polski z Rossyą w Polanowie	149
ODA XVIII. Do Sylwestra Petrasankta Jezuita, gdy ów wydał swoje uczone dzieło: o Symbolach, Pierścieniach, Numizmatach, Pieczęciach	152
ODA XIX. Do Jana Rywockiego Jezuita	156
ODA XX. Do Honorata Vice-komesa Arcybiskupa Laryssńskiego, Legata od Urbana VIII. do Król. Polskiego	158
Na pogrzebie Jana Rudominy Dusiackiego, Wojskiego Braclawskiego i jego syna Jerzego Dworzanina J. K. M. zabitych pod Chocimem	—
ODA XXI. Wiekuista pamięć ceniom ojca i syna	163
ODA XXII. Pieśń na cześć zwycięzcy	166

ZABAWY LEŚNE. (SILVILUDIA).

ZABAWA LEŚNA I. Gdy Najjasniejszy Władysław IV. Król Polski przybył do Berszt na łowy	171
ZABAWA LEŚNA II. Do Rosy. Śpiew pasterzy, gdy Władysław o poranku przybył do Solecznik na łowy	173
ZABAWA LEŚNA III. Rozmowa siedzących pod drzewem, Poety i dworzanina podczas łowów Króla Władysława w Koftrze	175
ZABAWA LEŚNA IV. Do Wiatru, aby w pracach i	

	Str.
znaju orzeźwiał Władysława polującego w Mere- czy, podczas południowych skwarów	177
ZABAWA LEŚNA V. Gdy myśliwi spooczywają po lo- wach, poeta zwiedza łąki i lasy rozmyślając o mi- łości Bożej	180
ZABAWA LEŚNA VI. Do Księżycy	184
ZABAWA LEŚNA VII. Do Cieni. Aby przysłoniły polującego Władysława w Mereczy podczas skwa- rów letnich	187
ZABAWA LEŚNA VIII. Do jeziora Motelańskiego— Śpiew i taniec rybaków	189
ZABAWA LEŚNA IX. Śpiew i taniec żniwiarzy pod- czas łowów Władysława IV, na krótko przed je- go weselem	193
ZABAWA LEŚNA X. Gdy Władysław IV. pod wie- czor przybył do Lejpu na łowy. Śpiew zefiru.	195

DZIEŁA POŚMIERTNE. (OPERA POSTHUMA).

- I. Podziękowanie Janowi Karolowi Chodkiewiczowi
fundatorowi Krońskiego Gimnazjum—w roku 1619. 199
- II. Podróż do Rzymu. w roku 1622. 218

EPIGRAMMATA.

- Do Tarkwiniusza Galuzzi Tow. Jezus. znakomite-
go poety i mówcy, ofiarując mu Epigrammat o mi-
łości Bożej 231
- Ślub zakonnego ubóstwa. Si dederit homo omnem
substantiam domus suae pro dilectione, quasi nihil
despiciet eum 232
- Igrzysko na włócznie fortuny i miłości Bożej. 233
- Veniat dilectus meus in hortum suum. —

	Str.
5. O Świętym Mammesie.	234
6. O tymże	—
7. Quis mihi det te fratrem meum, sugentem ubera matris meae, ut in veniam te foris?	235
8. O nowonarodzoném dzieciątku Jezus.	237
9. Surge Aquilo et veni Auster: perfla hortum meum et fluant aromata illius	238
10. O Dziecinie Jezus Miłośniku czystości	—
11. Trahe me post te: et curremus	240
12. Do S. Magdaleny płaczącej pod krzyżem	241
13. Człowiek pilny w świętém posłuszeństwie jest trupem	—
14. Nagrobek żywemu	—
15. Na drobne strumyki	242
16. Na obraz Rzymski S. Stanisława Kostki	—
17. Nuntietis ei, quia amore langueo	243
18. Osculetur me osculo oris sui	—
19. O Aniele stojącym obok Błogosławionego Aloize- go Gonzagi	—
20. O tymże	244
21. Donec aspiet dies, inclinentur umbra	—
22. O koronie którą Błogosławiony Aloizy Gonzaga odrzucił	—
23. Qualis est dilectus tuus?	245
24. Do Pontyliana	—
25. Do Augustyna Wiwalda, naprzód w Litwie a na- stępnie w Rzymie Prowincyała Jezuitów	246
26. O Ansie Fulwiuszu	—
27. Na bitwę morską Książąt Ursinu	247
28. O Kwincie	248
29. Do Tymanta malarza	—

SPIS RZECZY.

	Str.
30. Księga o pokorze Chrześcijańskiej	248
31. Na posąg Jana Karola Chodkiewicza w ogrodach Medycejskich	—
32. Na świętą processyę Bożego Ciała w Rzymie	249
33. O świętym Ardelionie, z Aktora, męczenniku	—
34. Do Hieronima Wołowicza przy objęciu przez Katedry Biskupiej Żmudzkiej	250
35. O świętym Wojciechu Biskupie Gnieźnieńskim, zamordowanym w Prusiech	—
36. O szlachetnym młodzieńcu który umarł podczas uroczystości Zapustnych	—
37. Potęga J. K. Chodkiewicza	251
38. O téjże potędze	—
Od Tłomacza	253

